



Zachodnie Centrum Inwestycyjne Sp. z O.O.

▶ KOMPLEKSOWA OBSŁUGA PRAWNA
 ▶ DORADZTWO INWESTYCYJNE
 ▶ POMOC W ODSZKODOWANIACH I ROSZCZENIACH

▶ SKUTECZNA WINDYKACJA
 ▶ POŚREDNICTWO W OBROcie NIERUCHOMOŚCIAMI
 ▶ ZARZĄDZANIE I WYNAJEM NIERUCHOMOŚCI

▶ DORADZTWO PODATKOWE
 ▶ SPRZEDAŻ MIEJSC REKLAMOWYCH

www.zci.com.pl
66-400 Gorzów Wielkopolski, ul. Kombatantów 34, p. 206A, e-mail: zci.biuro@wp.pl, tel. 792 805 381

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• LUTY 2017 • NR 2/2017 (26)

Odpowiedzialna sama za siebie i artystycznie, i jako osoba

Rozmowa z Krystyną Prońko, wybitną piosenkarką rodem z Gorzowa, na s. 18-19.



Fot. Materiały prasowe K. Prońko

Przełom i rewolucja w myśleniu i działaniu

Często bywam krytyczny względem tego, co w mieście się dzieje.

Tym razem jednak muszę pochwalić prezydenta Jacka Wójcickiego i jego współpracowników z Hanną Gill-Piątek, dyrektor Wydziału Spraw Społecznych na czele. Za Gorzowski Program Mieszkaniowy. To jedna z najlepszych inicjatyw, jaka w ostatnich latach nam się zdarzyła.

Z jednej strony mamy w Gorzowie ponad 400 tzw. pustostanów, z drugiej zaś prawie 300 rodzin mniej lub bardziej pilnie oczekujących w kolejce na mieszkania socjalne. A za nimi kolejne kilkadziesiąt rodzin z wyrokami eksmisyjnymi tęsknym okiem spogląda w kierunku zasobów komunalnych. Dzięki dotacji z Banku Gospodarstwa Krajowego będzie można wyremontować puste stany mieszkaniowe (ponad setkę jeszcze w tym roku!) i przekazać je potrzebującym rodzinom, których miasta nie zostawi później na pastwę losu, ale pomoże ewentualnie w zdobyciu środków na ich utrzymanie. Ponadto łatwiej będzie teraz zamieniać, przekazywać, przejmować, ale i remontować, a nawet dziedziczyć mieszkania komunalne. Znajdą się także lokale mieszkalne dla niezbędnych w mieście fachowców, co kiedyś było stałą praktyką, ale już od lat zaniechaną. No i w miejskiej ofercie są jeszcze w zanadru tanie działki pod budownictwo mieszkaniowe.

To pierwszy przemyślany i kompleksowy program, którym miasto będzie mogło się w Polsce chwalić. To przełom i rewolucja w gorzowskim myśleniu o mieszkaniach komunalnych i działaniu na rzecz mieszkańców.

JAN DELIJEWSKI



NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW NA LINIACH DO:

Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania;

szczegóły: www.pks-gorzow.pl





Słowianko

Słowianki zaprasza

Nauka i doskonalenie jazdy na łyżwach

Sportowe ferie na Słowiance

Promocje dla szkół i grup zorganizowanych

Promocje rodzinne i Karta Dużej Rodziny

Szczegóły na:
www.slowianka.pl

KALENDARIUM
Luty 2017

● 1.02.

1984, Benedykt Wiśniewski został prezydentem Gorzowa; funkcję tę pełnił do grudnia 1985 r.
 1992, wprowadzono obowiązkowe oznakowanie gorzowskich taksówek w postaci żółtych naklejek na drzwiach z numerem i herbem miasta.

1993, otwarta została pierwsza stółka dla ubogich zorganizowana przez Gorzowskie Stowarzyszenie Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

2002 r. - w wyniku przyłączenia do Gorzowa prawie 900 ha terenów popoligonowych z gm. Kłodawa powierzchnia miasta wzrosła do 86 km kw.

● 2.02.

1844, założone zostało Towarzystwo Upiększania Miasta, które działało do 1941, przyczyniając się walcie do powstania licznych parków i zieleńców.

● 3.02.

1979, zarząd KS AZS AWF powołał sekcję wioślarską; są to początki wyzycznego sportu wioślarskiego w Gorzowie.

1934, ur. Ryszard Świątkiewicz, nauczyciel, b. siatkarz i trener siatkarzy Unii i Stilonu (1969-1972, 1985-1987), zm. w 1998 r.

● 4.02.

2011, pożar strawił osiem metalowych bud i pięć kramów na targowisku przy głównej bramie cmentarnej na ul. Żwirowej.

1952, ur. Bolesław Proch, b. żużlowiec gorzowski (1977-1980), zm. w 2012 r.

● 5.02.

1969, powołany został Społeczny Komitet Budowy Międzyszkolnego Ośrodka Sportów Wodnych pod przewodnictwem Bolesława Stocznego; zbudowany został nad Wartą przy ul. Fabrycznej.

1864, ur. Karl Teike, niem. muzyk i kompozytor, b. policjant w Ulm i Poczdamie, od 1909 r. - woźny powiatowy w Gorzowie, autor marszów, m.in. popularnego w świecie marsza „Alte Kameraden”, zm. w 1922 r.

● 6.02.

1978, rozpoczęto budowę Centrum Administracyjno-Handlowe przy Jagiellończyka, ostatecznie powstał tylko gmach LUW, oddany w 1986 r.
 1914, ur. Kazimierz Wnuk, oryginał, bohater wielu anegdot, w których występuje jako Szymon Gięty, zm. w 1998 r.

1936, ur. Henryk Kempa, b. prezydent miasta (1973-1978), b. sekretarz KMiP PZPR (1972-1973, 1978-1979), b. prezes WZSP (1981-1990), pierwszy prezes Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, zm. w 2004 r.

1853, zm. Theodor Heinrich Otto Burchardt (81 l.), światowej sławy sadownik, twórca renezy landsberskiej, b. syndyk miejski (1804-1834) i notariusz (1815-1845).

1999, zm. Gerard Nowak (65 l.), b. tenisista stołowy, trener i działacz łuczniczy, b. prezes OZTS i SKŁ OSiR.

● 7.02.

1965, hokeiści gorzowscy wystąpili po raz pierwszy w barwach Stilonu, remisując na własnym lodowisku ze

Mieszkania dla ludzi zamiast pustostanów

Ten program oznacza zasadniczą zmianę na rynku mieszkań komunalnych.

Gorzowska Polityka Mieszkaniowa to program służący poprawie sytuacji mieszkaniowej. Ma on za zadanie uruchomienie zasobu miejskiego oraz stworzenie zachęty do osiedlania się w Gorzowie dla różnych grup społecznych, w tym ludzi młodych, fachowców w różnych dziedzinach czy rodzin z dziećmi.

- Problemy mieszkaniowe są bardzo poważne, mnóstwo rodzin czeka na własne lokum, mieszkając obecnie w bardzo trudnych warunkach - przyznaje **Jacek Wójcicki**, prezydent Gorzowa. - Kłopoty wzięły się z tego, że przez lata nie remontowaliśmy komunalnych mieszkań i teraz mamy jeszcze 429 pustostanów, nie nadających się do szybkiego wprowadzenia. Dlatego oparliśmy naszą politykę mieszkaniową na trzech filarach. Pierwszy dotyczy remontów lokali z istotnym finansowym wsparciem Banku Gospodarstwa Krajowego. Drugi to łatwiejszy dostęp do mieszkań komunalnych i trzeci to nowa polityka mieszkaniowa do 2025 roku, której program zostanie przyjęty w czerwcu - tłumaczy.

W przypadku środków otrzymywanych z Banku Gospodarstwa Krajowego, z tego źródła udało się już pozyskać 45-procentową dotację na remont 113 lokali. Na pierwszych 20 są prowadzone przetargi, pozostałe 93 otrzymały akceptację tuż przed końcem roku. Będą to mieszkania socjalne o dobrym standardzie i zostaną one przekazane rodzinom znajdującym się na liście socjalnej. Obecnie znajduje się na niej 159 rodzin.

Drugie źródło dotyczy remontów mieszkań komunalnych z możliwością ubiegania się o zwrot nakładów w ramach płaconego czynszu. Dotychczas wyremontowano 69 mieszkań, to jest połowa przeznaczonej puli. Zainteresowanie tą formą pozyskania mieszkania komunalnego cieszy się rosnącym zainteresowa-



Fot. Stanisław Miklaszewski

Na mieszkania socjalne oczekuje w Gorzowie przynajmniej 159 rodzin.

niem. Skorzystać z tego mogą rodziny znajdujące się na tzw. zwykłej liście. Obecnie zawiera ona 143 nazwiska. Miasto ponadto oferuje mieszkania dla pracowników i specjalistów zatrudnianych przez gorzowskich przedsiębiorców. W tym przypadku przedsiębiorca planujący rozpoczęcie inwestycji, polegającej na budowie nowego zakładu pracy, rozbudowie, adaptacji lub wznowieniu działalności gospodarczej w terenie miasta, związanej z tworzeniem miejsc pracy może ubiegać się o przydział mieszkalnych lokali komunalnych na potrzeby zatrudnionych pracowników, na czas stosunku pracy, nie dłuższy niż 10 lat. Prowadzone są również licytacje stawki czynszu na wynajem lokali powyżej 80 metrów kwadratowych. W ramach drugiego filaru możliwa jest zamiana starego mieszkania w stanie po-zwalającym na zasiedlenie

na inne i dokonania w nim remontu. Nadal zamieniać mogą się także osoby spłacające zadłużenia a posiadające stosunkowo duże mieszkania. Rodziny i osoby z mieszkań socjalnych, które mają dobrą opinię i wywiązują się ze zobowiązań, mogą po pierwszym roku mieć następne umowy na trzy lata. Osoby, które starają się poprawić swoją sytuację życiową i zaczynają pracować nierzadko przekraczają minimalnie kryterium dochodowe przy odnowieniu umowy na lokal socjalny. Aby uregulować ich sytuację, w trakcie oczekiwania na lokal o normalnym czynszu miasto daje im możliwość zawarcia umowy najmu lokalu socjalnego w przypadku przekroczenia progu dochodowego o nie więcej niż 20 procent. Premiuowana punktami jest praca w Centrum Integracji Społecznej, realizowany kontrakt socjalny czy udział w programach reintegracji.

- Te działania nazywamy metodą małych kroków, ale przynoszą one nadspodziewanie dobry efekt - mówi **Hanna Gill-Piątek**, dyrektor Wydziału Spraw Społecznych UM. - Przykładem jest funkcjonujący już od pewnego czasu program „Mieszkania do remontu”. Szybko okazało się, że wcześniej przeszkodą były koszty remontów, ale z chwilą kiedy miasto wyraziło zgodę na zwrot poniesionych nakładów w ramach płaconego czynszu zainteresowanie wyraźnie wzrosło. I tym sposobem już udało się wyremontować i zasiedlić 10 procent całego zasobu mieszkaniowego - zauważa.

Cały czas trwają także prace nad strategicznym dokumentem nowej polityki mieszkaniowej, a celem jest stworzenie z Gorzowa miasta modelowego w tym zakresie. Zajmuje się tym interdyscyplinarny zespół ds. polityki mieszkaniowej, w skład którego wchodzi: Wy-

dział Spraw Społecznych, Zakład Gospodarki Mieszkaniowej, Wydział Gospodarki Nieruchomościami i Majątku, Gorzowskie Centrum Pomocy Rodzinie, Gorzowskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego i Biuro Konsultacji Społecznych i Rewitalizacji.

- Program jest budowany przy udziale wielu jednostek miejskich, bo tu nie chodzi tylko o zasób mieszkaniowy, ale politykę mieszkaniową w szerokim aspekcie. Nie tylko dotyczy to rodzin ubogich i korzystających z mieszkań socjalnych, ale na przykład młodych, którzy chcieliby mieć mieszkanie w GTBS. Chcemy ponadto stworzyć system zachęt poprzez zwiększenie atrakcyjności naszych mieszkań, żeby gorzowianie nie uciekali do gmin ościennych. Program będzie zawierał również kompleksowy program oddłużeniowy - podkreśla dyrektor Gill-Piątek.

ROBERT BOROWY

Zmierzch sagi lekarskiego rodu Stapfów

7 stycznia 2017 r. odbył się pogrzeb dra Antoniego Stapfa, który zmarł w wieku 72 lat.

Zmarł pierwszego dnia świąt. I tak oto nazwisko Stapf znika po ponad 60 latach z pejzażu medycznego Gorzowa. Wprawdzie dwie jego córki też poświęciły się medycynie, ale daleko od stołu chirurgicznego i z dala od Gorzowa, a do tego pod innymi nazwiskami.

Wracając po studiach do Gorzowa dr Stapf ryzykował dużo, przede wszystkim karierę w cieniu legendy nieżyjącego już o ojca; zgodnie z pryncypiami „polskiego piekielka”, jedni przez lata próbowali dowodzić, że wielu mu do niego brakuje, inni z kolei dodawali, że wszystko zawdzięczał nazwisku.

Dziś trudno sobie wyobrazić, jaką pozycję w powiatowym Gorzowie lat 50. XX wieku zajmował pierwszy chirurg miasta, do tego dyrektor szpitala. Prestiż zawodowy lekarza podkreślały wojskowa niemal postawa, obfity wąs, skórzany, dziś powiedzielibyśmy - wypasiony - płaszcz oraz - nieważne, służbowa czy prywatna - dekawka, wszyscy go znali lub co najmniej słyszeli o nim, ci najważniejsi nawet się z nim liczyli. Dr Edward Stapf (1914-1960), syn sędziego, a więc bez tradycji lekarskich, trafił do Gorzowa w 1953 r., by na stanowisku dyrektora szpitala miejskiego zastąpić dra Czesława Gawlikowskiego (1899-1984), dyrektora od 1946 r., który „wołał stół zamiast stołka”. Stołu ortopedycznego, którego wydania zażądała Zielona Góra, nie obronił, ale stanowisko musiał opuścić. Miasto i tak obeszło się z nim elegancko, przez rok w małym powiatowym szpitaliku funkcjonowały dwa oddziały chirurgiczne z dwoma ordynatorami. W historii miasta dr Stapf zapisał się jako przewodniczący



Dr Edward Stapf podczas odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w 1957 r. Czy trzeba dodawać, który to na zdjęciu?

społecznego komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza (1955-1957), w historii medycyny - pierwszym w kraju udanym zabiegiem na otwartym sercu, przeprowadzony w warunkach szpitala powiatowego w 1958 r. To było wówczas coś więcej niż przeszczep serca, co jest dziś zabiegiem niemal rutynowym. Bez doświadczenia, procedur i aparatury wspomagającej zszyl 2-centymetrową ranę prawej komory; długo się później ekscytował, że po raz pierwszy trzymał w ręce bijące serce człowieka, a szyc musiał w rytm tego bicia. O wszystkim prasa napisała rok później, gdy w Zielonej Górze odbyła się sesja Polskiego Towarzystwa Chirurgicznego, poświęcona temu zdarzeniu.

Stanowisko dyrektora zdał w 1958 r., jako ordynator i chirurg trwał do końca, tra-

wiony chorobą nowotworową, od stołu odszedł w kwietniu 1960, w maju sam „poszedł pod nóż”, ale było już za późno, zm. 26 października 1960.

Antoni, najstarszy z pięciorga jego dzieci, jako jedyny poszedł w ślady ojca. Nie było zapewne łatwo, bo rentą po nawet najlepszym z chirurgów w owym czasie nie była imponująca, a najmłodsze z rodzeństwa miało raptem 3 lata. Sam był z rocznika 1943, urodził się jeszcze w Jaśle, ale dopiero w rok po śmierci ojca zdał maturę w I LO. Studiując na Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie, pracował jednocześnie w stoczni. Dyplom lekarski uzyskał w 1968 r., w 1974 r. zrobił specjalizację I stopnia w zakresie chirurgii ogólnej, w 1981 r. - II stopnia, a w 1983 r. uszył pierwszą w województwie protezę naczyniową, rok

później zaczął wykonywać najprzeróżniejsze zabiegi naczyniowo-naprawcze, był członkiem sekcji chirurgii klatki piersiowej, serca i naczyń Polskiego Towarzystwa Chirurgicznego, ale do końca życia podawał się jedynie za chirurga ogólnego. Wielkiej kariery w Gorzowie nie zrobił, nawet wtedy, gdy już sam mógł wyznaczać rangę rodzinnemu nazwisku, na pewno nie zdobył pozycji społecznej swego ojca, bo też czasy były już inne, a konkurencjach w zawodach medycznych znacznie większa. W I. 1968-1999 pracował w Szpitalu Miejskim, najpierw jako stażysta, a od 1970 r. - praktykant na oddziale chirurgii ogólnej, w 1988-1991 pełnił funkcję dyrektora ds. leczenia w ZOZ, następnie był st. asystentem na oddziale chirurgii, w kwietniu 1993 r. został ordynatorem Oddziału Chirurgii

gii Ogólnej, a w 1999 przez 2 miesiące pełnił obowiązki dyrektora Szpitala Wojewódzkiego nr 2, jak wówczas nazywał się dawny Szpital Miejski następnie. Później nie było już dla niego miejsca w Gorzowie, w 1999 podjął pracę w Szpitalu Wojewódzkim nr 107 w Wałczu, gdzie we wrześniu 2015 r. przeszedł na emeryturę z opinii doświadczonego chirurga. Od 1992 r. prowadził też praktykę prywatną, przyjmował w kilku gorzowskich przychodniach. Przez 13 lat był lekarzem sądowym, przez 12 lat pełnił funkcję rzecznika dobra służby zdrowia woj. gorzowskiego.

Dr Stapf spocznie zapewne obok żony Zofii (1943-2003), też lekarki. Z tego związku pochodziły 3 córki. W Gorzowie mieszkają jeszcze inni potomkowie Edwarda, ale oni piszą już inne sagi.

JERZY ZYSNARSKI

KALENDARIUM Luty 2017

Spartą Złotów 1:1; na przebiegu meczu wpływ miała... odwilż.
1990, zm. Bolesław Pernalski (59 l.), jeden z pierwszych żużlowców Stali (1951-1955).

● 8.02.

1957, na Wydziale Włókienniczym GZWSz (Stilon) wybuchł jednodniowy strajk, powołano 31-osobowy komitet strajkowy, który wysunął 19 postulatów, w tym żądanie podniesienia płac zasadniczych, ograniczenie zatrudnienia wśród pracowników umysłowych i postulaty socjalne; strajk zakończył się porozumieniem.
1980, ukazał się pierwszy numer tygodnika „Ziemia Gorzowska”; ukazywał się do 2009 r.

1987, zm. Papusza, wł. Bronisława Wajs (79 l.), poetka cygańska, przez wiele lat związana z Gorzowem (1953-1981).

● 9.02.

1898, zawarta została umowa ze spółką „Helios” w Kolonii-Ehrenfeldt na budowę traktacji tramwajowej i elektryfikację miasta; tramwaje ruszyły 29.07.1899 r., a 1.09. popłynął pierwszy prąd do mieszkań.

● 10.02.

1971, z powodu niskich wypłat w „Silwanie” zastrajkoważy tkaczki; był to drugi strajk w historii tego zakładu.

1972, minister gospodarki komunalnej zezwolił przeznaczyć teren poniemieckiego cmentarza w Gorzowie na cele użyteczności publicznej; w latach 1972-74 powstał tu Park Kopernika

● 11.02.

2008, rozpoczął się rozruch fabryki monitorów tajawańskiego koncernu TPV Displays Polska.

● 12.02.

1958, Zenon Bauer został przewodniczącym Prezydium MRN w Gorzowie; swą funkcję głowy miasta pełnił 11 lat.

1973 r. - na Starym Rynku, przy nowo zbudowanym DH „Kokos”, zaprezentowano Fiata 126p; była to forma promocji przedpłat na „maluchy”, które miały być wyprodukowane w 1977 r.

2005, zm. dr n. med. Wiesław Greczner (80 l.), twórca gorzowskiej ortopedii.

● 13.02.

1913, ur. Andrzej Wołkowski, długoletni reprezentant Polski w hokeju na lodzie, olimpijczyk, ostatni trener hokeistów Stilonu (1974-1982), zm. w 1995 r.

1918, ur. Franciszek Paroń, pionier Gorzowa i Osiedla Poznańskiego, b. sołtys, jeden z organizatorów OSP i jej komendant, współtwórca teatru amatorskiego, którym kierował w 1948-1960, zm. w 1996 r.

2008, zm. Ryszard Sapkowski (64 l.), nauczyciel i rysownik, uczeń Jana Korcza, b. nauczyciel zajęć technicznych w II LO (1969-1972), SN i IV LO.

● 14.02.

1889, ur. Bekir Radkiewicz, imam, pionier miasta, duchowy przywódca ludności tatarskiej w Gorzowie, zm. w 1987 r.

1976 r. - na „Scenie XX Wieku” Teatru im. Osterwy odbyła się premiera sztuki Sławomira Mrożka „Emigranci” w reżyserii Agnieszki

Czy hala sportowa służyć będzie jedynie od święta?

Budowa hali sportowo-widowiskowej na 4-5 tysięcy widzów wydaje się być przesądzona.

I nikt przeciwko temu nie protestuje, bo raczej wszyscy są zgodni, że jest ona miastu bardzo potrzebna. Zresztą, od lat na nią czekamy. Nie wszyscy jednak uważają, że lokalizacja przy ul. Słowiańskiej w pewnym oddaleniu od Słowianki jest najbardziej dogodna. Mogą bowiem być problemy z ko-

munikacją i dojazdem, a przez to kłopot z jej zapelnieniem.

Mnie natomiast nie tyle martwi ewentualny kłopot z dojazdem i dojściem widzów, bo ten problem stosunkowo łatwo da się rozwiązać i na ciekawe wydarzenia sportowe czy rozrywkowe zawsze znajda

się chętni, którzy z transportem sobie jakoś poradzą. Gorzej może być z codziennym wypełnieniem hali, by tętniła życiem i zarobiła na swoje utrzymanie. Tu lokalizacja ma jednak pewne znaczenie, gdyż np. młodzież szkolna nie będzie mogła z niej korzystać w nadmiarze właśnie z powo-

du tego oddalenia chociażby od centrum miasta, gdzie powstać ma przecież centrum kształcenia. No chyba, że ktoś z góry zakłada, iż hala służyć będzie gorzowianom jedynie od święta i ma być obciążeniem dla budżetu.

Mam wielką nadzieję, że są jakiś sensowne pomysły

na jej nieświęteczne wykorzystanie, poza ligowymi meczami i koncertami gwiazd, których za wiele i tak tu nie przyjedzie. Dobrze byłoby jednak poznać je odpowiednio wcześniej, by nie rozpoczynać dyskusji w tej sprawie dopiero po wybudowaniu tej hali.

JAN DELIJEWSKI

KALENDARIUM Luty 2017

Holland, która debiutowała tu w roli reżysera teatralnego.

2013, zm. Józef Prońko (93 l.), pionier miasta, żuźla i gorzowskiej motoryzacji, ojciec znanych gorzowskich muzyków, Krystyny, Piotra i Wojciecha (1951-1994).

● 15.02.

1990, powstał Gorzowski Klub Sportowy „Gorzovia”.

1993, kuria gorzowska przeniesiona została do Zielonej Góry.

● 17.02.

1986, rozpoczęła działalność Szkoła Podstawowa nr 20 przy ul. Szarych Szeregów 7.

1927, ur. Władysław Klimek, nauczyciel działacz katolicki, radny RM I kadencji, założyciel i wieloletni prezes oddziału Polskiego Związku Esperantystów oraz Klubu Inteligencji Katolickiej, działacz „Wspólnoty Polskiej”, zm. w 2000 r.

1989, zm. Sylwester Koralewski (67 l.), znany gorzowski fotograf, pionier miasta.

● 18.02.

1946, filmem „Pastuch i świniarka” zainaugurowana została działalność kina „Capitol” przy ul. Wawrzyniaka; istniało do końca 1979 r.

1938, ur. Wojciech Jurasz, b. żużlowiec Stali (1959-1972), zm. w 2007 r.

● 19.02.

1945, do Gorzowa dotarła 18-osobowa grupa kolejarzy węgrowskich, którą przyprowadził Władysław Zastrożny.

2005, po 40 latach funkcjonowania zamknięty został kultowy bar mleczny „Agata” przy Wodnej 14; placówka została przeniesiona na ul. Sikorskiego.

1925, ur. Kazimierz Wiśniewski, pionier miasta i gorzowskiego żużla, były żużlowiec Unii, Gwardii (1949-1950) i Stali (1950-1956), następnie trener, twórca szkoły żużlowej, nauczyciel Jancarza, Migosia, Padewskiego, Dziatkowiaka, zm. w 1996 r.

● 20.02.

1976, z nowego dworca PKS odjechały pierwsze autobusy; przeprowadzka dworca z ul. Strzeleckiej odbyła się w nocy.

2004, otwarte zostało Centrum Logistyczne firmy „Mars” w Gorzowie; baza urządzona została na terenie „Zrembu”, a firma „Mars”, założona w 1991 r. przez Zdzisława Kałagę posiadała w tym momencie 270 salonów sprzedaży w zachodniej Polsce i zatrudniała 1600 osób.

2009, zm. Jerzy Ćwikła (62 l.), nauczyciel, trener pływakki; zginął w wypadku samochodowym.

● 21.02.

1987, zm. Irena Dowgielewicz (69 l.), pisarka gorzowska, autorka m.in. tomiku „Stadion dla biedronki” i powieści „Krajobraz z topolą”.

● 22.02.

1972, otwarto restaurację z kawiarnią „Kosmos” na osiedlu Słonecznym; był to drugi w mieście lokal z danciem, w latach 90. przebudowany na restaurację „Woroneż”, obecnie Centrum Pomocy Bliźniemu im. Jana Pawła II

2000 r. zm. Edward Szyk (67 l.), b. pracownik „Stilonu” (1956-1990), od sierpnia do grudnia 1981 r. - dyrektor naczelny, odwołany w stanie

W ministerstwie jest pełna świadomość naszych potrzeb

Trzy pytania do Jerzego Ostroucha, prezesa Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie

- **Umowa na budowę zakładu radioterapii w Gorzowie została podpisana. Co dalej?**

- Został rozpisany konkurs na wykonawcę i pojawili się pierwsi chętni, którzy chcą złożyć oferty. Na razie mamy około 35 procent dopiętego budżetu i powoli zmierzamy do zebrania połowy potrzebnej kwoty. Na przełomie marca i kwietnia 2017 roku powinna rozpocząć się budowa i jeżeli wszystko pójdzie sprawnie nasz ośrodek rozpocznie działalność pod koniec następnego roku.

- **Był pan u ministra zdrowia Konstantego Radziwiła, któremu przedstawił mu pan wizję funkcjonowania naszego zakładu radioterapii. Podobno zrobiła ona spore wrażenie na ministrze, ale czy za tym pójdą pieniądze?**

- Jestem umiarkowanym optymistą. Minister przyznał, że jako Gorzów jesteśmy jednym z ostatnich ośrodków w kraju, w którym brakuje radioterapii a powinna być. To dobrze, że w ministerstwie jest pełna świadomość naszych potrzeb. Z drugiej strony trzeba do wszystkiego podchodzić racjonalnie. Nikt nic nam nie da, mu-



Fot. Robert Borowy

simy startować w konkursach, żeby móc otrzymać środki na zakup akceleratorów. Konkursy mają swoje prawa, ich uczestnicy mają te same szanse. Rozmawiałem z ministrem na ten temat. Zwróciłem uwagę, że inaczej powinni być traktowani ci, którzy dopiero budują zakład a inaczej ci, którzy przykładowo chcą wymienić sprzęt na nowszy. To spostrzeżenie spotkało się z zrozumieniem ministra i mam nadzieję, że w pierwszym

kwartale 2017 roku sprawa ta zostanie wyjaśniona. Zobaczymy, w jakim kierunku to wszystko pójdzie i na ile budżet centralny sfinansuje nasze potrzeby.

- **Jeżeli nie uda się pozyskać pieniędzy budżetu z ministerialnego źródła, co wtedy?**

- Będziemy szukali innych rozwiązań. Najważniejsza decyzja o powstaniu zakładu już zapadła i tu nie ma odwrotu. Chodzi o to, żeby nie

postawić budynku, ładnie go wymalować i czekać dopiero na wyposażenie. Wszyscy dążymy do tego, żeby nie było przestoju w realizacji inwestycji. Pamiętajmy, że w naszym województwie zapadalność na choroby nowotworowe jest bardzo wysoka i szczególnie dla mieszkańców północnej części regionu brakuje odpowiedniego zabezpieczenia zdrowotnego. Muszą oni jeździć po sąsiednich województwach w poszukiwaniu pomocy. Z naszego biznesplanu wynika, że w drugim roku działalności gorzowskiej radioterapii opieką obejmujemy około tysiąca pacjentów. Niestety, ale zapadalność na choroby nowotworowe stale wzrasta i nie można już czekać. Innym jeszcze lubuskim problemem jest słaba wykrywalność tej choroby we wczesnym stadium. Najczęściej występuje to przy okazji jakiś innych badań. Ale to jest już temat na inną rozmowę, choć zachęcam wszystkich do tego, żeby nie odkładali wizyt lekarskich, kiedy pojawiają się pierwsze obawy, co do stanu zdrowia.

RB

Martwa cisza bardzo źle wpływa na rozwój każdej społeczności

Trzy pytania do Wojciecha Kłosowskiego, eksperta i doradcy prezydenta ds. rewitalizacji

- **Jak wyglądały prace nad przygotowaniem Gminnego Programu Rewitalizacyjnego?**

- Same prace trwały bardzo długo i uczestniczyło w nich wielu ludzi. Od przyjazdu do Gorzowa mówiłem, że moja misja polega na stworzeniu dobrze rozumiejącego się zespołu i taki powstał w biurze konsultacji społecznych i rewitalizacji. To dobrze, bo z chwilą, kiedy wyjadą potrzebni będą ludzie, którzy będą realizować przyjęty program. Cieszę się, że nasza praca została doceniona przez radnych, którzy jednogłośnie przyjęli dokument. Prace nad nim były bardzo uspołecznione, z udziałem naprawdę dużej rzeszy mieszkańców. I nie przedstawiali oni swoich propozycji za pomocą wpisów w Internecie, ale osobiście uczestniczyli w tworzeniu programu. Razem wymyślaliśmy i omawialiśmy różne projekty, bardzo dużo pomysłów rodziło się w trakcie spacerów po mieście. Mało tego, w dwóch przypadkach mieszkańcy bezpośrednio uczestniczyli w projektowaniu konkretnych inwestycji i mam nadzieję, że stanie się to codziennością. Nie wszyscy na takie konsultacje chodzą, ale zachęcam jak największe grono, zwłaszcza kiedy omawiana jest wizja przestrzeni bezpośrednio dotykającej nas.

- **Przygotowanie programu to jedno, realizacja drugie. Czy Gorzów jest w stanie w ciągu dziesięciu lat wypełnić założone w dokumencie cele?**

- Program jest rozpisany do 2025 roku. Będzie można go realizować trochę dłużej, bo rozpoczęte w ostatnim roku przedsięwzięcia zostaną zakończone nieco później. Odpowiedź na pańskie pytanie nie jest prosta. Gdybym był politykiem zapewne powiedziałbym same optymistyczne słowa, ale byłaby to propaganda. Jako ekspert muszę mówić prawdę. Kłopot w przypadku Gorzowa wiąże się z niewielkimi możliwościami budżetowymi. Problemy te wynikają ze specyficznej konfiguracji rynku pracy. Bezrobocie jest co prawda niewielkie, ale jest mnóstwo niskopłatnych miejsc pracy. To z kolei ma przełożenie na niskie wpływy z podatku od dochodów, a to przecież z popularnych PIT-ów żyją miasta. Inne podatki tego nie rekompensują. Póki taki stan



Fot. Robert Borowy

rzeczy będzie się utrzymywał, póty budżet miasta będzie skromny, skromne będą tym samym środki na realizację zadań wynikających z programu. Oczywiście mając nawet skromne środki można dużo zrobić. Warunkiem jest mądre ich wydawanie w oparciu o pozyskiwanie środków zewnętrznych. Ważne jest również takie inwestowanie, żeby zmieniać lokalną gospodarkę. Na tym rewitalizacja także polega. Jeżeli w takim kierunku to wszystkie pójdzie, trwale i pozytywne zmiany powinny być zauważalne w okresie 10-letnim. Te najprostsze z kolei zmiany widoczne powinny być za rok, dwa.

- **A co pańskim zdaniem, poza skromnymi możliwościami finansowymi, będzie najtrudniejsze we wdrażaniu poszczególnych projektów?**

- Zmiana w nastawieniu mieszkańców. Nie chodzi tu wcale o jakiś szczególny pesymizm z ich strony, bo w każdym rewitalizowanym mieście problemy są zbliżone. Wszędzie znajdują się grupy społeczne sceptycznie podchodzące do zmian. Wynika to często z braku wiary, że skoro nie zrobiono nic przez 40-50 lat, to dlaczego teraz ma to się udać. Same inwestycje budowlane stosunkowo łatwo można zrealizować. Obudzić w ludziach optymizm, zmienić ich nastawienie jest zdecydowanie trudniej. Chciałbym, żeby ta aktywność społeczna rosła i wcale głównym celem nie powinno być szukanie konsensusu w sprawach choćby inwestycyjnych. Najważniejsze, żeby miasto było roz dyskutowane, żeby ludzie się spierali, rozmawiali, przekonywali, prezentowali różne zapatrywania. Jest to zdecydowanie korzystniejsze niż bierność. Martwa cisza bardzo źle wpływa na rozwój każdej społeczności. Jeżeli dojdziemy do takiego stanu, że dyskusje staną się gorące, będę spokojny o przebieg rewitalizacji. W kluczowych sprawach mieszkańcy zawsze się dogadają, a w drobniejszych raz racja będzie po jednej stronie, innym razem po drugiej, ale zawsze w takich dyskusjach rodzą się dojrzałe decyzje. I jeszcze warto zaznaczyć, że poprzez wymianę poglądów, dyskusje, rozmowy, wzrasta zainteresowanie miastem.

RB

Nigdy nie powinni byli być dopuszczeni do matury

Prezydent skończył dyskusję nad zmianami w oświacie podpisując ustawę o zmianie systemu edukacji w Polsce.

Wiele środowisk pośrednio lub bezpośrednio związanych ze szkołą zostało potraktowanych „per noga”, bo władza w Polsce przyjęła linię polityczną nie ulegania argumentom drugiej strony, bo mogłoby to być potraktowane jako słabość. Jest dokładnie odwrotnie, ale to może zrozumieć jedynie ktoś otwarty, traktujący rzeczywistość jako wyzwanie dnia codziennego i nie obawiający się konfrontacji na rzeczową obronę swojej racji. Niestety mamy do czynienia ze skrajnie konserwatywną polityką nie znośzącą sprzeciwu z obawy na mialkość własnych praw objawionych i błędne założenia wynikające ze słabości przygotowań. Wcale jednak nie musi tak być z reformą oświaty jak wieszczę się wokół. Dlaczego w takim razie rządzący nie chcą rozmawiać? Odpowiedź jest prosta: nie umieją.

Obecny system podzielony jest na cztery etapy edukacyjne z czego przedszkole (z uwagi na niewielką ilość to obligatoryjna stała się jedynie „zerówka”), szkołę podstawową i gimnazjum (są obowiązujące) i szkołę ponadgimnazjalną (nie jest dla wszystkich choć konstytucyjnie zapisany jest przykaz nauki do 18-go roku życia). To w skrócie trzy + sześć + trzy i ewentualnie trzy (liceum lub szkoła zawodowa) lub cztery (technikum). Po każdym z tych etapów jest egzamin zewnętrzny. Skupmy się przede wszystkim na gimnazjum, bo to ono jest likwidowane w wyniku tej reformy.

W tej chwili w większości krajów cywilizowanych uczniowie w wieku 16 lat piszą egzaminy, które w Polsce nazywamy gimnazjalnymi. W naszym kraju z przedmiotów: historia wraz z WOSem, język polski, matematyka i język obcy (najczęściej angielski, a rzadziej niemiecki). Z mojego doświadczenia (przyszedłem do pracy w liceum w roku przyjęcia pierwszych absolwentów gimnazjów) to była dla nauczycieli dość duża niespodzianka. Uczniowie byli (i są) biegli w nowoczesnych technologiach, nauczani innowacyjnych metod nauczania,



L. Sokołowski jest nauczycielem i działaczem społecznym.

obyci z rzeczywistością zdecydowanie lepiej niż ich (wtedy) tylko o rok starsi koledzy, którzy skończyli tradycyjną ośmioklasówkę. To młodzi - dorośli tak można było ich nazywać. Bez kompleksów i z otwartym umysłem podejmowali wyzwania stojące przed nimi w liceum i technikum. Niezwykle umiejętnie radzili sobie z nowościami szkoły technicznej i z całą pewnością szkoła - jako całość - XXI wieku stała przed nimi otworem. To wszystko wynieśli z gimnazjum. Złe nawyki także. Millenialsi, bo tak zwykło nazywać się to pokolenie wyrosło na technologii i bardziej na *how* niż na *know*. Nie wiedzieli do czego służą poszczególne elementy życia codziennego, ale potrafili je zastosować. Tak jakby Kartezjusz przewrót kopernikański pozostawił u nich metody działań, ale już nie zaznaczył obecności wiedzy. Wiedzę należało uzupełnić doświadczeniem na późniejszym etapie edukacyjnym - w szkole ponadgimnazjalnej. I to nam - młodym wtedy nauczycielom - imponowało. Pracowało się szybko, bo często uczeń wykonywał zadania w tempie błyskawicznym. Niestety niewiele z tego zostawało wiedzy, ale doświadczenie olbrzymie.

Z biegiem lat gimnazjum krzepło i stało się tym czym stać się nie powinno nigdy! Przedłużeniem szkoły podstawowej i naturalnym łącznikiem prowadzącym do szkoły ponadgimnazjalnej i matury. Gdyby sięgnąć do wzorców niemieckich, bo stamtąd czer-

pano inspirację do reformy w 1999 r. dostrzeżono by jakich błędów należy unikać. Egzamin gimnazjalny miał być przepustką do szkoły średniej, ale nie dla wszystkich! Nie wszyscy bowiem powinni osiągać poziom matury i w jej następstwie trafiać na studia. Poziom IQ, talenty, zasoby, wychowanie, środowisko, ambicje, kindersztuba, etc. W ciągu ostatnich kilkunastu lat liczba osób z wykształceniem wyższym w Polsce zbliża się poziomowi wyznaczonego przez Traktat Lizboński, a w Niemczech... drgnął niezauważalnie i wciąż pozostaje jednym z najniższych w Europie. Z uwagi na zmiany demograficzne u naszych zachodnich sąsiadów to w najbliższych latach spodziewany jest raczej regres niż wzrost. Skąd takie różnice? W Niemczech technik (absolwent technikum musi uczyć się najpierw w szkole zawodowej!) jest wyjątkowo cennym fachowcem, a pracownik wykonujący konkretną czynność po ukończeniu szkoły zawodowej ma pozycję na rynku pracy i nikt nie ma z tego powodu pretensji. W Polsce natomiast mamy rzeszę licencjatów i magistrów, którzy nigdy nie powinni byli być dopuszczeni do matury. To problem polskiej edukacji.

Selekcja zaczyna się właśnie na poziomie szesnastolatków.

Polscy absolwenci gimnazjów piszą egzamin, który porównując go z innymi państwami jest egzaminem trudnym. Ilość przedmiotów i

zadań oraz czas przeznaczony na niego jest poprzeczką zawieszoną bardzo wysoko. I w tym trudnym egzaminie polscy gimnazjaliści osiągają wynik wysoko ponad przeciętną europejską plasując się w ścisłej czołówce. I gdy otrzymują dokument z Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej maszerują do szkół średnich, w których... nie ma określonych kryteriów punktowych dla przyjmowanych absolwentów. Za zachodnią granicą nikt nie ma sentymentów dla młodego człowieka. Zabrakło ci punktu czy dwóch? Trafisz do zawodówki i nie miej z tego powodu pretensji. W Polsce wszyscy muszą mieć maturę, a potem iść na studia. Już odczuwamy brak fachowców, a może być jeszcze gorzej.

Co wynika z gimnazjów? Szkoły uczą umiejętności, człowiek otrzymuje potężną dawkę wiedzy, której nie zdąży przetworzyć, ale będzie potrafił w świecie odnaleźć się. Obrazowo wygląda to w ten sposób, że uczeń nie będzie potrzebował spisu treści, żeby odnaleźć rozdział, ale gdyby dotarł do odpowiedniego miejsca wg w/w rozkładu wiedziałby co było przedtem i co będzie w następstwie. Zdany jest na doświadczenie i eksperymenty. Nie neguję tego, ale taki jest dziś świat. Szybki i bezwzględny.

Młodzież w gimnazjum bardzo szybko dojrzewa emocjonalnie, ale buduje relacje z rówieśnikami w taki sam sposób jak na FB. Jest ich wiele, ale prawdziwej, opartej na

wzajemności, emocjach, empatii nie ma już żadnej lub prawie żadnej. To ogromna strata dla *millenialsów*. Potem w życiu dorosłym jego związki będą oparte na pędzie do zdobywania, a nie na refleksji.

Są zdolniejsi ode mnie i wielu moich rówieśników - to nie ulega wątpliwości, ale stracili to co najważniejsze. Trudno im zbudować właściwe związki i relacje, a przede wszystkim znaleźć drugiego człowieka. Dużo ludzi wokół, ale z żadnym nie ma głębokiego przeżywania. Lepiej jest u uczniów technikum, ale to wynika z roku dłużej w szkole. Tylko rok, a jest nie do przecenienia.

Reforma, która już za progiem przywróci system, którego jestem dzieckiem. Osiem klas podstawówki i cztery liceum (w moim przypadku pięć lat wspólnego technikum z niezapomnianymi kolegami) spowoduje, że dzieci i młodzież zostaną zahamowani, gdy świat pędzi. Będą przebywać kolejne lata w swoich szkołach pracując z tymi samymi nauczycielami, na tych samych sprzętach i w warunkach przez osiem lat niezmiennych. To głęboko zakonserwuje szkołę w mechanizmach stagnacji, a innowacje, z których znane były przede wszystkim gimnazja staną się domeną określonych już na wstępie licealistów. Ta młodzież będzie już dojrzała i często oczekująca niż poszukująca wiedzy. Tak jak uczniowie gimnazjów (lub absolwenci tychże) byli najlepszymi motywatorami pracy dla nauczycieli, bo wciąż coś tworzyli nie wiedząc jeszcze w jakim celu, tak reforma spowoduje, że jedynym zachęcającym w szkole będzie nauczyciel. I nawet najlepszy z nich niewiele wskóra, jeśli wśród dzieci i młodzieży nie będzie zdrowej, opartej na duchu fair play rywalizacji. Odbudujemy - dzięki reformie - jednak poczucie wspólnotowości i solidarności. Być może będziemy sięgać do najlepszych wzorców odpowiedzialności całego narodu za kraj i w końcu stworzymy społeczeństwo oparte na równości i braterstwie. Wszystko jednakże zależeć będzie od podstawy programowej...

LESZEK SOKOŁOWSKI

KALENDARIUM Luty 2017

wojennym za przeciwstawienie się pacyfikacji zakładu.

● 23.02.

1917, ur. Paweł Macierzewski, kolejarz, pionier miasta, organizator sportu, honorowy prezes GOZPN; był członkiem pierwszej drużyny węgrowskich kolejarzy, grał w pierwszym meczu piłkarskim kolejarzy z Armią Czerwoną, zm. w 1992 r.

● 24.02.

1998, zamknięty został basen odkryty przy ul. Energetyków.

1947, ur. Jerzy Szalbierz, artysta-fotografik, współtwórca i pierwszy fotoreporter tygodnika „Ziemia Gorzowska”, prezes Oddziału ZPAF, zm. w 1997 r.

● 25.02.

1972, z inicjatywy prodziekana doc. dr. Bernarda Woltmanna powstał środowiskowy Klub Uczelniany AZS WSWF z czterema sekcjami: gimnastyka kobiet i mężczyzn, siatkówki mężczyzn i strzelecka.

1993, odbył się wykład inauguracyjny Uniwersytetu III Wieku w Gorzowie.

1912, ur. Maria Janicka, pionierka Gorzowa i „Stilonu”, organizatorka m.in. PCK, działaczka związku kynologicznego i organizatorka pierwszych wystaw psów w Gorzowie, zm. w 1973.

● 26.02.

1910, ur. Aleksander Fogiel, b. aktor gorzowski (1979-1980), słynny odtwórca roli Maćka z Bogdańcach w ekranizacji Krzyżaków z 1960 r., zm. w 1996 r.

1911, ur. Karol Lamprecht, pionier miasta i działacz sportowy, b. dyrektor MPKG (1947-1954) i MPK (1954-1955), działacz SD, b. radny MRN (1961-1965 i 1969-1973) i WRN (1965-1969), wystąpił w roli sędziego w pierwszym meczu piłkarskim w 1945 r., a w 1957 został pierwszym prezesem nowo utworzonego podokręgu gorzowskiego OZPN, zm. w 1984 r.

● 27.02.

1939, Lucjan Lepka (1908-1974), założyciel firmy „Alba”, uzyskał w Poznaniu zezwolenie na działalność przemysłową; jubileusz najstarszej gorzowskiej firmy.

2002, w Gorzowie odbyło się referendum w sprawie odwołania prezydenta Jędrzejczaka, nieważne z powodu niskiej frekwencji (92% za odwołaniem przy 15,5% udziale uprawnionych).

2002, nad Gorzowem i okolicą przeszła kolejna wichura z wyładowaniami atmosferycznymi; wiatr, który sięgał 75 km/h, zerwał dach w centrum miasta, powyrwał drzewa; na Ziemię Lubuską przyleciały bociany.

1926, ur. inż. Zbigniew Hawełka, organizator i pierwszy dyrektor Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji (1958-1990), zm. w 2012 r.

● 28.02.

1948, ur. Ryszard Major, aktor i reżyser, b. dyrektor Teatru im. Osterwy (1995-2002), zm. w 2010 r.

2005, zm. Janina Szachno (77 l.), pionierka miasta, legendarna fanka żużla

2012, zm. Marek Osieński (56 l.), b. piłkarz wodny Stilonu, członek kadry narodowej i uczestnik ME juniorów i seniorów (1976, 1977, 1981).

reklama

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Będą pieniądze na dofinansowanie remontów

W Gorzowie startuje program rewitalizacyjny „Mieszkać lepiej”.

Wspólnoty i spółdzielnie mieszkaniowe oraz товариства будівництва соціального знайдені в області ревіталізації можуть претендувати на 50-процентове дофінансування до ремонтів нерухомості. Такі можливості дає програма „Мешкати краще”, яку було включено до Гмінного Програму Ревіталізації Горзів 2025+.

- Програма стосується ремонтів частини спільних, тобто головних камінів, елеваций, підвірок, кліток сходових - каже президент міста **Яцек Вójcicki**. - В липці буде оголошено набір до конкурсів. Середки з боку міста в високості 4,1 млінь злотих походять з пули Зінтегрованих Інвестицій Територіальних. До цієї пори шанс на такі дофінансування мали тільки нерухомості включені до реєстру пам'яток, а рішення приймала комісія збереження пам'яток. Тепер відкривається двері для всіх спільнот, які знаходяться в визначених



Dofinansowanie do remontów sprawi, że wiele kamienic odzyska dawny blask.

czonych obszarze rewalidacji - podkreśla президент.

Як каже віцепрезидент **Яцек Сzymankiewicz**, програмом може стати об'єктів навіть 80 нерухомості.

- Середній витрати на елевацию то 80-120 тисяч

злотих, а в пулі буде принаймні 8,2 млінь злотих, коли друга частина буде походить від зацікавлених спільнот. Очевидно, що це тільки оціночні дані, бо програма не стосується тільки ремонтів елеваций,

але як залишилося вже згадані, також інших частин спільних. Кожна пропозиція буде розглянута індивідуально і важко в цей момент сказати, як багато нерухомості скористається на дофінансування. - додає.

Найперше була акція інформаційна і до всіх спільнот потрапили листівки з основними інформаціями про програму і заохотили до звернення. Заявка на участь в програмі не означає автоматично необхідності в її участі. Натомість оголошення про конкурс планується на червень, не пізніше ніж 30 днів до початку набору. Набір проєктів почнеться в липці і триватиме 7 днів.

- По зібранні інформації о бажаних, буде організовано тренування, під час яких будуть представлені умови, що стосуються вимог, пов'язаних з документацією конкурсної та правилами застосування - каже **Марта Пікарська** з Бюро Консультативних і Ревіталізацій.

Інформації стосуються підприємств, які надають Бюро Консультативних і Ревіталізацій; Заклад Господарки Мешкання та Відділ Інтегрованих Інвестицій Територіальних.

RB

Не обійшлося без клопотів, але то натуральне при інвестиціях

Три питання до Павла Якубовського, директора Закладу Господарки Мешкання

- Як в сумі пройшли роботи при реалізації програми „KAWKA” в 2016 році?

- Термін підключення до мережі опалення 96 будинків було визначено до кінця листопада і все пройшло згідно з планом. В деяких будинках трохи пізніше сталося підключення мешканців до теплової мережі, але ця інвестиція проходила іншим шляхом. До кінця листопада були завершені роботи і в цей час почалися прийомні окремих будинків. Потриває це до кінця року.

- З якими проблемами зустрілися виконавці в процесі робіт?

- В цьому році роботи проходили дуже швидко порівняно з минулим роком, коли було заплановано набити досвід. Не обійшлося без дрібних клопотів, але то натуральне при таких великих інвести-



Fot. Robert Bortowy

ціях. Проблеми виникали найчастіше з з'єднанням, але кожен раз ми зустрілися з PGE, найчастіше на місці будівництва і швидко розв'язували проблеми. Часом ми мали труднощі з нашою винною. Було, що не могли ми увійти до конкретних мешканців, бо власники будинку виїхали на довше за межі, хоча раніше заявили участь в програмі і нас про це не повідомили.

- 2017 рік буде останнім, в якому будуть wymienione piece kaflowe na centralne ogrzewanie. Які є гармонізовані ціни на ці роботи?

- Планованих є підключення останніх 69 будинків. В останній день листопада 2016 р. з'явилася оголошення про проведення przetargowym. Дякуючи цьому ми повинні були отримати в часі, тому що в 2015 році таке поводження було в другому

полові грудня. Якщо нічого не станеться, 1 лютого 2017 року ми повинні підписати угоду на реалізацію інвестиції. Це дозволить нам швидше почати роботи і ми будемо сподіватися, що до кінця серпня. Тоді ми будемо могли призначити на роботу і прийом. В листопаді ми плануємо розрахувати ціну, триватиме проєкт. Додам ще, що ми вже подали перші розрахунки за опалення з мережі і за наступну зиму середня вартість за метр квадратний, а не тільки прогнозували. В разі 15 відсотків зменшення витрат, ми будемо платити менше, але ми також будемо платити менше. Вартість залежить від витрат. Якщо хтось хоче мати багато тепла, він повинен платити за метр, але ми також будемо платити за метр на рівні двох злотих.

RB

Tu robia niemal wszystko, co można zrobić na oku

Gorzowski szpital można śmiało uznać za lidera w operacjach zaćmy.

Na 20-lóżkowy Oddział Okulistyczny Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. niemal każdego miesiąca trafia ponad 200 pacjentów. Z każdym rokiem ich przybywa. Największa grupa to pacjenci, u których konieczne jest przeprowadzenie operacji zaćmy, ale oddział leczy też operacyjnie zezę u dzieci oraz zwyrodnienia siatkówki oka.

Gorzowska okulistyka to 7 lekarzy, w tym pięciu z drugim stopniem specjalizacji. Atutem oddziału są nie tylko świetnie przygotowani do pracy lekarze. To też grupa doświadczonych pielęgniarek gotowych na każde wyzwanie, i sprzęt, jakiego nie powstydziliby się żaden szpital w kraju i za granicą.

- Zaćma, zwana też kataraktą, to postępujące mętnienie soczewki oka. W większości przypadków jest wynikiem starzenia się organizmu i efektem współistniejących chorób, takich jak, np. cukrzyca czy choroby układu krążenia, w których leczeniu pacjenci przyjmują leki przyspieszające, a wręcz inicjujące powstanie zaćmy. Wcale nie rzadkie są też przypadki zaćmy wrodzonej - wyjaśnia Franciszek Weryszko, ordynator Oddziału Okulistycznego gorzowskiego szpitala.

Zwykle zaczyna się od pogorszenia widzenia. Przed okiem chory widzi mgiełkę. Obraz staje się niewyraźny i pacjent skarży się na pogorszenie widzenia. Wielu pacjentów ten stan tłumaczy długim siedzeniem przy mo-



W gorzowskim szpitalu zaćma jest usuwana metodą fakoemulsyfikacji.

nitorze komputera czy ekranem telewizora lub zwykłym zmęczeniem. Z czasem jednak mgiełka staje się coraz większa i bardziej dokuczliwa. Wtedy nie ma na co czekać i trzeba zgłosić się do okulisty, a ten po stwierdzeniu, że przyczyną złego widzenia jest zaćma powinien skierować pacjenta do szpitala, na oddział w którym zaćmę można z powodzeniem usunąć.

- Nasi lekarze mają w operacjach zaćmy spore doświadczenie. Na nasz oddział trafiają już pacjenci malutcy - nawet 2-letni i starsi - około 90 roku życia. Choć zdarzyło się nam nawet operować osobę, która ukończyła 100 lat - dodaje dr Weryszko.

Na okulistykę do Gorzowa regularnie zgłasza się np. p. Helena Adamska, która jak sama mówi miała problemy z widzeniem, do tego jesz-

cze cukrzycę i inne problemy zdrowotne. - Z początku nie widziałam nic, bardzo mnie piekły oczy, ale po zabiegach było już tylko lepiej. Jestem zadowolona z tych świadczeń i opieki, pochwyciwszy od pana ordynatora po panie salowe - dodaje.

Gorzowski szpital można śmiało uznać za lidera w operacjach zaćmy. W ubiegłym roku wykonał 2100 tego typu zabiegów. To o 14% więcej niż rok wcześniej. A i tak liczba pacjentów czekających na zabieg z każdym miesiącem rośnie. Termin wykonania operacji w dużej mierze zależy od sytuacji życiowej i zawodowej pacjenta, a także jego wieku. W Gorzowie na zabieg czeka się od kilku dni do nawet półtora roku.

Atutem gorzowskiego oddziału okulistycznego jest

własna, świetnie wyposażona sala operacyjna, która głównie służy do operacji usuwania zaćmy. Wykonywane są na niej także operacje jaskry, zabiegi na powiekach, a także wszelkiego rodzaju operacyjne leczenie schorzeń oka, urazy, i zwyrodnienia siatkówki.

- Robimy niemal wszystko, co można zrobić na oku i w jego obrębie. Ale operacje zaćmy to jednak gros naszych zajęć. Aby wykonać zabieg trzeba pacjenta przygotować. Na bloku operacyjnym niezbędne są specjalistyczne urządzenia takie jak np. mikroskop operacyjny umożliwiający operatorowi i jego asystentowi dokładną obserwację pola operacyjnego. Nasze urządzenia są bardzo dobrej jakości. Nie odbiegają od tych, jakie można spotkać na salach operacyjnych w innych klinikach i

lecznicach w kraju i na świecie - zapewnia ordynator.

W gorzowskim szpitalu zaćma jest usuwana metodą fakoemulsyfikacji, która polega na rozbiciu zmętniałej soczewki za pomocą ultradźwięków i eliminacji jej. W miejsce usuniętej wstawia się sztuczną soczewkę.

- Dla wprawnego i doświadczonego operatora taka operacja nie trwa dłużej niż 15 minut. W godzinę jesteśmy w stanie zrobić 3 tego typu zabiegi. A przy dobrze zgranym zespole lekarsko-pielęgniarskim udaje się zrobić nawet 4 w ciągu jednej godziny - mówi dr Weryszko.

Stosowane w gorzowskim szpitalu nowoczesne soczewki są wyposażone w filtry UV i filtr światła niebieskiego, mają też lepsze parametry pozwalające na dobre widzenie. Filtry te za-

bezpieczają, szczególnie pacjentom w podeszłym wieku, siatkówkę przed ewentualnymi podrażnieniami i uszkodzeniami, które mogą doprowadzić do zwyrodnienia.

Metoda fakoemulsyfikacji wykorzystywana do operacji usuwania zaćmy umożliwia pacjentowi szybki powrót do zdrowia, a nawet do czynności zawodowych. Pacjent po zabiegu zwykle dostaje zwolnienie lekarskie na okres 4 tygodni, ale część pacjentów znacznie wcześniej, bo już po tygodniu, wraca do pracy i z powodzeniem realizuje swoje zadania w zakładzie pracy. Normalne, prawidłowe widzenie wraca w ciągu 2-3 dni (maksymalnie do tygodnia) od zabiegu. I tyle czasu przeciętnie przebywa w szpitalu, po czym na ogół jest wypisywany do domu.

Oddział Okulistyczny gorzowskiego szpitala zajmuje się leczeniem zaćmy, jaskry, zwyrodnieniami siatkówki, urazami, leczeniem choroby zezowej i powikłań cukrzycy. Jako jedyny w północnej części województwa leczy operacyjnie dzieci. Te zabiegi wykonuje dwa razy w miesiącu, po uprzednim zakwalifikowaniu dziecka do zabiegu w przyszpitalnej Wojewódzkiej Poradni Okulistycznej i Wojewódzkiej Poradni Leczenia Zeza. W roku 2016 zespół lekarski wykonał ponad 2500 wszystkich procedur operacyjnych. W sumie z usług i porad okulistów skorzystało ok. 3,5 tys. pacjentów.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

reklama



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Z pomocą dla dzieci i młodzieży z autyzmem

Tegoroczna zbiórka przeszła najśmielsze oczekiwania organizatorów.



Fot. Paweł Gondel O.F.M.Cap



Fot. Paweł Gondel O.F.M.Cap



Fot. Paweł Gondel O.F.M.Cap



Fot. Paweł Gondel O.F.M.Cap



Fot. Paweł Gondel O.F.M.Cap

Ogromnym sukcesem zakończył się III Charytatywny Koncert Noworoczny zorganizowany przez Akademię im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. Podczas aukcji i kiermaszu udało się zebrać prawie dziewięć tysięcy złotych. Pieniądze zasilili konto gorzowskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Autyzmem. Gwiazdą wieczoru była Grupa MoCarta.

III Charytatywny Koncert Noworoczny, odbywający się tradycyjnie w auli uczelni przy ul. Fryderyka Chopina, rozpoczął się tradycyjnie od aukcji. Wśród licytowanych przedmiotów znalazły się prawdziwe perełki. Największą była biała, porcelanowa filiżanka „June II” z Fabryki Porcelany w Ćmielowie, подарowana przez prezydenta RP Andrzeja Dudę. Wykonano ją ręcznie, według projektu Wacława Potackiego z 1862

roku. Ten piękny wyrób, zaopatrzony w odpowiedni certyfikat, został sprzedany za 400 złotych. Prezes Rady Ministrów Beata Szydło (która kilka miesięcy wcześniej uczestniczyła w uroczystej inauguracji Akademii) przekazała na licytację ekskluzywny komplet, składający się z długopisu i wiecznego pióra w skórzanym etui. Do nowego właściciela trafił on za 350 złotych. Za 200 złotych sprzedano zestaw mołdawskich trunków, podarowany przez ministra rodziny, pracy i polityki społecznej Elżbietę Rafalską. Cenę 400 złotych osiągnął obraz pt. „Jesienny pejzaż” Agnieszki Kraszewskiej, подарowany przez prof. Elżbietę Skorupską-Raczyńską, Rektora Akademii im. Jakuba z Paradyża, a za kwotę 260 złotych została sprzedana poruszająca praca „Autyzm” autorstwa gorzowskiej malarki Wandy Kudlaszyk. Ogromne

zainteresowanie licytujących wzbudził również m.in. zestaw nalewek „Piwnica Jana” od byłego wicewojewody Jana Świrępy, trzy teki reprodukcji rysunków Włodzimierza Korsaka oraz ozdobnie oprawiona reprodukcja, pochodząca z ok. 1913 roku, panoramy Gorzowa Wielkopolskiego, подарowanej przez wiceprzewodniczącą Rady Miasta Jana Kaczanowskiego.

Po przeliczeniu pieniędzy, uzyskanych z licytacji ponad dwudziestu przedmiotów, sprzedaży ciast, upieczonych przez pracowników akademii i rodziców dzieci autystycznych, oraz loterii fantowej, okazało się że udało się zebrać 8.735, 87 złotych. Trafiły one na konto Stowarzyszenia na rzecz Osób z Autyzmem. Działano w Gorzowie Wielkopolskim od 1998 roku (założono je jako Stowarzyszenie Rodziców Dzieci Autystycz-

nych). Do najważniejszych celów stowarzyszenia należy m. in. „pomoc dzieciom, młodzieży i dorosłym osobom z autyzmem oraz ich rodzinom, opiekunom i specjalistom; organizowanie i prowadzenie różnych form leczenia, edukacji i rehabilitacji oraz opieki nad dziećmi, młodzieżą i dorosłymi osobami z autyzmem” (cytat za stroną internetową stowarzyszenia). Od 1999 roku prowadzi Ośrodek Rewalidacji i Edukacji i Młodzieży z Autyzmem, pod którego opieką znajduje się czterdzieścioro dzieci. Dziesięć lat później otwarto Przedszkole Specjalne dla Dzieci z Autyzmem do którego obecnie chodzi dwadzieścioro wychowanków.

W 2013 roku miasto przekazało na potrzeby stowarzyszenia budynek po dawnym Domu Kultury

„Małyszyn”. Od tego czasu trwają tam remonty, które owocowały uruchomieniem we wrześniu 2014 roku przedszkola w części budynku. Obecnie zakończyła się adaptacja parteru - od lutego będzie tam przeniesiona część ośrodka. Stowarzyszenie wciąż szuka pieniędzy na zakończenie inwestycji, dlatego nieustannie prowadzi akcję pod hasłem „Pomóż nam budować szkołę”.

W realizacji marzeń dzieci i rodziców autystycznych wychowanków pomaga Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. Inicjatorką Charytatywnych Koncertów Noworocznych jest JM Rektor prof. dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska. Ideą tych wydarzeń jest pomoc najbardziej potrzebującym osobom. Dotychczas przed gorzowską publicznością zaśpiewał zespół Audiofeels (dwa lata te-

mu) oraz Felicjan Andrzejczak ze swoją grupą (w zeszłym roku). Tym razem ogrom braw od publiczności zebrała Grupa MoCarta, która przedstawia się jako „kwartet smyczkowy o ambicjach kabaretu muzycznego”.

Pieniądze dla Stowarzyszenia na rzecz Osób z Autyzmem były zbierane drugi raz - minionym roku darczyńcy wspomogli jego działalność kwotą ponad pięciu tysięcy złotych. Sponsorem tegorocznego koncertu były firmy: Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna SA, Metalplast-Meblopol, PGE - Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna S.A. w Gorzowie Wielkopolskim oraz Nadleśnictwo Kłodawa. Patronami medialnymi wydarzenia byli: TVP3 oddział w Gorzowie Wielkopolskim oraz Radio „Gorzów”.

BARBARA KUSKA

Ta dobra energia będzie nam znakomicie służyła

Z Mirosławem Rawą, dyrektorem Elektrociepłowni Gorzów oraz członkiem rady nadzorczej KSSSE, rozmawia Robert Borowy

- Kierowana przez pana Elektrociepłownia otrzymała certyfikat Lubuskiego Lidera Biznesu 2016 w kategorii duże przedsiębiorstwo. Czym dla firmy jest ten tytuł, jak i inne nagrody, których w ostatnim czasie było sporo?

- Miniony rok był niezwykle udany dla Elektrociepłowni Gorzów. Mogę śmiało stwierdzić, że to najlepszy rok w historii firmy. Najbardziej prestiżowym tytułem, który otrzymaliśmy był przyznany podczas XX Forum Ciepłowników Polskich w Międzyzdrojach Laur Ciepłownictwa w kategorii wiodące przedsiębiorstwo ciepłownicze. To bardzo prestiżowa dla przedsiębiorstw z naszej branży nagroda. Równie ważny dla nas jest tytuł „Lidera biznesu 2016” przyznany przez kapitułę Zachodniej Izby Przemysłowo-Handlowej. To ocena naszej działalności dokonana przez działaczy gospodarczych regionu znających nas z bezpośrednich kontaktów. To szczególnie ważne, że pozytywnie oceniają nas nasi partnerzy, klienci, władze regionu. Jesteśmy dumni z tego tytułu. Nasze sukcesy są możliwe dzięki temu, że jesteśmy częścią Grupy Kapitałowej PGE, a także znakomitej współpracy z władzami miasta oraz dzięki kwalifikacjom i zaangażowaniu moich współpracowników stanowiących świetny zespół, którym mam przyjemność kierować.

- Czym właściwie jest dzisiaj Elektrociepłownia dla Gorzowa?

- Elektrociepłownia Gorzów jest doskonale rozwijającym się przedsiębiorstwem, stawiającym na rozwój i innowacyjność. 2 lutego będziemy uroczystie odbierać inwestycję realizowaną od trzech lat. Konsorcjum spółek z grupy Siemens zakończyło budowę nowego bloku gazowo-parowego za ponad 500 mln zł.



M. Rawa: Inwestycje to nowe miejsca pracy, większe dochody mieszkańców i miasta.

Jednocześnie z miastem realizujemy projekt KAWKA. Przyłączymy do sieci ciepłowniczej w ramach tego programu, ale też poza nim w latach 2015-2017, około 300 obiektów. Za tym idzie likwidacja pieców, które są źródłem niskiej emisji. Wytwarzamy energię elektryczną i ciepło jednocześnie troszcząc się o środowisko naturalne, w którym żyją gorzowianie. Zabiegamy też o środki z Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych, które pomogą nam zmodernizować sieć ciepłowniczą. Elektrociepłownia Gorzów nigdy nie odpoczywa. Dostęp do energii elektrycznej, ciepła czy ciepłej wody jest dla naszych klientów czymś tak oczywistym, że nawet nie zastanawiają się, jak to się dzieje. W każdym sukcesie miasta, jego gospodarki czy w życiu mieszkańców jest

trochę przez nas wytwarzanej energii. To ogromna odpowiedzialność, ale też satysfakcja, że możemy służyć innym.

- Znajdujemy się w środku okresu grzewczego. Czy Elektrociepłownia nie ma problemów z obsłużeniem większej liczby klientów niż to miało miejsce w poprzednich latach?

- Spełnianie oczekiwań i bezpieczeństwo naszych klientów jest najważniejsze. Dlatego tak zdecydowanie inwestujemy w Gorzowie. Dysponujemy wystarczającą mocą i cieszymy się, że coraz więcej klientów przyłącza się do scentralizowanego systemu grzewczego. W tej chwili kończymy ruch próbny na nowym bloku gazowo-parowym. Na początku stycznia wykorzystaliśmy już nowe urządzenia do zaopatrzenia miasta w ciepło. Dzięki nowej inwestycji Gorzów ma ciepłownictwo na bardzo wysokim poziomie technicznym i spełniające najostrzejsze normy ochrony środowiska na najbliższe 25 lat. Mamy oczywiście plany rozwojowe i przymierzamy się do kolej-

nych inwestycji. Myślę, że jeszcze nie raz pozytywnie zaskoczymy gorzowian. W naszej firmie często mówimy, że jeżeli coś robimy to najlepiej jak tylko to jest możliwe.

- Dlaczego o nowym bloku gazowo-parowym mówi się, że to prawdziwy Mercedes wśród tego typu urządzeń?

- To pierwsza tego typu inwestycja Siemens w Polsce: topowa technologia, niezwykle sprawna, spełniająca najsurowsze wymagania ekologiczne i niezawodna. Co bardzo istotne jest zasilana polskim gazem z lokalnej kopalni. Mogę powiedzieć, że dzięki tej inwestycji jesteśmy w czołówce światowej. To bezprecedensowa w historii Gorzowa inwestycja gwarantująca bezpieczeństwo, najwyższe standardy ochrony środowiska i najnowocześniejszą technologię w tej klasie urządzeń na świecie. Cały nowy blok gazowo-parowy to dwa turbopozespoły gazowe SGT -800, dwa kotły odzyskinicowe i turbopozespół parowy SST-400. Sprawność pracy nowego bloku w kogeneracji to 84%, a w konden-

sacji 53 %. Zbliżamy się do historycznego momentu uroczystego przejęcia nowego bloku o mocy 138 MWe i 104 MWt. Nasza załoga jest już gotowa dostarczać energię elektryczną i ciepło naszym klientom. Z tej okazji przygotowaliśmy specjalny, okolicznościowy album o energetyce gorzowskiej opisujący jej losy od 1899 roku. Tytuł naszego albumu brzmi „Elektrociepłownia Gorzów pełna dobrej energii”. Jesteśmy przekonani, że ta dobra energia będzie nam wszystkim znakomicie służyła w najbliższym ćwierćwieczu.

- A jak silne oddziaływanie może mieć KSSSE na gospodarczy rozwój Gorzowa?

- Bardzo mi zależy na jeszcze większej aktywności KSSSE w Gorzowie. Kluczową sprawą są atrakcyjne tereny inwestycyjne. Pozyskanie takich obszarów, które możemy przygotować i na korzystnych warunkach zaoferować inwestorom jest naszą główną troską. Jestem spokojny, jeśli chodzi o profesjonalną obsługę inwestorów przez naszych specjalistów. Udowadniamy ciągle, że to jest nasza mocna strona. Zaangażowanie zarządu i specjalistów zatrudnionych w strefie daje gwarancje osiągania sukcesów, gdy tylko warunki na to pozwalają. Inwestycje to nowe miejsca pracy, większe dochody mieszkańców i miasta. Strefa jest szansą, stwarza przyjazne warunki dla inwestycji i sprzyja rozwojowi miasta. Dobre inwestycje mogą zasadniczo wpływać na kierunek i tempo rozwoju Gorzowa. W Ministerstwie Rozwoju trwają prace nad przepisami, które pozwolą jeszcze skuteczniej wykorzystać potencjalne możliwości stref.

- Co miasto powinno zrobić w 2017 roku, żeby stać się atrakcyjnym miejscem dla inwestorów chcących

skorzystać z oferty KSSSE?

- Jeśli chodzi o niewielkie inwestycje, wymagające niewielkich terenów, wszystko jest przygotowane. Gorzów potrzebuje jednak dużych inwestorów, znaczących inwestycji, zaawansowanych technologicznie, oferujących dobre miejsca pracy. Działania władz strefy idą w kierunku pozyskania takich terenów położonych w bezpośrednim sąsiedztwie trasy szybkiego ruchu S-3. Kluczowa jest współpraca nie tylko władz strefy i magistratu, ale również Agencji Nieruchomości Rolnych. Podejmujemy działania i liczymy na dobrą współpracę z ministrem rolnictwa i rozwoju wsi. Patrzymy z ogromnym zainteresowaniem na tereny dawnego instytutu hodowli roślin. Pozyskanie ich, atrakcyjnie zlokalizowanych komunikacyjnie, potem uzbrojenie i zaoferowanie na korzystnych warunkach inwestorom może stanowić koło zamachowe gorzowskiej gospodarki. Gorzów dzisiaj nie ma oferty dla dużych inwestorów. Naszym zadaniem jest szybko nadrobić te zaległości i wykorzystać szansę.

- KSSSE rozwija działalność na terenie trzech województw. Czy z gorzowskiego, a nawet z lubuskiego punktu widzenia jest to korzystne?

- Korzyści z naszej strefy, która jest jedną z największych stref w kraju są bezsprzeczne. Można powiedzieć, że im nasza strefa będzie potężniejsza i skuteczniejsza, tym lepiej dla nas. Ma to bowiem przełożenie na większe możliwości działania. Chciałbym, aby w Gorzowie były potężne firmy, mające przewagę technologiczną i rynkową, produkujące na rynek europejski i światowy. Do tego trzeba dążyć i strefa może w tym pomóc.

- Dziękuję za rozmowę

reklama



**Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa
Ekonomiczna**

**Atrakcyjne tereny przemysłowe
Doskonała infrastruktura
Znakomite lokalizacje**

**66-470 Kostrzyn nad Odrą
ul. Orła Białego 22
tel. +48 95 721 00
www.kssse.pl, e-mail info@kssse.pl**

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.

KSSSE jest sponsorem koszykarek InvestInTheWest AZS AJP Gorzów

Dlaczego potrzebne są nam polskie media?

Brakuje nam wrażliwości, jaką mają Niemcy w pilnowaniu własnego interesu.

Zamierzam dotknąć wrażliwego tematu tzw. symbolicznej „czwartej władzy”, która ma prawo sprawować kontrolną społeczną funkcję wobec pozostałych trzech, tj. ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Wolność słowa jest dla nas po 1980 roku czymś oczywistym, ale ciągle jednak czymś nowym. Dzisiaj media głównego nurtu też próbują narzucić jakąś linię poprawności, a niniejszy artykuł zapewne tę linię przekroczy. O mediach w Polsce przyjęło się pisać dobrze albo wcale...

W epoce PRL-u w interesie przewodniej siły PZPR, wszystkie media kontrolował Urząd Cenzury. Czerwony długopis ingerował w teksty dziennikarzy, którzy nie godzili się z manipulacją społeczeństwem, inni sami stosowali autocenzurę poprawności. Wspominając te czasy przychodzi mi do głowy pytanie: co stało się z tymi czasopismami, w których dziennikarze i pisarze z konieczności, bo nie było innych, pisali swoje prozatorskie gatunki, uprawiali krytykę literacką i realizowali talenty twórcze. Jako świadek tamtych czasów mam prawo zapytać: dlaczego zniknęło wiele gazet, m.in. Nadodrże i Ziemia Gorzowska? Czy ktoś pamięta, że była Gazeta Zachodnia, Rocznik Lubuski, Tygodnik Katolicki, Kurier Lubuski, Nadodrże, a z prasy drugiego obiegu, np. Solidarność Stilonowska, Feniks, zielonogórskie „Na Ukos” i Gazeta Nowa? Ciekawi mnie czyją jest własnością Gazeta Lubuska. Patrząc na zawartość jej szpalt widać, że jest dobrze redagowaną gazetą codzienną i ma niezły zespół dziennikarzy. Czy ona jest „nasza”?

Nie rozumiem, dlaczego po 1989 roku przyzwolono na wyprzedaż lub likwidację naszego handlu, przemysłu, banków za bezcen i *zozpirzono* dobre Państwowe Gospodarstwa Rolne. **Tym bardziej nie rozumiem dlaczego przyzwolono na pozbawienie nas większości polskich czasopism?** Kto tak naprawdę przekazuje nam przez ponad 25 lat wiedzę o Polsce i naszym regionie? Czy obce gazety potrafią szczerze budzić w nas nadzieję na lepsze jutro? Czy budują w nas ducha, narodowe poczucie tożsamości i uczą polskiej historii? Czy obcy w poczuciu odpowiedzialności wytkną błędy rządzącym i z troską ujawnią stan naszego niezadowolenia? Kto młodym powie, że Polska była krajem wysoko uprzemysłowionym, a Go-

rzów Wlkp. tętnił przemysłowym życiem? W jakiej gazecie wytłumaczają nam po co wszystko wyprzedano skoro można było zmodernizować i spokojnie przejść z tzw. socjalizmu do gospodarki rynkowej? Która polskojęzyczna gazeta ma interes pisać pozytywnie o jedynym i koniecznym planie odbudowy przemysłu po latach balcerowiczowskiej pierestrojki - Planie Morawieckiego? Kto napisze, że aby w końcu było nas stać na godziwe emerytury i służbę zdrowia to trzeba wszystko odbudować, repolonizować, udomowić i reindustrializować? Kto, jeżeli ponad 80 % gazet codziennych, tygodników, miesięczników i różnych kolorowych, tych najważniejszych i opiniodawczych, jest własnością zachodnich koncernów prasowych? Tym zachodnim te gazety teraz się opłacają, dalej skupują i powiększają swoje imperia medialne. Naszym spółkom wydawniczym to by się one nie opłacały? Do tematu własności kapitału medialnego Rząd w Polsce próbuje wrócić, planuje zrepolonizować, postawić na tę resztkę gazet, które jeszcze w polskich rękach są i tak jak EchoGorzowa.pl pozwalają nam się wypowiadać.

Dlaczego potrzebne są nam polskie media? W XIX wieku toczy się wojna pomiędzy skolonizowaną Kubą a kolonistami Hiszpanami. Dziennikarze World'a w treści korespondencji z tych walk wzmacniali dramaturgię pikantnymi opisami, nierzadko na pograniczu fantazji. Dziennikarze Journal'a ujawniają manipulacje World'a. Pomiędzy World'em a Journal'em rozpętała się histeria wojenna i walka o newsy. 1898 roku eksplozja zniszczyła amerykański okręt wojenny Maine z 260. członkami załogi. W World'zie, której właścicielem był Hearst, i Journal'u, własności Pulicer'a, ukazywały się zmanipulowane informacje na ten temat. Przekazane informacje gazetowe przez J. Pulicer'a, sprytnego dziennikarza i bogatego wydawcę, łatwo przebiły się do opinii publicznej. Spowodowało to wzrost sprzedaży jego gazet do ponad 5 mln egzemplarzy. Te manipulacje z kolei wpłynęły na Kongres Stanów Zjednoczonych i ówczesny prezydent William McKinley nie miał wyjścia, musiał wypowiedzieć wojnę Hiszpanii. Zaczekał on bardzo niebezpieczne tzw. „żółte dziennikarstwo” oparte o manipulacje faktami i półprawdami i pokazał



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

ogromny wpływ dziennikarskiego przekazu. Wielu historyków uważa, że Joseph Pulicer skutecznie oczyścił się z „żółtej hańby”. Bardzo schorowany, prawie ślepy, przystąpił do działań obnażających korupcję, malwersacje w rządzie i biznesie - pisze Mirosław Kocur w „media i dziennikarstwo”. W 1902 roku Pulicer, na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku, zaproponował przyszłą nagrodę dla najwybitniejszych i rzetelnych dziennikarzy i pisarzy. Pierwsze nagrody rozdano w 1917 roku. Może Pulicer oczyścił się tym z tej nikczemności, ale jego dziennikarskie techniki manipulacji wykorzystywane są po dzień dzisiejszy i pokazały, jak na informacji można zarabiać i wpływać nią na władzę i społeczeństwo. Tak zaczęła się era „czwartej władzy”. Po prostu media mogą każdego wypromować albo odebrać mu autorytet i uznanie, a nawet zniszczyć. Wpływają na opinię publiczną, a jak trzeba to ją kreują, wytopią afery, wesprą opcje polityczne zbliżone do nich. Mogą posługiwać się rzetelną informacją, albo tę informację przemilczeć lub zmanipulować. Rządy zbliżone ideowo z mediami są przez nie chronione, chwalone i podziwiane nawet bez powodu, „jedynie słuszne”, prawdziwe i postępowe. Te nie po ich linii są „kopane” za byle co, krytykowane i pokazywane jako nieudacne, zacofane.

Media, których właściciele są Polakami też mogą być stronnicze i nierzetelne. Jednak w Polsce dominuje obcy kapitał, a ta „czwarta władza” jest w ich rękach. Trudno wierzyć w *banialuki*, że np. niemiecki czy francuski wydawca gazety lepiej zadba o interes Polaków, polskie firmy i będzie z troską przedstawiał rozwiązania dobre dla Polski. Po 25 latach transformacji wiemy, że kapitał ma swoją „narodowość”, ten medialny też. Trudno oczekiwać, że

media będące w rękach zagranicznego kapitału będą pokazywać Polakom treści niezgodne z narodowym interesem ich właściciela, a zgodne z polską racją stanu. Temu tematowi poświęcone było jedno z posiedzeń sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu. Pani Elżbieta Kruk, członek tej Komisji, powiedziała: „(...) Zdecydowanie blokowany był temat zakresu obecności kapitału zagranicznego na rynkach medialnych (...)” Może więc teraz powinniśmy się wreszcie zastanowić nad tym, jak łatwo było - i nadal jest - przykryć, schować nasz interes narodowy. (...) Zresztą wydało się, że jest to dziś problem nie tylko Polski, ale też krajów postkomunistycznych, które nie potrafiły należycie upilnować swojego interesu (...).” Pani E. Kruk mówi dalej, że: „(...) Jednak państwo powinno było dopilnować interesów narodowych (...)” choćby na wzór państw Europy Zachodniej, w których jeśli w ogóle istnieje kapitał zagraniczny na rynkach medialnych, to tylko śladowo. W Polsce mamy głównie medialny kapitał niemiecki. W Niemczech czy we Francji nie ma obcego kapitału w mediach. Zresztą, gdyby Niemiec dowiedział się, że gazeta nie jest niemiecka, a tylko niemieckojęzyczna, nigdy by jej nie kupił, a na pewno nie przeczytał. A Polak? W prasie z kapitałem np. niemieckim pojawiały się często przekłamania wywołujące w Polakach pesymizm i zwątpienie, a krytyka graniczy z ośmieszaniem polskich spraw. Przykładów jest sporo, choćby anegdota o polskim gospodarowaniu, czy słynne kłamstwa o „polskich obozach koncentracyjnych”. Te polskojęzyczne gazety nie napiszą prawdy, że jeszcze nadrabiamy opóźnienia związane z totalnymi zniszczeniami z drugiej wojny światowej wywołanymi przez Niemcy. O niezapląconych

odszkodowaniach wojennych dla Polski przez Niemców to nawet nie ma co mówić. Niektórym Polakom ciągle brakuje poczucia dumy i tej wrażliwości jaką mają Niemcy w pilnowaniu własnego interesu. Jakaś postkolonialna pozostałość po komunizmie, może jeszcze po zabarach, którą do końca ciężko przezwyciężyć.

Wydało się, że dziennikarze polscy nie byli zbyt przewidyujący i przegapili problem polskich mediów, może było im to z jakichś powodów, może finansowych, na rękę. Dzisiaj w tym względzie jest wyższa świadomość o przewadze obcego kapitału, głównie niemieckiego, na rynku codziennej prasy lokalnej. Najgorzej jest na rynku kolorowych magazynów opiniotwórczych - kobiecych, młodzieżowych, dziecięcych, sportowych czy specjalistycznych, gdzie mamy tylko śladową część z rodzinnym kapitałem, a rentowność tych czasopism jest największa. Dziennikarze nie powinni się dziwić, że zagraniczny właściciel płaci im mało, a zysk z ich ciężkiej pracy transferuje na zachód. Pamiętamy tą ciekłą walkę o kilka pasm na tzw. multipleksie przy rozdiale częstotliwości TV. Taka TV -Trwam i Radio Maryja, w kraju w większości katolickim, nie mogły uzyskać ani jednej. Dopiero po masowych demonstracjach coś niecoś dostały. Walka o media to nie tylko walka ideologiczna, ale przede wszystkim narzędzie strategii panowania nad innym krajem. Na portalu wPolityce.pl Minister Kultury prof. Piotr Gliński zapowiedział wprowadzenie nowych regulacji dotyczących mediów w Polsce. Chodzi o rzeczywiste udomowienie środków przekazu tak by poziom pluralizmu mediów zachować z przewagą polskiego kapitału. Czy polscy dziennikarze to wykorzystają i w końcu wezmą media w swoje ręce? Raz po 1989 roku przespał swoją szansę, teraz pojawi się druga i trzeba już się do niej przygotować, także w Gorzowie Wlkp, w lubuskim. Łatwe nie będzie. Można sobie wyobrazić ogromny *rejwach* nie tylko opozycji, bo ona tak już ma, ale te krzyki z UE i z mediów zagrożonych repolonizacją. Ten krzyk będzie znamienity i trzeba dobrze słuchać skąd dochodzi aby wyciągnąć właściwe i bez kolejnej pomyłki wnioski. Nie wolno się dać sterroryzować. Polska w kwestii mediów powinna zachowy-

wać się dokładnie tak, jak Niemcy wobec obcych koncernów, które działają na terenie ich kraju - mówi dla WP Barbara Bubula.

Podsumowanie musi być dość smutne - praktycznie wszystkie znaczące gazety regionalne są pod kontrolą kapitału niepolskiego. Rynek podzieliły między siebie dwie grupy kapitałowe: Polskapresse, czyli Verlagsgruppe Passau oraz Media Regionalne czyli angielskie Mecom Group. Tylko w trzech województwach istnieje prawdziwie polska regionalna prasa. Doniesienia są dla nas jeszcze bardziej złowrogie. Polskapresse na potęgę wykupuje udziały Media Regionalne. Jak donosi portal patriotyzmekonomiczny.pl, już ok. 90 % wszelkiej prasy lokalnej może niebawem znaleźć się w rękach jednej z niemieckich firm. Zdecydowana większość gazet jest stronicza, zaangażowana po liberalnej stronie dyskursu społecznego, a to jest na rękę niemieckiemu kapitałowi. **Potrzebne są gazety prezentujące polski interes narodowy, piszące zgodnie z polską racją stanu i prezentujące polską myśl polityczną opartą na polskiej polityce historycznej.**

Nawet w Internecie obecność niemiecka jest znaczna, bo największy polskojęzyczny portal informacyjny Onet nie jest polski. To samo dotyczy Interii i innych portali. Na stronie **patriotyzmekonomiczny.pl** sporządzono mapę obecności niemieckiego kapitału na rynku medialnym w Polsce - warto zobaczyć.

Czy kiedykolwiek w prasie lokalnej, w naszej gorzowskiej, opisano złe praktyki w wykonaniu koncernów niemieckich? Grzechy niemieckich firm nigdy nie ujrzą w Polsce światła dziennego. Czy dziś stać nas na przebudzenie i zauważenie, że niemiecka obecność gospodarcza i medialna w Polsce działa na pewno na korzyść Niemiec, a na naszą niekoniecznie? Dużą część Polaków ta prawda nie obchodzi, podobnie jak naszych przodków w XVIII wieku nie obchodziło to, że w Polsce faktycznie rządził ambasadór rosyjski, a niektórzy posłowie opłacani byli przez obce dwory. Historia nieraz lubi się powtórzyć. Tak jak przemysł, handel i banki, tak i media w naszym interesie trzeba repolonizować.

AUGUSTYN WIERNICKI

LOWES

ul. Przemysłowa 53, 66-400 Gorzów Wlkp.
tel: 95 738 00 61, fax: 95 738 00 62
e-mail: biuro@lowes.lubuskie.org.pl
NIP: 5993189381, REGON: 21129025600081
www.lowes.lubuskie.org.pl



LUBUSKI OŚRODEK WSPARCIA EKONOMII SPOŁECZNEJ

DLA GORZOWA

Kampania społeczno-informacyjna „Znane gorzowianki – Patronkami naszych ulic”



Do 2 września 2017 r. zmienione zostaną nazwy przynajmniej pięciu gorzowskich ulic: Armii Ludowej, Berlinga, Krasickiego, Szczenwald i Zubrzyckiego, zgodnie z wymogami Ustawy o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej

Jest to właściwy moment na podjęcie społecznej debaty na temat preferencji mieszkańców w sprawie nazw tych i nowych ulic. Kampania społeczna pod nazwą „Znane Gorzowianki - Patronkami naszych ulic” zainicjowana przez gorzowskiego radnego Grzegorza Musiałowicza oraz Mariusza Zbanyszkę, twórcy

portalu „Gorzów Wczoraj”, proponuje umieszczenie w nazwach ulic nazwiska kobiet, wyróżniających się w przestrzeni lokalnej. Jednocześnie ma przybliżyć sylwetki 19-stu cennych, znanych i zasłużonych dla Gorzowa, pań: Izabelli Szafranieckiej-Słupeckiej, Róży Aleksandrowicz, Alfredy Markowskiej „Noćci”, Teresy

Klimek, dr Władysławy Zakrzewskiej, Ludwiny Nowickiej, Doroty Kurmin, Danuty Danielsson, Anny Marczyk, Ireny Byrskiej, Anny Makowskiej-Cieleń, Stefani Hejmanowskiej, Teresy Przanowskiej, Józefy Pawłowskiej, Heleny Kuźmickiej, Aliny Horanin, Henryki Żbik-Nierubiec, Marii Przybylak

oraz Janiny Trojan. Kobiety te różniły się od siebie światopoglądem i dziedzinami, którym się zajmowały. Łączy je Gorzów. Ich wspólnym mianownikiem było działanie w wielu sferach na rzecz naszego miasta i jego mieszkańców. Są gorzowskim wkładem w umacnianie uniwersalnych wartości: prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna,

wywodząc je z różnych źródeł. Łącząc ich losy w nazwach gorzowskich ulic, poznając ich historie - widzimy Miasto. Miasto jakie jest dzisiaj, również dzięki nim. Inicjatorzy kampanii zgodnie twierdzą, że w mieście należy wprowadzać nazwy lokalne. Ma to na celu kontynuację miejskich tradycji i wzmacnianie lokalnej tożsamości. To sposób

na ocalenie pamięci o zasłużonych gorzowiankach, które dzięki temu będą mogły istnieć w przestrzeni publicznej przez pokolenia. Kampanię organizacyjnie wspiera Lubuski Ośrodek Wsparcia Ekonomii Społecznej.

Katarzyna Miczał

Gorzowianie! Gorzowianki! Kampania społeczna na „start”!

III sektor. Czas na diagnozę!

Nasz Zespół właśnie kończy pracę nad przygotowaniem ankiety do całościowej diagnozy III sektora w Gorzowie Wlkp. Jest ona niezbędna, by opracować strategię zmian, rozwoju i integracji działań Podmiotów Ekonomii Społecznej. Chcemy zbadać wszystkie organizacje pozarządowe

zarejestrowane w mieście, czy działające, jak działające, jakie przyświecają im cele. Już w lutym zapytamy o Wasze plany i problemy. Dla każdej organizacji, która przystąpi do projektu mamy różnorodny pakiet usług: wspierających i edukacyjnych, a także możliwość bezwrotnego dofinansowania miejsc pracy w ramach Przedsię-

biorności Społecznej. Zapraszamy do współpracy, dzięki niej wspólnie możemy zmniejszyć obraz gorzowskiego sektora pozarządowego oraz rozwinąć Przedsiębiorczość Społeczną jako panaceum na lokalne problemy społeczne i sposób na dywersyfikację finansowania III sektora w Gorzowie Wlkp.



Ludzie są siłą tego projektu

Kolejny numer i zgodnie z zapowiedzią, kolejne ciekawe postaci naszego zespołu. Tym razem osoby będące na „pierwszej linii frontu”, mające bezpośredni kontakt z klientem. Bardzo rzetelnie przygotowane do pełnionej w projekcie roli, doświadczone, ale otwarte na nowe rozwiązania. Podsumowując crème de la crème naszego konsorcjum.



Krystyna Koniarek – podejmować temat jej kompetencji i doświadczenia zawodowego to tak jakby podejmować „temat rzekę”. Można o niej pisać, mówić, a i tak nie widać końca. Spróbujemy więc streścić do niezbędnego minimum. Absolwentka Uniwersytetu Szczecińskiego, Pedagog, doradczyni personalna i trenerka Lubuskiego Stowarzyszenia Rozwoju Regionalnego „Rozwój”. Dzięki dużej wrażliwości społecznej oraz jako kwalifikowana psychoterapeutka uzależnień pomogła setkom rodzin borykających się z tym problemem. Zdiagnozując, doradzi, udoskonali. Przeprowadzi warsztaty, nauczy jak być asertywnym. Nic do przecenienia w naszym projekcie.



Karolina Tymazan – W LO- WIS na stanowisku specjalisty do spraw informacji Podmiotów Ekonomii Społecznej. Jest także opiekunem inkubacji. Absolwentka Wyższej Szkoły Biznesu w Poznaniu. Ekspertka socjologii społecznej. Prezeska T.S.W. Restaurants w Gorzowie. Prowadziła własną działalność gospodarczą, a także zajmowała się marketingiem w biznesie. Doświadczenie na nowej prywatnej przedsiębiorczości powoduje, że idealnie odnajduje się w projekcie. Wie jak prowadzić biznes i jak go wypromować. A to wiedza, która jest nieoceniona dla przedsiębiorców społecznych. Prywatnie uwielbia podróżować i spędzać czas z dziećmi.



Bartłomiej Fałciszewski – meandry psychologii nie mają przed nim tajemnic. Tę dziedzinę zgłębiał w murach poznańskiej Alma Mater. Ukończył tak wiele kursów, że wymienienie ich wypełniłoby całą szpaltę naszej gazety. Musicie więc uwierzyć nam na słowo. Zresztą, bez tych kursów nie mógłby wypełniać odpowiedzialnych funkcji zawodowych i społecznych. Takich jak przeciwdziałanie przemocy w rodzinie, prowadzenie terapii grupowej i psychoedukacji czy praca z bezrobotnymi. Prowadził także terapię indywidualną i grupową osób uzależnionych od substancji psychoaktywnych i środków psychotropowych, prowadził autorskie warsztaty i treningi umiejętności psychospołecznych. Dzięki takim ludziom, świat jest bezwzględnie piękniejszy.



Arleta Łukasik – w projekcie na stanowisku doradcy biznesowego. Ukończyła Zachodniopomorską Szkołę Biznesu w Szczecinie na Wydziale Finansów i Bankowości. Wyszczególniona w handlu zagranicznym. Specjalista Pożyczkowy Stowarzyszenia Wspierania Małej Przedsiębiorczości z siedzibą w Dobiegniewie. Opracowuje koncepcje projektów dla sektora MSP dotyczące podnoszenia kwalifikacji pracowników oraz bezpośrednich inwestycji finansowanych ze środków strukturalnych. Uczestniczyła w realizacji wielu projektów. Posiada bezcenne doświadczenie, którym chętnie się dzieli ze współpracownikami oraz beneficjentami. A gdy znajdzie czas w natłoku służbowych obowiązków, czyta książki, ogląda filmy, poszerza wiedzę na temat gospodarki i współczesnej historii.



Tomasz Kogutski – przedsiębiorca, nauczyciel, marketingowiec i trener. Zarządzał firmami, ale był też urzędnikiem państwowym. Jego nietuzinkowe doświadczenie zawodowe, kwalifikuje go do pracy z nami. Meandry ekonomii społecznej nie są mu obce, co w połączeniu z ekspercją zawodową, predysponuje go do realizacji założonych przez LOWES celów. Absolwent studiów doktoranckich w zakresie ekonomii, publicysta, społecznik. Ponadto miłośnik gry w golfa oraz podróżnik. Sami Państwo przyznacie, że wachlarz niesamowity.

Informacje o naszych pracownikach zebrał i opracował Stanisław Czerczak, Specjalista ds. informacji – opiekun inkubacji

Spółdzielnia socjalna. Czy jest sens?

W przypadku dyskusji dotyczących sensowności powoływania spółdzielni socjalnych bardzo często pojawia się argument spodziewanych trudności w zderzeniu samodzielnego już bytu z twardymi realiami wolnego rynku.

Bardzo często są to wątpliwości uzasadnione. Wiele spółdzielni tworzonych na fali popularności idei ekonomii społecznej z różnych względów nie utrzymało się przez okres dłuższy niż rok. Specyfika tego rodzaju działalności polega na tym, że jej

członkowie są, w pewnej perspektywie czasowej wspierani i motywowani. Sukces spółdzielni socjalnej to sukces samorządu, III sektora oraz tworzących ją ludzi. Bez tego nieformalnego partnerstwa jej utrzymanie jest niezwykle trudne. W praktyce jest to stwarzanie przestrzeni

dającej możliwości świadczenia usług w branży obranej przez Zarząd spółdzielni. Idealnym przykładem takiego sukcesu jest działalność Wielobranżowej Spółdzielni Socjalnej „Eden” w Koźuchowie. Jej celem statutowym jest przywrócenie na rynek pracy osób zagrożonych

wykluczeniem społecznym, oraz umożliwienie osobom bezrobotnym, w tym niepełnosprawnym, aktywizację zawodową. Spółdzielnia odbudowuje i podtrzymuje umiejętności uczestniczenia w życiu społecznym. Dzięki otwartości samorządu lokalnego (przejawiającej się w stosowaniu w ogłoszonych konkursach i przetargach; klauzul społecznych) spółdzielnia „Eden” udało się uzyskać do realizacji zadanie dostarczania posiłków do wysz-

tych szkół zlokalizowanych na terenie Gminy. W lokalu Eden wydawane są również posiłki dla osób dorosłych skierowanych przez OPS w Koźuchowie oraz dla uczestników MCIS. Spółdzielnia zajmuje się też sprzątaniem klatek schodowych -obecnie 100 na tydzień. Zatrudnia 10 osób na umowę o pracę oraz 2 osoby na umowę zlecenie. Pod koniec 2016r. otrzymała dofinansowanie w kwocie 120 000 zł. aby mogła utworzyć nowe miejsca pracy. Kupiono samochód, sprzęt

gastonomiczny, stoły, krzesła i zastawę. Organizują przyjęcia oraz świadczą usługi cateringowe. Jak wynika z przedstawionego przykładu samorząd ma wszelkie narzędzia aby z korzyścią, również dla siebie, wspierać podmioty ekonomii społecznej. Wystarczy świadomość, zaangażowanie oraz otwartość na ludzi i ich faktyczne potrzeby. Będziemy mnożyć tego rodzaju przykłady, aż przyjdzie czas na „nasz”: miejski, lokalny, Gorzowski.

Na tropie lokalnego lidera

Z Mariuszem Sobkowiakiem, lokalnym liderem i animatorem społecznym, rozmawia Katarzyna Miczał

W swojej pracy stawiam na młodych

Nigdy nie byłem zwolennikiem tezy, że „Aktywność, siła, działanie – jest kobietą”. Zgodnie z modą na parytety, lutowe wydanie naszej „wkładki”, ma rys zdecydowanie męski. To nie było trudne zadanie – znalezienie „męskiego lidera”, pomimo delikatności tematu i sfery lokalnej aktywności, trzeciego sektora oraz szeroko pojętej społecznej wrażliwości. Osobą Mariusza Sobkowiaka przybliżył mi Grzegorz Witkowski (animator LOWES); polecił, namówił, namaszczył. Podał adres strony i namiary online. Wchodzę na stronę Fundacji Fabryka Aktywności Młodych, a tam...



- Panie Mariuszu! Kolorowe zdjęcia, młodzi uśmiechnięci ludzie, masa projektów w realizacji... I chyba coś ze mną „nie tak”; wydawało mi się, że Gorzów, to nie jest miasto żyjące wolontariatem, że ta idea gdzieś się na miejscu rozmywa. Jak jest w istocie? Czy problemem jest istnienie w przekazie medialnym? Czy może próba zarażenia młodych gorzowian ideą wolontariatu, po prostu się nie udało? Nie jestem specjalistą w temacie III sektora, ale nie można zaliczyć mnie do laików. Jak to wygląda w praktyce? Na dziś.

- W praktyce jest tak, że wielu młodych gorzowian chciałoby działać ale potrzebują wsparcia, którego nie otrzymują. Pierwszy przykład z brzegu: gorzowski uczniowie w 2015 r. chcieli

utworzyć Młodzieżową Radę Miasta Gorzowa Wlkp. ale wszystko rozbiło się o mur ze strony nas dorosłych. Radni i urząd nie stanęli na wysokości zadania i młodzi ludzie zostali sami. Jesteśmy jedynym miastem wojewódzkim bez młodzieżowej rady. W tej sytuacji uczniowie zwrócili się do mnie pamiętając mnie z Fabryki Aktywności Młodych, jednej z gorzowskich fundacji zajmującej się aktywizacją młodzieży, z którą dziś nie jestem formalnie związany i będziemy zajmować się tym tematem. Między innymi po to założyłem Stowarzyszenie na rzecz Innowacji Społecznych NOVUM, którego jestem prezesem aby móc realizować własne projekty i wspierać ludzi młodych. Faktycznie jest więc tak, że energia

jest ogromna ale często brakuje młodzieży wsparcia. Przekonuję się o tym, że jest wielu aktywnych młodych ludzi w Gorzowie, gdyż spotykamy się co tydzień w Klubie „Jeżyńka” i rozmawiamy wspólnie pomysły na działania. Ci, którzy chcą działać przychodzą i jest to spora, silna grupa. Pomysły, które przedstawiają młodzi gorzowianie są bardzo różnorodne i naprawdę ciekawe a przede wszystkim świeże. Powinniśmy zacząć słuchać ich głosu. Mogę zapewnić, że o wielu z tych pomysłów nie raz jeszcze usłyszę.

- Czy zgadza się Pan z często słyszaną tezą, że w mniejszych miejscowościach pobudzanie aktywności społecznej jest łatwiejsze? Czy łatwiejsza jest w realizacji współpraca pomiędzy III sektorem a samorządem? Na czym to polega, że aktywne organizacje pozarządowe lokalizują swoje działania poza miastem? Jesteście organizacją działającą na terenie całego województwa lubuskiego, jaka jest Pana opinia?

- Mam nadzieję, że lokowanie działalności organizacji pozarządowych w mniejszych miejscowościach nie jest tylko i wyłącznie związane z uzyskaniem dodatkowych punktów w ministerialnych programach ale faktycznie wynika z chęci pobudzenia aktywności w mniejszych środowiskach lokalnych. Z własnego doświadczenia, działając w małych gminach, na wsiach, mogę powiedzieć, że im mniejsza miejscowość tym lepsza współpraca, gdyż łatwiej wszystko załatwić i ludzie są bardziej skłonni do współpracy. Poza tym dość łatwo zauważyć, że w miastach nawet średniej wielkości, gdzie jest realizowanych wiele projektów niekoniecznie ludzie są zainteresowani udziałem w kolejnych, natomiast w tych małych gminach miejskich i wiejskich każda inicjatywa spotyka się z szerokim odzewem. Potem często otrzymujemy od szkół lub klubów seniorskich i samorządów w województwie lubuskim pytania czy można to powtórzyć. Sam wychowałem się na niewielkiej wsi w zachodniopomorskim i uważam, że warto działać w małych miejscowościach a sam bardzo to lubię.

- Co się dzieje z kampanią „Gorzów dla Seniorów” realizowaną we współpracy z Fabryką Aktywności Młodych? Zaczęła się i zgasa – pojawiającej się w medialnym przekazie, a celowana była w kie-

tunku bardzo prawdziwych potrzeb czyli dla gorzowian 60+? Otrzymałście 100 000 zł na projekt, którego realizacja zamaryła się w kwocie 2000 0000 zł. Co się z tym projektem dzieje dalej?

- Kampania „Gorzów dla Seniorów” ciągle trwa ale teraz działania kierowane są do gorzowskich firm, dlatego sami mieszkańcy mogą nie zauważyć tego w medialnym przekazie. „Gorzów dla Seniorów” to ostatnia akcja, którą zajmowałem się z Fabryką Aktywności Młodych i nie koordynuję już tych działań, ale jestem na bieżąco z jej realizacją. Trzeba przyznać, że sama kampania jest ciekawym działaniem, które zwraca uwagę na potrzeby seniorów. Jako społecznik mam bardzo różnorodne zainteresowania, więc moje działania obejmują zarówno młodzi jak i osoby starsze. Młodzi ludzie znają mnie z działań w szkołach, natomiast seniorzy chociażby poprzez program „Lubuscy seniorzy” w lokalnej TV, gdzie co jakiś czas przeprowadzam wywiady z ciekawymi gorzowianami z sześćdziesiątym rokiem życia (lub więcej) na karku. Muszę przyznać, że w obu grupach wiekowych, wśród młodzieży, jak i wśród seniorów czuję się świetnie. Byłem bardzo mile zaskoczony, gdy na pierwszym zebraniu grupy roboczej odpowiedzialnej za przygotowanie projektu statutu Gorzowskiej Rady Seniorów dla Urzędu Miasta, mimo obecności wielu nobliwych społeczników to mnie wybrano w głosowaniu na wiceprzewodniczącą. Proszę sobie wyobrazić - w grupie złożonej z osób od 50 do 70 r.ż. wybrano 27-latkę na wiceprzewodniczącą tego zespołu tworzącego statut Rady Seniorów. Czuję, że przekonałem do siebie starszych gorzowian i bardzo im dziękuję za to zaufanie.

- Pana praca licencjacka, obroniona w murach obecnej Akademii im. Jakuba z Paradyża, zatytułowana „Przeciwdziałanie zachowaniom suicydalnym w obszarze działań pracownika socjalnego” została doceniona przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, które przekazało ją do wszystkich instytucji w Polsce zajmujących się wdrażaniem innowacyjnych rozwiązań dotyczących szeroko rozumianej pomocy społecznej. Szukając informacji na Pana temat odniosłem wrażenie, że jest Pan związany z uczelnią (również jestem jej absolwentem). Co myśli Pan na temat krytyki której jest poddawana? Co Pana zda-

niem wnosi jej istnienie w życie miasta i życie młodych ludzi?

- Bardzo boli mnie to, że sami absolwenci naszej uczelni często wypowiadają się krytycznie na jej temat. Ja bardzo wiele zawdzięczam Akademii i zawsze będę podzielał to, że pod względem naukowym jestem wychowankiem tej uczelni. W chwili obecnej bardzo mocno zaangażowałem się w ożywienie środowiska gorzowskich studentów korzystając z pomocy pracowników Akademii. Krytyka uczelni może wynikać z faktu, iż gorzowianie niekoniecznie czują się związani ze swoją uczelnią, bo brak jest też działań, które prowadziłyby do otwarcia gorzowian na Akademię i odwrotnie - kadra Akademii też powinna mocno zaangażować się w życie środowiska lokalnego w Gorzowie. Pod koniec ubiegłego roku zostałem przewodniczącym nowej organizacji studenckiej - Akademickiego Międzywydziałowego Forum Innowacji, Biznesu i Aktywizacji AMFIMA działającej przy Akademii i mamy w planach wiele działań, które mają aktywizować gorzowskich studentów i zachęcić gorzowian do tego aby korzystali ze współpracy z lokalną uczelnią. Ja sam, mimo iż nie jestem już studentem Akademii nadal jak widać czuję się z nią związany. W ramach Instytutu Stosowanych Badań Społecznych założonego przy uczelni przez profesora Jerzego Rosę prowadzę badania nad podejmowaniem decyzji (decision making) w sferze społecznej przeprowadzając anonimowe wywiady z radnymi, politykami, posłami, pracownikami organizacji pozarządowych. Wylania się z tego ciekawy obraz zależności w naszym lokalnym środowisku. Takie badania mam nadzieję przysłużą się również liderom organizacji pozarządowych jak i decydentom w urzędzie miejskim. Mimo narzekania na naszą Akademię jestem przekonany, że każdy może wynieść z tej uczelni bardzo wiele jeśli tylko będzie chciał. Przykładem są publikacje takie jak „Przeciwdziałanie zachowaniom suicydalnym w pracy socjalnej” czy „Przemoc instytucjonalna w jednostkach organizacyjnych pomocy społecznej”, które powstały dzięki pomocy kadry naukowej uczelni (i doświadczeniom wyniesionym z pracy w zawodzie pracownika socjalnego w Gorzowskim Centrum Pomocy Rodzinie) i które dziś rekomendowane są przez Ministerstwo Rodziny Pracy i Polityki Społecznej (obie można znaleźć na stronie ministerstwa lub wypożyczyć w Wojewódzkiej

i Miejskiej Bibliotece Publicznej).

- Jakie są Pana najbliższe plany dotyczące aktywności na forum Gorzowa? A może życzenia? Czego życzyć miejskim organizacjom pozarządowym, grupom nieformalnym? Chciałabym, żeby te życzenia były życzeniami składanymi przez Fachowca.

- W najbliższym czasie chciałbym skupić się na wzmocnieniu gorzowskiej młodzieży. W naszym mieście nie ma organizacji młodzieżowych ani nawet organizacji studenckiej. Chciałbym to zmienić. Dużo dziś mówi się o seniorach, co jest bardzo ważne, ale znowu odłożono na bok kwestię aktywizacji młodych ludzi. Młodzi mają swoje cele i pragnienia, których w Gorzowie nie są w stanie realizować, bo nie mają wsparcia, dlatego wyjeżdżają i dlatego nie czują się związani z miastem ani z uczelnią. Jeśli nie zaczniemy ich wspierać nikt z uczynienia z Gorzowa miasta studenckiego, co miało być nową strategią promocyjną miasta. Sam jestem zmuszony czasem realizować pewne działania poza Gorzowem a nawet w innym województwie, bo tutaj nie otrzymuję wsparcia. Kontakt z młodymi ludźmi sprawił, że postanowiłem spróbować zrealizować jeszcze kilka marzeń i napisałem opowiadanie o tematyce fantastycznej. Opowiadanie opublikuje szwedzki kwartalnik fantasty „BRAMA”, gdyż w Gorzowie nikt nie był zainteresowany. Szkoda, ale prawda jest taka, że często sami nie doceniamy tego co mamy. Sobie i innym społecznikom i organizacjom pozarządowym na łamach „LOWES dla Gorzowa” chciałbym życzyć abyśmy nauczyli się doceniać swoje miasto, naszą młodzież, naszą uczelnię i aby nas doceniono za to co robimy dla lokalnych społeczności.

www.lowes.lubuskie.org.pl

tel: 957380061,
fax: 957380062
66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Przemysłowa 53

zespół redakcyjny:
Katarzyna Miczał
Grzegorz Witkowski
Stanisław Czerczak
Roman Kuźbiński

skład:
Grzegorz Witkowski

Dzień wszystkich babć i dziadków ! Niech żyją nam 100 lat!

W niedzielne popołudnie, a był to dokładnie „Dzień Dziadka” w siedzibie LOWES miało miejsce święto – święto gorzowskich babć i dziadków.

Był to również dzień szczególny dla osób, które podjęły się organizacji tego wydarzenia. Ponieważ Lubuski Ośrodek Ekonomii Społecznej jedynie je wpisał. Organizatorem była osoba prywatna: Pani Ola Majewska, mieszkanka Wieprzyc. Powód? Potrzeba i chęć działania. We współpracy z Lubuskim Stowarzyszeniem Rozwoju Regionalnego „Rozwój” oraz innymi społecznymi w bardzo krótkim okresie czasu udało się Oli przygotować i zrealizować ciepłe, rodzinne spotkanie. To

imponujące! Zwłaszcza, że program artystyczny „pękał w szwach”. Przy ulicy Przemysłowej 53 gościliśmy: rozpiewanych dziadków z grupy Schola San Damiano, Hanię i Zuzię czyli duet „Ję, duj, Roma”, Hanne Torunczak (mezzosopran) oraz Tadeusza Wolińskiego (tenor). Na koniec – ciasto domowej roboty i uśmiechnięci goście. Czego nam więcej trzeba? Potrzeba nam „więcej” tego typu inicjatyw!

Katarzyna Miczał



Foto: Szymon Witkowski i Lena Jodłowska

Akcja inkubacja

W nowy rok z nowymi pomysłami

Pierwsze dni nowego roku to chwilowe zwolnienie tempa, życie toczy się jakby wolniej. Po świątecznych i sylwestrowych atrakcjach, ludzie powoli dochodzą do siebie, snują plany na przyszłość i przymierzają się do realizacji noworocznych postanowień. W Lubuskim Ośrodku Wsparcia Ekonomii Społecznej już od pierwszego dnia Nowego Roku praca toczy się na najwyższych obrotach. Rozpoczęliśmy zajęcia integracyjne z Yogi, Tai Chi, a także zajęcia amatorskiego teatru. Na zajęcia z Yogi

prowadzone przez naszą specjalistkę Elżbietę Szklarską przyszło 8 osób. W miłej atmosferze ćwiczyliśmy, medytowaliśmy a także relaksowaliśmy się. Środowe popołudnie to optymalna pora. Był również czas na rozmowy o swoich przeżyciach, planach na przyszłość i oczywiście kluczowej roli ekonomii społecznej w tych zamierzeniach. Odbyły się również pierwsze, pokazowe zajęcia z Tai Chi. Harmonia ciała i umysłu, to coś czego potrzeba nam wszystkim, szczególnie w czasach pogoni za pracą i pieniądzem. Sebastian Kaliniec doświadczony trener

jako prowadzący, wprowadził nas w arkana tej sztuki i zachęcił do aktywnej pracy nad sobą. Także w sferze kultury nie pozostajemy bierni. Ferdynand Głodzik, znany gorzowski twórca wraz z grupą przyjaciół, którzy niedawno poznali się w naszym Ośrodku, przygotowuje noworoczne przedstawienie. Na przykładzie tej grupy wspaniale widać, że gdy zapewniona jest odpowiednia baza (LOWES) i koordynacja działań, to można wyzwolić z ludzi niespotykane pokłady energii i entuzjazmu! To tylko niektóre z naszych przedsięwzięć o których oczywiście

będziemy informować o wszystkich na bieżąco. Zapraszamy wszystkie osoby, które uważają, że mogą być kreatywne i rozwijać się w kierunku integracji społecznej, kulturalnej i zawodowej także te, które potrzebują pomocy, by odnaleźć się w otaczającej nas, trudnej rzeczywistości. Czeka na Was dobrze przygotowana baza i wspaniała kadra. Warto wejść w ten nowy rok z nowymi pomysłami

Roman Kuźbiński

rkuzbinski@loweslubuskie.org.pl



Do Śnieżki - latem na lody, zimą na ciastka i torty

Takich kultowych miejsc w mieście pozostało nam już niewiele...

Miejsc rodzinnych spotkań, towarzyskich pogaduszek i biznesowych rozmów przy kawie, ciastku lub lodowym deserze. W Gorzowie takim wyjątkowym miejscem jest kawiarnia Śnieżka przy ulicy Chrobrego, słynąca od ponad 30 lat ze swoich cukierniczych wyrobów i przyjaznego klimatu.

- Mamy również dobre wino i piwo, ale na pewno nie jesteśmy pijalnią napojów alkoholowych. Wybraliśmy inny kierunek działalności. Śnieżka stała się głównie miejscem nie tylko codziennych spotkań, ale i skromnych imprez towarzyskich - zwraca uwagę właściciel Śnieżki **Jan Frank**.

Jest on wrocławianinem. Po szkole podstawowej nie zastał się nad wyborem zawodu. Poszedł do Technikum Cukierniczego. W tamtych czasach, jak mówi, ta branża była popularna. Łatwiej było też otworzyć własną działalność. Kiedy skończył szkołę i odbełnił obowiązkowe wojsko w Kołobrzegu, gdzie był kucharzem, kilka kolejnych lat spędził nad morzem.

- Pracowałem tam intensywnie w sezonie, przez kilka miesięcy w roku, ale starczało, żeby zarobić na całoroczne utrzymanie i jeszcze coś odłożyć - wspomina. - Kiedyś przyjechałem do znajomego do Gorzowa. Tu poznałem przyszłą żonę i zadamowiłem się już na dobre. Od razu zacząłem szukać miejsca na otwarcie cukierni. Wybrałem okolice Parku Róż i przez kilka lat prowadziłem lwonkę - dodaje.

Gierkowskie czasy, jak opowiada, to był dobry moment na

rozkręcenie drobnego biznesu, choć nie brakowało różnych przeszkód. Zwłaszcza jeżeli chodzi o produkcję wyrobów cukierniczych. W 1976 roku wprowadzono reglamentację na cukier, którego brakowało. Jeszcze większym kłopotem, dla rozwijających się prywatnych inicjatyw, były ograniczenia w zatrudnieniu.

- Pamiętam, że zainteresowanie naszą ofertą rosło, a ja nie mogłem zwiększyć zatrudnienia. Były dni, że płakałem ze zmęczenia. Za dużo wziąłem na siebie obowiązków. Musiałem pracować za kilku. Często przychodziłem do pracy o drugiej w nocy i wychodziłem późnym wieczorem. Przy większych zamówieniach siedziałem 30-40 godzin w zakładzie bez przerwy - tłumaczy i zaraz dodaje, że gdyby opuścił choć na chwilę jego miejsce na rynku zajęliby inni. - Brać rzemieślnicza jest ambitna i w każdych okolicznościach, nawet przy największych trudnościach, potrafi sobie radzić. Nie mogłem wtedy się poddać.

Potem przyszły mroczne czasy lat 80-tych. Jan Frank zdecydował się na zmianę lokalizacji. Przeniósł się na ulicę Chrobrego.

- To była taka Marszałkowska w gorzowskim wydaniu - śmieje się. - Ludzi było zatrzęsienie, mieli pieniądze, ale ja miałem limity w nabywaniu surowców. Trochę mąki, tłuszczów, cukru. Pracowało się wtedy dużo krócej. Zrobiliśmy dzienny limit, wszystko sprzedaliśmy w ciągu godziny, półtorej i zamykaliśmy interes. Pracowałem



Jan Frank: Kiedyś Chrobrego to była taka Marszałkowska w gorzowskim wydaniu.

wtedy na przetrwanie - wyjaśnia.

Z chwilą przeprowadzki pojawił się pomysł na nową nazwę. Do dzisiaj obowiązującą i bardzo popularną nie tylko w Gorzowie.

- Dlaczego Śnieżka? - chwilę się zastanawia. - Była zima a ja wprowadziłem do sprzedaży lody. Wielu pukało się w głowę, ale byli i tacy co zamawiali. A że Śnieżka jest takim symbolem zimy, to tak nazwałem firmę - tłumaczy.

Nowe czasy wymagały nowych wyzwań. Pan Jan wiedział, że nie wygra w konfrontacji ze sklepami wielkopowierzchniowymi, które stawiają na produkty przemysłowe. Przez to bardzo tanie. Dlatego postawił na szeroką gamę pro-

duktów o specyficznych walorach. Latem w Śnieżce dominują lody, zimą ciastka i torty. W sumie tych pierwszych jest około 20 gatunków, ciastek nawet 50. Rozszerzył się także zakres dystrybucji. Powstała druga kawiarnia przy ul. Obotryckiej oraz mniejsza przy ul. Sikorskiego. Jest także punkt sprzedaży w pasażu Tesco przy ul. Słowiańskiej.

- Przemysł nie jest w stanie wszystkiego wyprodukować - kontynuuje. - Nasze wyroby są niepowtarzalne, bo produkowane według starych receptur naszych dziadków i babć. Bez używania współczesnych środków, w tym sztucznych półfabrykatów. Takim firmom, jak nasza, łatwiej jest także reagować na zmieniające się

gusta konsumentów. Dawniej klienci kupowali to co było, dzisiaj są precyzyjni w wyborach. Przez to w naszej branży cała tajemnica tkwi tak naprawdę w wysokiej jakości - podkreśla i jednocześnie przyznaje, że cukiernictwo to nie jest zwykły zawód. - Jeżeli ktoś chce odnieść sukces musi całkowicie oddać się tej pracy. Tak jak mężczyzna w całości oddaje się kobiecie - uśmiecha się.

Właściciel jednych z najbardziej znanych marek cukierni i jednocześnie kawiarni w Gorzowie przyznaje, że nasz rynek z roku na rok staje się coraz trudniejszy. Systematycznie zamiera u nas życie towarzyskie.

- Jak obserwuję co się dzieje, najbardziej martwi mnie znikająca młodzież. Stajemy się miastem rencistów i emerytów. Nie mówię tak przez przyzmat tego, że to starsi mieszkańcy są najczęściej moimi klientami. Mówię to z pozycji obserwatora i mieszkańca, który w Gorzowie jest od 42 lat - podkreśla.

Pan Jan obawia się, że trudno będzie na nowo ożywić centrum miasta, ale dodaje, że próbować trzeba. To z kolei nie zachęca do prowadzenia drobnej przedsiębiorczości. Największym problemem, w jego ocenie, dla rozwoju małego biznesu w tym rejonie miasta jest brak odpowiedniej siły nabywczej gorzowian.

- Tu nawet nie chodzi o wysokość czynszu za lokale, bo jak interes dobrze się kręci, każdy zarobi na ten czynsz - twierdzi. - Kłopot w tym, że nie wiadomo, w jakim kierunku rozwijać ten biznes. Z czym można

wejść na rynek. Przykładowo ulica Chrobrego, przy której mieszkam od ponad 30 lat, z roku na rok coraz mocniej się wyludnia. Mieszkańcy gdzieś znikają, nowi nie chcą tu przyjść. Do tego dochodzą upadające drobne sklepiki. Wystarczy postawić jedną Biedronkę i wszystkie mniejsze punkty spożywcze padają jak muchy - dodaje.

Przysłuchujący się rozmowie **Marcin Frank**, syn pana Jana, który także pracuje w tym rodzinnym interesie, zwraca uwagę na to, że od lat polskie rządy skupiają się na gospodarczym wzmacnianiu ściany wschodniej kraju, zominając o naszych regionach. - U nas rozwijają się głównie firmy o najniższych płacach i potem ludziom brakuje pieniędzy na najskromniejsze choćby przyjemności. To zmusza do emigracji - zaznacza.

Obecnie w firmie zatrudnionych jest dziesięciu cukierników. Prace rozpoczynają bardzo wcześnie, żeby towar zawsze był świeży i gotowy już z chwilą przyjazdu pierwszych klientów. Jak tłumaczy właściciel, kawiarnia jest przede wszystkim miejscem spotkań, zaś największe obroty są ze sprzedaży detalicznej prowadzonej oddzielnie. Do tego dochodzą zamówienia indywidualne na imprezy okolicznościowe.

Pan Jan myśli o powolnym odejściu na emeryturę, ale nie musi martwić się przyszłością. W prowadzeniu firmy pomaga mu przecież syn, który sposobi się do jej przejęcia.

ROBERT BOROWY

Jak to jest prowadzić firmę w Gorzowie?

Wydział Obsługi Inwestora i Biznesu jest specjalistyczną komórką Urzędu Miasta Gorzowa Wlkp.

Naszym celem jest pomoc w działalności inwestycyjnej oraz wspieranie rozwoju gospodarczego miasta. Zajmujemy się obsługą inwestorów zarówno krajowych, jak i zagranicznych. U nas możesz otrzymać informacje jak założyć własną firmę i otrzymać „Gorzowski Przewodnik Początkującego Przedsiębiorcy - Krok po Kroku” oraz „Przewodnik Inwestora ścieżka inwestycyjna”. Tu dowiesz się jak zarejestrować działalność gospodarczą oraz uzyskasz pomoc w sprawach związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej na terenie miasta.

Odpowiadamy za poprawę jakości usług i programów świadczonych przez administrację samorządową na terenie miasta oraz za tworzenie przyjaznego środowiska dla przedsiębiorców. Gromadzimy, aktualizujemy i udzielamy informacji na temat prawnych i ekonomicznych aspektów zakładania oraz prowadzenia działalności gospodarczej. Wspieramy przedsiębiorców w zakresie wypełniania procedur administracyjnych związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej. Współdziałamy ze stowarzyszeniami, organizacjami pra-

codawców, izbami gospodarczymi, ruchami obywatelskimi, innymi dobrowolnymi zrzeszeniami i fundacjami działającymi na rzecz przedsiębiorców w celu określenia warunków i możliwości rozwoju gospodarczego miasta.

Jeżeli jesteś osobą, która planuje inwestycję, nasi pracownicy zgromadzą dla Ciebie potrzebne informacje i dane, pomogą w kontaktach z jednostkami urzędu np. Wydziałem Gospodarki Nieruchomościami i Majątku, Wydziałem Urbanistyki i Architektury, Wydziałem Geodezji i Katastru, Wydziałem Gospodarki Komunalnej i Transpor-

tu Publicznego czy Wydziałem Podatków i Opłat. Zorganizują wizytę w mieście czy spotkania z przedstawicielami wydziałów biorącymi udział w wydawaniu decyzji niezbędnych w procesie inwestycyjnym. Pomogą w nawiązaniu kontaktów z firmami rekrutacyjnymi, agencjami nieruchomości, uczelniami, deweloperami czy w wyborze lokalizacji i powierzchni biurowej. Jeżeli prowadzisz firmę lub myślisz o jej założeniu, to może zechcesz wziąć udział w wydarzeniach promujących gorzowskich przedsiębiorców lub w szkoleniach dla przedsiębiorców jakie w ramach

Porozumienia Na Rzecz Wspierania Przedsiębiorczości organizujemy z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych, Urzędem Skarbowym oraz Powiatowym Urzędem Pracy. Pomożemy w zorganizowaniu udziału w imprezach gospodarczo-inwestycyjnych o charakterze wystawienniczym i targowym oraz misjach gospodarczych. Będziemy wspierać Cię w kontaktach z ministerstwami, urzędami centralnymi, agencjami rządowymi, przedstawicielstwami podmiotów zewnętrznych - ambasadami, konsulatami, izbami handlowymi. Pomożemy w diagno-

zowaniu potrzeb w zakresie edukacji zawodowej Twoich pracowników i ułatwimy współpracę z Wydziałem Edukacji, szkołami ponadgimnazjalnymi i wyższymi.

Wydział Obsługi Inwestora i Biznesu został powołany do tego, aby wszechstronnie służyć i pomagać przedsiębiorcom. Zapraszamy do kontaktu i współpracy.

Wydział Obsługi Inwestora i Biznesu
Urząd Miasta Gorzowa Wlkp., ul. Myśliborska 34, pokój 315
tel. +48 95 7355 966,
tel. +48 95 7355 894,
e-mail: wob@um.gorzow.pl

Jeżeli ktoś się nie zna, nie powinien zabierać głosu

Z Janem Kaczanowskim, wiceprzewodniczącym rady miasta, rozmawia Robert Borowy

- Jak spędził pan minione święta?

- Fantastycznie. Moja małżonka już wiele dni przed wigilią miała wszystko rozpisane, zaplanowane i z radością realizowaliśmy poszczególne punkty. To jest dla mnie najpiękniejszy i najbardziej oczekiwany czas w roku. Może dlatego, że w domu rodzinnym, z którego pochodzę, razem z rodzicami było nas dwanaścioro. I jak zasiadaliśmy do wigilijnego stołu, to jak 12 apostołów. Lata minęły, rodzina się rozjechała i dzisiaj święta spędzamy w mniejszym gronie, ale zawsze są one dobrą okazją do wspólnych spotkań i spokojnych rozmów.

- Jakie nadzieje wiąże pan z Nowym Rokiem?

- Każde życzenia rozpoczynam od zdrowia. Wiem, że jest to stwierdzenie wyświechtane, ale kiedy odwiedza się czasami gabinety lekarskie to tak naprawdę wtedy dociera do człowieka, jaką wartość przedstawia dobry stan zdrowia. I właśnie zdrowia wszystkim życzę. Oczywiście jako samorządowiec liczę na to, że 2017 rok będzie dobry dla naszego miasta. A jako Polak marzę o tym, żeby w kraju nastąpiło opamiętanie i żebyśmy przestali się dzielić, awanturować a zaczęli myśleć o dobru wspólnym. Kompletnie nie rozumiem czemu mają służyć właśnie w narodzie? Przecież one nic nie wnoszą. Moi rodzice mawiali zawsze, że jak ktoś rzuca w ciebie kamieniem, idź do niego z chlebem. Tak staram się postępować.

- Gorzów potrzebuje świeżości - mówił pan przed trzema laty. Czy dzisiaj, po dwuletnim rządach prezydenta Jacka Wójcickiego uważa pan, że o taką świeżość gorzowianom chodziło?

- Nigdy nie wycofałem się i nie wycofam z tych słów. Uważam, że nasze miasto powinno być zarządzane przez młodsze pokolenie. Tak też się stało, choć sądzę, że najlepiej łączyć młodość z doświadczeniem. Liczyłem jednak, że prezydent Jacek Wójcicki do niektórych elementów będzie lepiej przygotowany. Niemniej pełną ocenę jego działalności wystawię dopiero



Jan Kaczanowski: Ciągłe powtarzam, żeby stawiać na fachowców i to najlepiej na gorzowian rozumiejących nasze miasto.

ro z chwilą zakończenia kadencji. Obecnie wolę mu pomagać, zachęcać do innego stylu działania, podpowiadać niż krytykować i jątrzyć. Prezydent jest młodym człowiekiem, ma prawo do błędów. Najistotniejsze, żeby potrafił szybko i sprawnie wyciągać stosowne wnioski. Musi też chcieć dalej się uczyć.

- Ostatnio jednak nie szczędził pan krytycznych słów kierowanych w stronę prezydenta. Co konkretnie panu nie pasuje?

- Moja krytyka zawsze ma charakter konstruktywny. Może dlatego, że życzę dobrze prezydentowi i naszemu miastu. Nigdy więc nie narzekam dla narzekania. Jest kilka takich obszarów, co do których pretensje kierowane do prezydenta są uzasadnione. Od samego początku kadencji emocje wzbudzały nie do końca przemysłane zmiany kadrowe. Jest to choroba całego kraju, ale to nie znaczy, że mamy ją akceptować u siebie. Stawianie na wiernych, ale nie przygotowanych merytorycznie pracowników ma potem odzwierciedlenie w różnych złych decyzjach. Dlatego ciągle powtarzam, żeby stawiać na fachowców i to najlepiej gorzowian rozumiejących nasze miasto. A już błędem jest zatrudnianie ludzi po linii partyjnej. Ponadto sugeruję też prezydentowi, aby był jak najdalej od klakierów. Żeby była jasność, prezydent podjął rów-

nież dobre decyzje kadrowe, a już na pewno dobrym posunięciem było pozostawienie na dotychczasowych stanowiskach wielu kompetentnych prezesów spółek miejskich, co teraz procentuje ich właściwą działalnością.

- Ma pan jeszcze jakieś inne uwagi, zastrzeżenia?

- Już się wypowiadałem na temat nowej strategii i marki Gorzowa. Skoro mamy wieloletni plan inwestycyjny, które cenię wysoko, to najpierw go zrealizujemy, a marka wcześniej czy później sama się wykreuje. Sama się urodzi lub samoczynnie ludzie ją wymyślą. Sztuczne narzucanie będzie nietrwałe. Gorzów słynie ze sportu, kultury, marką naszego miasta jest biblioteka wojewódzka, filharmonia, klub Pod Filarami, teatr czy kluby sportowe, jak Stal Gorzów, koszykarski i inne. Dzisiaj ważniejsze jest szybkie pisanie dobrych wniosków o pozyskanie środków unijnych i dalsze ich mądre inwestowanie niż wymyślanie marki na obecnym etapie rozwoju miasta. Co z tego, że będziemy mieli strategię, logo, jak nie rozwinie my akademii czy nie zbudujemy silnego Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu?

- Prezydent słucha pana czy tylko grzecznościowo kiwa głową?

- Prezydent jest człowiekiem mocno zapracowanym i przyznam, że rzadko z nim się spotykam. Jak już znajdzie się chwila czasu i do-

chodzi do rozmowy, to słucha z uwagą. Jak potem czas pokazuje, nie wszystkie moje sugestie przyjmuje, ale ma do tego pełne prawo. Musi tylko pamiętać, że bierze pełną odpowiedzialność za swoje działania. Jest natomiast, wraz z panią skarbnik, otwarty podczas prac budżetowych i stara się, żeby ta corocznie najważniejsza lokalna uchwała zawierała sugestie radnych i mieszkańców, składających propozycje. Oczywiście nie wszystkie wnioski są przyjmowane, ale w porównaniu do budżetów lat poprzednich ten odsetek jest wyraźnie wyższy.

- Radni powinni zajmować się drobnymi, acz ważnymi dla mieszkańców sprawami czy jednak mocniej zająć strategicznych dla miasta sprawami?

- Na pewno nasza aktywność mogłaby być większa. Trochę usypiają nas konsultacje społeczne, których, aż w takiej skali, nie jestem zwolennikiem. Radni są przedstawicielami mieszkańców i są wybierani choćby po to, żeby w ich imieniu rozstrzygać różne sprawy, nawet te drobne. Natomiast konsultacje powinny być prowadzone w tematach, jak to pan określił, strategicznych.

- Gdzie byli radni, kiedy prezydent wybierał markę Gorzowa, kupował biurowiec Przemysłówki czy podejmował decyzję o zrobieniu deptaku na ulicy Sikorskiego?

- W przypadku dwóch pierwszych spraw prezydent zaskoczył radnych i podjął samodzielne decyzje. To był błąd. Jeżeli chodzi o zamknięcie części ulicy Sikorskiego dyskusje były prowadzone, ale prezydent jest stanowczy w swoim zamierzeniu. Osobiście mam wątpliwości czy jest to decyzja słuszna.

- Jak ocenia pan zmiany zachodzące w gorzowskim szpitalu, bo przecież nie był pan zwolennikiem przekształcenia tej placówki w spółkę?

- Nie byłem, bo nie wierzyłem w oddłużenie szpitala na taką skalę. Potrafię przyznać się do błędu i zwrócić honor tym, którzy optowali za zmianami. Zmiany, jakie w nim zaszły w ostatnich kilku latach są pozytywne. Cieszą mnie kolejne inwestycje, w tym budowa radioterapii, która niedługo ruszy. Mamy przy szpitalu bazę Lotniczego Pogotowia Ratowniczego. To są milowe kroki w rozwoju lecznicy i do pełni szczęścia brakuje większej dostępności do specjalistów. Wielomiesięczne oczekiwania to zmora całej polskiej służby zdrowia, ale trzeba działać, żeby poprawić ten stan rzeczy. I na tym rządzący powinni się skoncentrować. Ciągłe nie mogą odżalować, że niepotrzebnie zlikwidowano szpital przy Warszawskiej. Odpowiedzialność za to spoczywa na wszystkich, którzy działali wówczas w sejmiku samorządowym województwa lubuskiego. Była to najmniej racjonalna decyzja, jaką podjęto w ostatnich kilkunastu latach. Za dużo było w tym wszystkim polityki, za mało rozsądku. Ból w moim sercu jest o tyle duży, że byłem wtedy przewodniczącym rady miasta i jako miasto walczyliśmy z sejmikiem wojewódzkim o uratowanie szpitala. Paradoxem było również to, że najpierw szpital pięknie wyremontowano, potem zlikwidowano. Widocznie jesteśmy bogatym krajem.

- Nie martwią pana zawirowania w Filharmonii Gorzowskiej?

- Nie byłem entuzjastą budowy filharmonii, choć jestem wielkim miłośnikiem kultury. Uważałem i dalej uważam, że jako miasto na dorobku nie stać nas na takie gmachy. Nie spodziewałem się, że dożyję momentu, w którym będę bronił tej instytucji. Skoro już ją mamy, szanujmy i róbmy wszystko, żeby była to jedna z naszych wizytówek. Żeby było to możliwe politycy wszelkiej maści powinni jak najszybciej zabrać ręce od filharmonii. Jeżeli ktoś się na czymś nie zna, nie powinien wtrącać się, a nawet zabierać głosu. Ja ufam profesjonalistom i nigdy nie pozwoliłbym sobie na ustalanie, kto ma grać w orkiestrze. Skoro pani prof. Monika Wolińska jest świetnym fachowcem to dajmy jej pracować. Wybieranie jej muzyków to już jakiś absurd. Całe zamieszanie nie buduje prestiżu naszej instytucji, która dopiero próbuje wejść na muzyczny rynek. Tu brakuje większej aktywności prezydenta.

- Lubi pan się pobawić na świeżym powietrzu?

- Tak, przecież jestem znany z tego, że praktycznie nie używam samochodu. Wszędzie staram się dojechać spacerkiem lub środkami komunikacji miejskiej. I organizowane kilka razy w roku imprezy miejskie też lubię.

- To dlaczego chce pan, żeby było tych imprez mniej, żeby były krótsze?

- Jeżeli mieszkańcy chcą tych imprez, to nigdy bym sobie nie pozwolił na ich ograniczanie. Chodzi mi tylko o to, że jak nie mamy pieniędzy na wielkie wesele, to organizujemy przyjęcie. Myślę, że Gorzów ma wiele potrzeb i zamiast trzech dni zabawy, pobawmy się krócej. Jeżeli mamy ograniczone możliwości finansowe nie zapraszamy kilku gwiazd muzycznych, a zaprosimy jedną, zaś pozostałe punkty repertuaru niech wypełnią lokalni muzycy. W Gorzowie mamy mnóstwo utalentowanej młodzieży, zespołów na dorobku. Niech się promują i bardziej cieszyłoby mnie, gdybyśmy im dali zarobić parę groszy. Byłaby to też dla nich zachęta do dalszego rozwijania umiejętności. Jak już zrealizujemy wieloletni plan inwestycyjny, to nic nie będzie stało na przeszkodzie, żebyśmy mogli bardziej poszaleć.

- Dziękuję za rozmowę.

To w kinie się rodziły pierwsze miłości, zawiązywały się przyjaźnie

Z Moniką Kowską, dyrektorką kina Helios i kinomanką, rozmawia Renata Ochwat

- Ten rok ma być nie-
zwyczajny w Heliosie. Z jakiego powodu?

- Dla nas na pewno będzie to święto kina. Zakończył się właśnie remont. Zaczynamy dziesiąty rok działalności w Gorzowie i dlatego to dla nas ważny rok. Istotne jest też i to, że postanowiliśmy ten remont tak przeprowadzić, aby zmienić całkowicie wygląd kina, a przez to nawiązać do tradycji, czyli do tego, co tu tak naprawdę było, czyli jakie kina w Gorzowie w ogóle były. Postanowiliśmy każdą z sal kina, a mamy ich pięć, nazwać innym imieniem, czyli imionami kin, które tu przedtem były. Tak się też stało. Każda sala ma swój neon, swoje zdjęcia, na których widać, jak dane kino wyglądało. To ma być przypomnienie gorzowianom, że istniały takie kina. I bardzo wiele istotnych rzeczy się w nich wydarzało. Tam się rodziły pierwsze miłości. Tam się odbywały randki. Zawiązywały się przyjaźnie. No jednym słowem, wiele się w kinach działo. Bo kino przecież to miejsce magiczne. Po remoncie i zmianie wizerunku na nowo kino otwieramy.

- Kino to także pewna tradycja, którą Helios w dość symboliczny, ale bardzo dobry, kontynuuje. Ile razy jesteś w kinie, to zawsze słyszę od różnych ludzi - Jak pięknie! Znow idziemy do Kopernika. A jak ty pamiętasz gorzowskie kina?

- W zasadzie pamiętam trzy gorzowskie kina. Pamiętam Muze, bo najpierw mieszkałam na ul. Gwiazdziej i w związku z tym najbliżej mi było do Muzy właśnie. Tam chodziliśmy na poraki i inne filmy. Pamiętam Słońce, bo jak się przeprowadziliśmy do centrum, to Słońce było najbliżej. Ale naturalnie pamiętam też Kopernik, bo przecież to było największe kino i tam największe hity chodziły. Oczywiście, pamięć jest różna w zależności od tego, jak się człowiekowi toczy życie. Pamiętam bardzo dobrze Konfrontacje Filmowe, bo już wówczas zaczęłam się bardziej interesować kinem.

- Stałaś w kolejce po karnety?

- Stałam w kolejce po karnety, bo wówczas się rzeczywiście stało w kolejkach. Ale też stałam w innych kolejkach. Bo przecież stałam w ogromnej kolejce, żeby zobaczyć Bruce'a Lee, „Gwiezdne wojny”, ale też żeby zobaczyć in-



M. Kowska: pamiętam też Dni Filmu Radzieckiego, na które się chodziło ze szkołą.

ne filmy. Bo tak naprawdę wówczas się stało w wielkich kolejkach. Ale i dziś się stoi w kolejkach, co prawda nie takich długich, ale jednak i dziś one są. A przecież dziś jest zupełnie inny świat, można sobie rezerwować bilety choćby przez Internet. Kiedyś, jak była jedna kasa, jak w Koperniku, bo w Słońcu to były dwie, kolejki były ogromne. Ale pamiętam też Dni Filmu Radzieckiego, na które się chodziło ze szkołą.

- No i jak pamiętasz właśnie te Dni? Bo niektórzy pamiętają to jako koszmara, a inni twierdzą, że niektóre rzeczy dało się oglądać.

- Pamiętam jeden film. Byłam wówczas bardzo zszokowana zachowaniem ludzi. Bo oczywiście na Dni Filmu Radzieckiego część ludzi chodziła z oczywistych względów tylko po to, aby bojkotować. Oznaczało to włączanie budzików na seansach, buczenie i krzyczenie...

- Takie rzeczy się działy?

- Tak, takie rzeczy się działy. Ludzie manifestowali swój sprzeciw przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Ja wracam do tego filmu, który pamiętam do dziś. To była „Pokuta”, gruziński film, który był filmem niezwykle ciekawym, niezmiernie docenionym przez międzynarodową publiczność i krytykę. To była ewidentna satyra na Stalina, jego czasy i wszystko, co się z nim wiązało. No i nie mogłam pojąć, dlaczego ci ludzie, zamiast cieszyć się z tego, że oglądają film antyustrojowy, z wieloma różnymi tropami, włączają budziki, krzyczą i

zupełnie nie potrafią się wznieść ponad swoje przyzwyczajenia i nawyki myślowe, a nie chcą kojarzyć treści z tym, że coś się zaczyna zmieniać. Bo to były lata 80. XX wieku, więc zaczynała się odwilż. Takie zachowanie było dla mnie właśnie szokiem. Myślę bowiem, że nawet jeśli jesteśmy do czegoś przymuszani, warto pójść i sobie popatrzeć. Przecież bywa, że jesteśmy przymuszani, żeby pójść do teatru, do galerii, kina także, ale i w takich okolicznościach lepiej jest obejrzeć to, co musimy, a nie płakać z powodu tego przymuszenia. A wracając do Dni Filmu Radzieckiego, to niektóre z tamtych propozycji mi się bardzo podobały, niektóre nie. I uważam, że należy się buntować przeciwko nieciekawym rzeczom, a nie idei jako takiej.

- To wróćmy do ogonów na filmy. Widać je nawet na tych fotografiach, które można zobaczyć w kinie. Jak myślisz, skąd się wziął taki fenomen w Gorzowie? Bo w większych miastach aż takich ogonów do kinowych kas nie było.

- Od lat pracuję w branży kinowej i śledzę to, co się na rynku dzieje. No i są hity, na które ludzie chodzili, chodzą i będą chodzili i tam będą się ustawiać kolejki. W większych miastach tych kin zawsze było o wiele więcej i dlatego to wszystko się trochę inaczej rozkłada niż w takim Gorzowie. A w mniejszych miastach kino bywa jedną z nielicznych, jeśli nie jedyną możliwością spędzania wolnego czasu. Konkurencją dla

kina niekoniecznie są inne kina. Konkurencją dla kina jest też rozrywka jako taka, czyli to wszystko, co możemy robić w wolnym czasie i co nam może sprawiać przyjemność, a więc puby, opera, teatr, filharmonia, klub jazzowy, koncert rockowy, czyli wszystko to, co dzieje się w mieście wieczorem. W dużych miastach tych możliwości jest znacznie więcej. Wyborów co do sposobu spędzania czasu jest znacznie więcej. W mniejszych miastach, jak w Gorzowie, gdzie jest teatr, filharmonia, klub jazzowy, ale mimo to wachlarz wyboru jest jednak znacznie mniejszy. Dlatego też ludzie wybierają kino. Bo jest najbardziej dostępne. I co ciekawe, przecież wielokrotnie już wrócono do kina śmierć. Pierwszy raz mówiło się o tym, kiedy doszedł dźwięk, potem kolor, bo przecież kino musi być czarno-białe. Kino miało też się skończyć, kiedy powstała telewizja. Kolejnym gwoździem do trumny kina miało być wideo, a jednak kino znowu wyszło obronną ręką. Potem pojawił się Internet, telewizja cyfrowa, możliwości wypożyczania filmów przez Internet. A kino jednak nadal ma się bardzo dobrze.

- Dlaczego?

- Dlatego, że jest to zupełnie inne przeżycie. Chcę zaznaczyć, że ja nie oglądam filmów poza kinem. Może jest to jakaś anomalia, ale ja uwielbiam oglądać filmy w kinie. Kino to dla mnie zamknięta, wyciemniona sala, a nie jakieś tam kina na Kwadracie czy inne wakacyjne. Zamknięta sala, do której

wchodzę i zyskuję poczucie, że moja uwaga, moje myśli, moje emocje są związane w tym, co za chwilę zobaczę na ekranie. Nie będzie żadnych telefonów, żadnych dzwonek do drzwi, robienia herbaty i tysiąca innych czynności, które się w domu wykonuje. No i nie będzie tych wszystkich ludzi, którzy kino letnie traktują jako dekorację do spotkań. W typowym kinie odbiór jest inny. Efekt tworzy także i dźwięk, który nas otacza, obraz na dużym ekranie - to wszystko powoduje, że znajdujemy się w środku wydarzenia, jakim jest film. No i kolejna rzecz. Jesteśmy istotami społecznymi. I dlatego fajnie jest oglądać film z innymi ludźmi w sali. Fajnie jest słyszeć obok śmiech innych wtedy, kiedy i my się śmiejemy, ale równie fajnie jest przeżywać wzruszenia, kiedy inni się wzruszają. No i po kolejnej, zmieniło się nasze pojęcie do kultury. Kiedyś były tylko dwa programy w telewizji i nieliczne książki. Wszyscy oglądali i czytali to samo oraz o tym rozmawiali. Dziś kultura jest megadostępna. Każdy sobie wybiera coś, co niekoniecznie musi znać ktoś drugi. A film oglądany w kinie daje nadal wspólny mianownik do dyskusji. I to jest właśnie ta bardzo duża siła kina, z której być może jeszcze nie zdajemy sobie sprawy.

- I coś w tym jest, bo do Heliosa przychodzą nie tylko gorzowianie. Do Heliosa ściągają ludzie z całego regionu.

- Fakt. Najbliżej od Gorzowa multiplexy są w Szczecinie,

Poznaniu i Zielonej Górze, czyli w odległości około 100 km. Ci, którzy mieszkają tak do 50 km od Gorzowa wybierają kino w naszym mieście. Co ciekawe, kiedy jeszcze nie było Heliosa w Szczecinie na prawym brzegu Odry, to do nas przyjeżdżali ludzie, którym było do Szczecina bliżej. Bo prościej im było tu przyjechać, aniżeli pokonywać tamtejsze korki. Mniej czasu zwyczajnie im to zabierało.

- W Gorzowie przecież jest jeszcze jedno kino typu multipleks.

- Jest. Zostało otwarte rok temu. No i jest to pewna konkurencja. Część widzów się przeniosła do tamtego kina. Co jest oczywiste. Ale przecież nie należy się obrażać na rzeczywistość. Każdy ma prawo wyboru. Każdy inwestor ma prawo do inwestowania, gdzie chce. My staramy się, żeby widzowie nas wybierali. A że część ludzi wybierze to drugie kino? To jest oczywiste. Przecież w czasach minionych było Słońce, był Kopernik. Ja naszej konkurencji nie traktuję jak jakiegoś wroga, tym bardziej, że pracują tam ludzie, którzy pracowali z nami.

- No i na koniec. Będziecie podejmować działania, które wiążą się zarówno z kinem, jak i regionem? Jeśli oczywiście coś takiego powstanie.

- Jeśli pojawi się jakiś pomysł, jakieś sytuacje związane z regionem, to na pewno. Dobrym przykładem na to, że się włączamy w takie działania jest choćby fakt, że pokazujemy film „Kolekcja sukienek”, w którym jedną z ról gra Marzena Wieczorek, aktorka gorzowskiego Teatru Osterwy. Przypomnę, że był pokaz filmu „Papusza”, na których przyjechali aktorzy, a ja sama byłam inicjatorką Tygodnia Kultury z Papuszą, który się odbył w różnych gorzowskich instytucjach. Dość przypomnieć, że także pokazywaliśmy dokument o Krzysztofie Cegielskim, wybitnym żużlowcu z Gorzowa, zresztą w jego obecności. Jesteśmy bardzo otwarci na to, co się dzieje w regionie, co możemy pokazać, zaprezentować. Zresztą tak się ostatnio porobiło, że ludzie coraz bardziej interesują się tym, co tutaj, małymi własnymi regionami, aniżeli wielką polityką. A my się w ten nurt regionalny zwyczajnie wpisujemy.

- Dziękuję.

Odpowiedzialna sama za siebie

Z Krystyną Prońko, wybitną piosenkarką rodem z Gorzowa, rozmawia Renata Ochwat

- Pani Krystyno, rzadko pani koncertuje w Gorzowie.

- Mnie się wydaje, że wystarczają często.

- Jak pani się wraca do Gorzowa?

- Bardzo przyjemnie. Drogę znam.

- To oczywiste. Ale jak pani wraca do rodzinnego miasta, to jakieś drżenie serca pani czuje? Bo rodzina, bo znajomi?

- Oczywiście, że tak. Ale bez przesady. Lubię tu przyjeżdżać, bo tu jest ładnie. Ładna okolica, którą pamiętam z dzieciństwa. Mam tu rodzinę, znajomych, choć niewielu i Przemka Raminia-ka, mojego pianistę.

- Jak pani teraz ocenia Gorzów. Widzi pani zmiany na plus, na minus?

- Po pierwsze nie mam ochoty na jakiegokolwiek oceny i nie zamierzam niczego tu oceniać, ale sądząc po tym, co widziałam, kiedy byłam z cyklem koncertów w ArtCafe, to mnie zaskoczyły wykopki. To takie pozytywne zaskoczenie jest, bo to znaczy, że się coś będzie zmieniało i mam nadzieję, że na korzyść. Gdybym nie знаła miasta, to bym się pogubiła w tych objazdach. Ale się nie gubię w związku z tymi wykopkami i trafiam w różne miejsca bez jakichkolwiek przeszkód. Nie byłam jeszcze na tym kawałeczku tego dawnego Starego Miasta. Tam się coś buduje, taki półkolisty budynek. Widziałam to tylko z daleka. No i nie wiem, czy to odtwarza starą substancję miasta, czy powstaje coś nowego. Ale i tak fajnie, że się zabrano za te rzeczy. Bo niektóre trzeba było już dawno naprawić. Szkoda jedynie, że nie odtworzono tej dawnej, histo-

rycznej substancji miasta, jeszcze sprzed II wojny światowej. Teraz to już chyba za późno, może by trochę lepiej miasto wyglądało.

- Jak pani przyjeżdża do Gorzowa, to jest czas, aby się spotkać z rodziną?

- Oczywiście. Zawsze jest czas na takie spotkania.

- Od pewnego czasu koncertuje pani z Przemysławem Raminia-kiem, w jaki sposób pani go spotkała?

- Przecież on też jest z Gorzowa. Co tutaj tłumaczyć (śmiech). To nie był jakiś wielki problem. Najwyraźniej tak musiało być. Przemek dużo później kończył tę samą uczelnię, którą ja skończyłam, czyli katowicką Akademię Muzyczną, i to już była bezwarunkowa rekomendacja, która spowodowała, że zainteresował mnie swoją grą i swoją osobowością muzyczną. Reszta przyszła sama. Byłam na jakimś koncercie, gdzie on grał. Ale to wszystko było dość dawno temu, bo nasza współpraca trwa już ładnych parę lat. Nie liczyłam tego, ale na pewno sięga czasów jeszcze sprzed 2010 roku.

- A nie od 2007 roku, bo wówczas wystąpiła pani z okazji 750-lecia miasta....

- Bardzo możliwe, że to było akurat wtedy, ale ten występ był pretekstem do nagrania płyty z tej okazji. Ja mówię o naszej ściślejszej współpracy. Przemek wiedział, że ja jestem z Gorzowa, ja wiedziałam, że on jest z Gorzowa. Tak to się zaczęło i dobrze się układa.

- Przecież pianistów jazzowych w tym kraju jest sporo. Mogła się pani zdecydować na kogoś innego.

- Oczywiście, że mogłam. Zresztą Przemek nie jest je-



K. Prońko zaprasza na koncerty, które są w różnych miejscach i będą.

dynym pianistą, z jakim współpracuję. Mam w zapasie jeszcze co najmniej dwóch, a jakby tak dobrze poszukać, to znalazłoby się i trzech.

Współpraca uzależniona jest od tego, kto ma jaki termin wolny i czy może zagrać. Każdy z nas, Przemek też, pracujemy na własny rachunek, współpracujemy z kimś innym, mniej lub bardziej ściśle. Współpraca się układa w zależności od zbieżności terminów. Wystarczy wejść w Internet na moją stronę, aby zobaczyć, z kim gram. Zawsze wymieniam nazwiska muzyków. Oprócz Przemka współpracuję z Wojtkiem Gogolewskim. Ale bywali również inni. Dla przykładu Marek Stefankiewicz, Paweł Serafiński, no i z nimi od czasu do czasu jeszcze grywam koncerty.

- Skoro przy gorzowskim muzyku jesteście, to warto zauważyć, że z małego Gorzowa wyszło kilku niezłych muzyków. Czy zechciałaby pani ocenić...

- Nie, proszę mnie nie pytać o ocenę. Wiem, że wyszło paru muzyków. Mam szwagra perkusistę, który przecież tutaj działa, gra i uczy muzyki (chodzi o Ireneusza Budnego - red.). Ja się cieszę, że w Gorzowie są zdolni ludzie, że osiągają sukcesy gdzieś dalej, niż tylko w Gorzowie. Wszystkich nie znam. Ze wszystkimi nie współpracowałam, bo nie ma takiej możliwości. Cieszę się jednak, że jest to pewne źródło, z którego mogę korzystać.

- Oni wyszli z Jazz Clubu Pod Filarami. Pani także miała jakieś związki z Jazz Clubem...

- A jak pani myśli? Skoro mam tyle lat, ile mam, a w

reklama

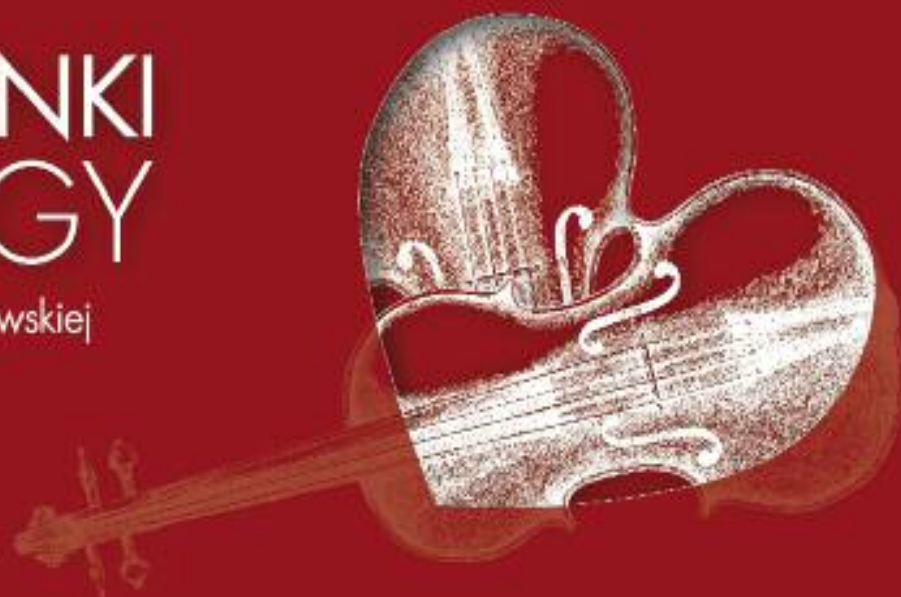
FILHARMONIA
Light
17 LUTEGO 2017
PIĄTEK, 19:00

gorzów

**WALENTYNKI
Z TRILOGY**

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej
Szymon Bywalec / dyrygent

TRILOGY:
Hrachya Avanesyan / skrzypce
Lorenzo Gatto / skrzypce
Yossif Ivanov / skrzypce



i artystycznie, i jako osoba

tym klubie mój brat między innymi przedstawiał filary, bo jeden stał w takim miejscu, że praktycznie zasłaniał scenę. Oczywiście, że miałam. Siłą rzeczy muszę mieć, bo przecież wcześniej nic innego tu nie było.

- Stale jest pani przy jazzie...

- Nie, wręcz przeciwnie. Nie jestem stale przy jazzie. Jestem rzadko przy jazzie. Śpiewam, to co śpiewam.... A to nie są piosenki jazzowe..., one bywają w moim repertuarze.

- Pozwolę się z panią nie zgodzić.

- Proszę bardzo, niech się pani nie zgadza. Ale ja nadal będę obstawać przy swoim zdaniu.

- Jak się słucha tej płyty, gdzie pani śpiewa „Pierwszy siwy włos” i inne tego typu piosenki, to tam jest taki jazzowy puls.

- To jest w ogóle płyta folkowa, jeśli już o tym mówimy. A że śpiewając odruchowo swinguję, mam widać taką naturę (śmiech). Co ja zrobię, że tak już jest. Mogę śpiewać nie swingując, ale wówczas będzie mniej interesująco.

- Proszę powiedzieć, jak się teraz funkcjonuje na scenie muzycznej, kiedy moda jest na wokalistki śpiewające pop niemalże na jedno kopyto. A pani jest przecież bardzo wyrazistą osobowością artystyczną.

- Nie bardzo umiem na to odpowiedzieć. Nie wiem, o jakich wokalistkach pani mówi. Za mało szczegółowe pytanie.

- Chodzi mi o takie gwiazdy, które się pokazują, odnoszą jakąś chwilową sławę. A potem się o nich zapomina. A pani jednak

stale jest na scenie i na rynku.

- Bo może te gwiazdy śpiewają o czymś innym, niż to, o czym ja śpiewam. I to jest główny powód. Moje teksty są zapamiętywane, a inne - niekoniecznie. Może to jest właśnie główny powód, a może też powodem jest to, że ja jestem niezależna, samodzielną, samorządna. A te gwiazdy, o których pani mówi, należą do jakichś wytwórni, mają podpisane kontrakty nagraniowe i muszą się podporządkować temu, co te firmy chcą. Ja natomiast nie muszę się podporządkowywać żadnej firmie.

- No właśnie. Założyła sobie pani własną firmę, sama decyduje o własnej karierze.

- Inaczej by mnie udusili.

- Co to znaczy - inaczej by mnie udusili?

- Tylko to, że ja się nie potrafię przystosować do wymagań jakiegoś dyrektora firmy fonograficznej, który najczęściej nie ma pojęcia o muzyce. Po prostu nie potrafię. Mam wyrazistą osobowość, jak pani powiedziała (śmiech).

- Łatwe to chyba nie jest. Takie samodzielne funkcjonowanie na dość drażliwym obecnie rynku.

- Nie, nie jest łatwe. Jestem odpowiedzialna sama za siebie. Płacę sama za swoje błędy i nikt za mnie tego nie zrobi. Podobnie jak nie wykona roboty, którą mam przed sobą, czyli pewnych planów, które układam i które realizuję. Jak mówiłam, jestem odpowiedzialna sama za siebie i artystycznie, i jako osoba.

- Czym się pani kieruje w wyborach artystycznych?

- Zgodnością tego, co jest napisane w tekście i w muzyce ze mną. Innymi słowy, muszę całkowicie zaakceptować coś, co mam zaśpiewać.

- Pani piosenki są zawsze o czymś ważnym. Jak pani dobiera teksty?

- Jak na Polskę, to nie jest jakieś wielkie środowisko ludzi piszących teksty czy muzykę. Nie oglądam wszystkiego, nie słucham wszystkiego. Zapamiętuję rzeczy, które mnie w pewnym momencie zafascynowały. I później, gdy jest potrzeba napisania czegoś, głównie tekstu, bo z muzyką mam znacznie mniejszy problem, bo sama potrafię napisać, szukam osoby, rozmawiam z nią, i tak to się dzieje. Nie jest to jednak prosty dobór, ale pewne dogadanie się z kimś. Przecież nie każdy napisany tekst musi spełniać oczekiwania autora i moje. Bywa tak, że się nie akceptuje pierwszego tekstu. To jest cały czas poszukiwanie. Nie jest tak, że od początku wszystko pasuje. Wszystko jest do dopracowania.

- Chciałabym wrócić na moment do Gorzowa. Usłyszałam taką opowieść, że kiedy była pani uczennicą szkoły muzycznej, to jak dostawała pani nutki do pisania, to raz, dwa i trzy i było gotowe. Z dużą łatwością to pani przychodziło, a moje i pani znajomej, która mi tę historię opowiadała, szło to znacznie, znacznie gorzej.

- Ale ja nie pisałam muzyki. Ja się uczyłam grać na fortepianie, czyli mogłam odczytywać nutki, czyli to, co było zadane. Ale fakt, miałam dużą łatwość grania, przyswajania zadanego mate-

riału. Strasznie nie lubiłam ćwiczyć. Naprawdę mnie to szybko szło. Zresztą teraz, ucząc się nowego repertuaru, jest tak samo. Szybko mi to idzie. Tylko jak się już nauczę, muszę mieć czas, żeby się to odleżało wokalnie i mentalnie. Muszę się oswoić z tym nauczonym repertuarem. Dopiero wówczas coś z tego wychodzi. Zresztą wcześniej z tym moim graniem było podobnie. Pamiętam taką sytuację z egzaminu w szkole muzycznej tu w Gorzowie, kiedy zdawałam w ostatniej klasie, siódmej, próbny egzamin. Niby umiałam. Ale co drugi takt był błąd. Dyrektor szkoły, który był moim nauczycielem, mocno się wówczas zdenerwował. Zamknął mnie na dwie godziny w auli szkoły. Ja godzinę poćwiczylam, godzinę wyglądałam przez okno. I następnego dnia zdałam ten egzamin (śmiech). No właśnie mam taką cechę. Łatwo mi przychodzi i na długo zostaje. Pamiętam teksty ze swoich pierwszych występów. Jakby teraz trzeba było zaśpiewać, to przeczytałam teksty i mogę śpiewać.

- Wraca pani do starych piosenek?

- No oczywiście. Bez tego się nie obejdzie. Nie śpiewam jedynie tych piosenek z początku lat 70., bo one nie zabrzmią bez większego aparatu muzycznego. A po wtóre, mam wątpliwości, czy ludzie je jeszcze pamiętają. To są piosenki z mojego pierwszego longplaya, tego, który miał, moim zdaniem, brzydką okładkę i nie miał tytułu. Miał tylko nazwisko - Krystyna Prońko. I na okładce ja z rozwianym włosiem. Nie pamiętam wszystkich tytułów, oczywiście oprócz

tych które były nagrane. Jeden z nich ma nawet teledysk, można go gdzieś w internecie znaleźć. Ten tytuł to „Po co ci to, po co” albo „Po co to ci to chłopcze”. Pamiętam, że w tym teledysku są zdjęcia z rodeo samochodowego. Ktoś tak wymyślił ten teledysk. Ten clip kręcony był metodą filmową, czyli nie tak jak teraz, bo wówczas były używane kamery na taśmę filmową. Potem jeszcze jakieś dwa teledyski były tak samo kręcone, ale ja z teledyskami miałam bakier i do tej pory mam na bakier. Nie szła mi ta teledyskowa praca, mało mam teledysków.

- W latach 90. wróciła pani do Gorzowa i zrobiła festiwal Reggae nad Wartą. Nie myślała pani, żeby wrócić znów i coś zrobić w mieście?

- Propozycja musi wyjść od miasta.

- Ale wówczas ten pomysł wyszedł od pani.

- Nie. Wówczas była taka sytuacja, że w Gorzowie powstawał oddział „Warty”, firmy ubezpieczeniowej. Firma była sponsorem głównym. I tylko dlatego się to udało. W następnym roku ta firma już nie była zainteresowana, bo już była na gorzowskim rynku, więc nie było możliwości kontynuacji. Idea umarła śmiercią naturalną. Miasto nie było zainteresowane, bo to kosztuje. Bez sponsora strategicznego takiego festiwalu się nie uda przeprowadzić. Impreza taka nie zbilansuje z biletów. No i tak to się rozsypało. Potem już nawet nie próbowałam wychodzić z propozycjami.

- A czy miasto wychodzi do pani z propozycjami, żeby pani uświetniła jakieś wydarzenie?

- Ale ja tu od dawna nie mieszkam.

- Wiem, ale jest pani stale kojarzona właśnie z tym miastem, stąd pytanie.

- Tak. Oczywiście. Ja naprawdę nie mogę za często występować nie tylko w Gorzowie, ale gdziekolwiek. Bo jeśli mam ochotę, a mam, jeszcze trochę popracować, to nie mogę być co chwilę w tym samym miejscu i grać praktycznie ten sam repertuar. Publiczność chce słuchać, i tu będzie cytata z „Rejsu”, tego, co znają (śmiech). A jak ja w swoim koncercie zaczęłam wprowadzać repertuar z całkiem nowymi piosenkami, to zainteresowanie będzie średnie, albo żadne. Repertuar oczywiście musi być osłuchany. Obecnie są takie warunki, że stacje radiowe grają to, co grają. Ja czasu antenowego nie wykupuję, bo mnie jako małą firmę na to nie stać. Dlatego muszę repertuar tak ustawiać, żeby połączyć stare z nowym. A skoro nowych w radiu nie grają, żeby publiczność mogła się osłuchać, muszę sobie radzić jakoś inaczej. I mam wrażenie, że póki co, sobie radzę.

- A teraz pytanie o pani inną aktywność. Pisuje jeszcze pani do gazet?

- Nie. Pisałam mało. Ale jak już napisałam, to się okazało, że jest tak dosadne, że przestałam.

- Plany na przyszłość?

- Są.

- Ujawniamy?

- Ależ skąd. W każdym razie, bardzo serdecznie zapraszam na koncerty, które są w różnych miejscach i będą. Zapraszam bardzo - Krystyna Prońko (www.pronko.pl)

- Dziękuję bardzo za rozmowę.

reklama

HELIOS

KINO KOBIET
wieczór filmowy dla Pań

Zapraszamy na pokaz filmu:

Sztuka kochania.
Historia Michaliny
Wisłockiej

Seansy w dniu 6 lutego.



Kolejne spotkanie 20 lutego
z filmem "La La Land"

OD
KIN
Kino Konesera

01.02 DOBRZE SIĘ KLAMIE
W MIŁYM TOWARZYSTWIE
08.02 MOONLIGHT
15.02 MANCHESTER BY THE SEA
22.02 TONI ERDMANN

Lutowe seanse
z cyklu
Kino Konesera



Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

Ostatnie marzenie żużlowca z tamtych czasów

Feliks Olejniczak - to nazwisko niewiele mówi nawet zagorzałym kibicom Stali.

To najstarszy obecnie żyjący żużlowiec gorzowskiego klubu. Feliks Olejniczak jeździł w drużynie razem z największymi legendami Stali - Edmundem Migosiem, Bronisławem Rogalem, Andrzejem Pogorzelskim, Jerzym Padewskim czy Edwardem Jancarzem. I choć wystąpił zaledwie w trzech ligowych meczach, w których łącznie wywalczył skromniutkie dwa punkty, to przeszedł do historii jako zdobywca dwóch pierwszych medali drużynowych mistrzostw Polski, wywalczonych przez Stal w latach 1964-65. Oba były srebrne.

Historia ponad 80-letniego już pana Feliksa pokazuje pragnienie, jakie w dawnych latach było udziałem setek, a może tysięcy młodych chłopców, chcących pójść w ślady ówczesnych mistrzów, szczególnie jednej z legend polskiego żużla Alfreda Smoczyka.

Zafascynowany Smoczykiem

Feliks Olejniczak urodził się w 1936 roku w Walentynowie, lecz mieszkał i wychowywał się w Rąbczynie niedaleko Ostrowa. W żużlu zakochał się jako nastolatek, kilka lat po wojnie. Miał zaledwie 10 kilometrów na ostrowski stadion i jeździł tam z kolegami, by z wypiekami na twarzy oglądać czarnych jeźdźców na stalowych rumakach. Najbardziej lubił stawać na wirażu, gdzie spod kół jadących zawodników leciała żużlowa szpryca. - Byłem szczęśliwy jak mogłem wracać do domu cały umorusany czarną mazią, bo miałem wrażenie, że nie tylko kibicowałem, ale sam ścigałem się po torze - wspomina.

Pan Feliks i koledzy, z którymi jeździł na zawody mieli to szczęście, że Ostrow w tym czasie należał do silnych ośrodków, a miejscowa drużyna z powodzeniem walczyła o medale w rozgrywkach ligowych.

- Największe na mnie wrażenie, ale chyba nie tylko na mnie, robił Alfred Smoczyk, którego jazdę do dzisiaj mam świetnie zakodowaną - wspomina pan Feliks. - Pamiętam nawet jak spowodował wywrotkę jednego z zawodników Ostrowa, co urosło do dużego wydarzenia. W pamięci mam nie tylko jego sylwetkę, ale... blond włosy, którymi się wyróżniał - dodaje.

Pan Feliks, przypatrując się jeździe ówczesnych mistrzów, bardzo chciał zostać żużlow-

cem. Tak bardzo, że namówił kolegów z podwórka do zrobienia prowizorycznego owalnego toru. Za motocykle służyły im rowery, ale specjalnie przystosowane. W tym celu poobcinali nawet na krótko błotniki i oddali się wielkiej pasji ścigania na tych jednośladowych. W wirażach wchodził jak prawdziwi żużlowcy. Ślizgiem kontrolowanym. Cała wieś ich podziwiała i dopingowała. Jak w prawdziwym żużlu były także kontuzje.

- Jeden z kolegów raz źle wszedł w wiraż, nagle podwinęła mu się kierownica i w konsekwencji złamał rękę - przyznaje i zaraz dodaje, że ten ciężki trening na rowerach z jednej strony przydał mu się wiele lat później, kiedy dosiadł prawdziwej maszyny żużlowej, z drugiej wypracowana technika trochę go zgubiła.

- Wchodząc w wiraż na rowerze nogę podpierającą, czyli lewą, trzeba było stawiać praktycznie na płasko, natomiast na motocyklu należało wciskać się piętą w nawierzchnię i wtedy można było umiejętnie prowadzić motocykl. To mnie właśnie zgubiło, a swojego pierwszego treningowego biegu na stadionie w Gdańsku nigdy nie zapomnę - śmieje się dzisiaj.

Na przepustce w Gdańsku

Chęć zostania żużlowcem była u pana Feliksa tak duża, że pewnego dnia namówił kolegę, z którym ścigał się na rowerach, żeby wybrali się na trening szkółki Stali Ostrow. Było to jesienią 1951 roku. Chętnych było wielu, trzeba było stanąć w kolejce i cierpliwie czekać. Zajęcia odbywały się na motocyklach przystosowanych, bardzo ciężkich i trudnych do okielznania. Kiedy już znaleźli się na czele kolejki radość mieszała się z niepewnością.

- Pierwszy poszedł kolega, on był dobrze zbudowany i wysoki - opowiada. - Ja zaś byłem takim chucherkim. Wsiadł chyba na Nortona lub Harleya. Dosyć siłowo jechał i w konsekwencji na jednym z wirażów „wysadził z siodła”, jak to wtedy mówiliśmy. Motocykl został uszkodzony, mechanicy próbowali go naprawić, ale nie dali rady i tyle miałem z treningu. Były to ostatnie zajęcia w roku i moich marzeń o jeździe nie spełniłem, ale chyba dobrze. Miałem wtedy 15 lat i chyba nie dałbym sobie rady z ciężkimi wtedy motocyklami przystosowanymi do jazdy na



Miłość do motocykli u pana Feliksa pozostała do dzisiaj.

żużlu. Zresztą raz przejechałem się na zwykłym Simsonie 100 na wiejskiej drodze i wyładowałem w rowie - rozkłada ręce.

Z czasem prysły marzenia o wielkim żużlu, gdyż powodu śmierci na torze jednego z liderów Stali Ostrow Ryszarda Pawlaka (pierwszy żużlowiec, który zginął na polskich torach w trakcie zawodów) sekcję żużlową zawieszono.

Ponowna szansa na prawdziwą jazdę pojawiła się dopiero po sześciu latach w wojsku. Wcześniej pan Feliks wyjechał do podszczecińskich Polic, gdzie rozpoczął naukę w szkole zawodowej. W wieku 20 lat musiał odbyć zasadniczą służbę wojskową. Trafił do jednostki wojskowej w Pruszczu Gdańskim. Pewnego dnia, będąc na przepustce, zamiast skorzystać z uroków nadmorskiego regionu, pojechał na żużlowy stadion w Gdańsku, gdzie budowała się drużyna Ligi Przyjaciół Żołnierza. Już na progu wchodząc na stadion odważnie stwierdził, że przed wojskiem trenował w Ostrowie. Było to takie małe kłamstewko, które jednak zadziałało. Na stadionie był akurat znany wówczas żużlowiec Walerian Blaszcze, którego młody szeregowiec pamiętał z jakiś zawodów w Ostrowie i zaczął go chwalić. W rewanżu ujrzał przed sobą prawdziwy motocykl żużlowy.

- Był to najprawdziwszy FIS, na którym nigdy nie siedziałem, a co dopiero mówić o jeździe - przypomina. - Pan Blaszcze po chwili zaczął wyjaśniać, jak mam operować manetką gazu. Pierwsza próba ruszenia nie była udana. Za szybko puściłem sprzęgło, ale po chwili i ponownym odpaleniu wystartowałem. Wszedłem w wiraż, złapałem odpowiedni kąt i byłem super szczęśliwy, bo jechałem jak prawdziwy żużlowiec. Żużel pięknie sypał się spod tylnego koła, aż nagle zacząłem niebezpiecznie zbliżać się do bandy. Nie wiedziałem co zro-

bić. Siła odśrodkowa ciągnęła mnie cały czas na zewnątrz aż w pewnym momencie zacząłem obcierać o te deski. W głowie od razu kielkowały różne myśli, a najbardziej, że zaraz upadnę i porządnie się rozbiję. Jakoś odbiłem się od bandy i nagle motocykl wpadł w taki rezonans, że zacząłem tracić nad nim kontrolę. Po prostu za mocno trzymałem kierownicę. Pojechałem wprost przez murawę, która została świeżo położona. Byłem w szoku, przejechałem na drugą stronę toru i zacząłem rozpaczliwie bronić się przed wpadnięciem w ogrodzenie. Wyszedłem z tego i znalazłem się na prostej. Jechałem dalej aż po chwili zamknąłem manetkę gazu, dobiegł do mnie trener i pomógł mi zatrzymać motocykl. Od razu zwrócił uwagę, że mam zdartą rękawicę, zakrwawioną rękę, a kiedy będąca przy nas sanitariuszka przeczyściła dłoń okazało się, że tak starłem skórę na palcach, że w niektórych miejscach były widoczne kości - raz jeszcze mocno przeżywa swój pierwszy trening.

Ten nieudany w sumie debiut na żużlowym torze nie zniechęcił pana Feliksa, który po powrocie do jednostki zaczął starać się o stałą przepustkę na treningi. Niestety, po telefonie wykonanym do gdańskiego klubu okazało się, że już więcej nie chcieli go... widzieć na swoim torze. Same koszty renowacji murawy porządnie nadwyrężyły budżet klubu. I tak skończyła się przygoda pana Feliksa z gdańskim speedway'em, ale marzenia o pozostaniu żużlowcem nadal pozostały.

Kierunek Gorzów

Po wojsku i przyjeździe do Szczecina nie miał zbyt wiele czasu. Ciężko pracował i uczył się w technikum budowlanym. Zapisał się ponadto do sekcji motocrossowej w Klubie Motocyklowym JUNAK,

ale jazda po pagórkach i muldach nie sprawiała mu przyjemności. Koniecznie chciał zostać żużlowcem. Któregoś razu postanowił wybrać się do Gorzowa. Poszedł do siedziby Stali i zapisał się do szkółki, choć miał już 27 lat.

- Trafiłem pod skrzydła Kazia Wiśniewskiego, który prowadził treningi i jakoś nieźle mi zaczęło iść. Byłem nawet chwalony za twardość, odwagę, ambicję, choć często mi docinali, że jestem za stary na naukę. W tym czasie w szkółce pojawił się Edek Jancarz i miałem okazję kilka razy z nim trenować. Raz nawet nieźle się potłukliśmy, bo ja nie odpuściłem, on nie odpuścił... Doszło do szczepienia motocykli, ale na szczęście nic poważniejszego się nie stało. Wstaliśmy o własnych siłach, ale motocykle wymagały porządnego remontu. Pan Kaziu mocno wtedy nas zrugał - przyznaje.

Wielkich wyników pan Feliks w Gorzowie nie zrobił. W rozgrywkach ligowych zadebiutował w 1964 roku w meczu z Polonią Bydgoszcz, gdzie w dwóch biegach zdobył jeden punkt. Potem był jeszcze wyjazd do Rybnika, ale tam nie udało mu się wywalczyć żadnego oczka. W następnym sezonie zaliczył tylko jeden występ ligowy, na gorzowskim torze ponownie z Polonią. I historia powtórzyła się. W dwóch biegach zdobył jeden punkt. Dzięki tym trzem występom przeszedł jednak do historii polskiego żużla jako zdobywca dwóch srebrnych medali w rozgrywkach o drużynowe mistrzostwo Polski. - Medali wtedy nie dawało. Mam tylko pamiątkowy dyplom - uśmiecha się pan Feliks.

Po trzech latach zrezygnował z kontynuowania kariery ze względu na liczne urazy. Najpoważniejszy to zerwane więzadła w barku oraz złamanie stopa. Po wyleczeniu jeszcze próbował wrócić na tor, ale szybko zorientował się, że w wieku 30 lat trudno będzie mu się rozwinąć i dorównać coraz lepszym i młodszy kolegom.

- Bardzo męczące były szczególnie dojazdy. Chłopa-cy z Gorzowa byli na miejscu, mieli dużo swobody w pracy i jak chcieli to jechali na stadion trenować. Ja musiałem normalnie pracować i potem pędziłem najczęściej z Czesławem Nowakiem do Gorzowa na trening, który raz się odbył, innym razem nie i to stawało

się także zniechęcające. Na treningi i mecze przyjeżdżał motocyklem, najpierw Junakiem 175 ccm, potem Royalem 350 ccm. Ten drugi motocykl był stary i ciągle nam się psuł. Często mogliśmy liczyć na pomoc Jurka Padewskiego, który nam go naprawiał i tak mogliśmy przyjeżdżać na treningi - tłumaczy.

Kolekcjoner motocykli

Marzenie o zostaniu żużlowcem pan Feliks spełnił, zapisał się także w historii Stali Gorzów oraz całego polskiego żużla, bo nie każdy może pochwalić się byciem w gorzowskiej historii medalistów mistrzostw kraju. Mało tego, miłość do motocykli u pana Feliksa pozostała do dzisiaj. Choć w tym roku skończył 80 lat czuje się pełni sprawny, zdrowy i cały czas śmiga na jednośladowych. A każdy dzień rozpoczyna gimnastyką. Jest uczestnikiem zlotów motocyklowych. W kolekcji ma wiele starych maszyn, na niektórych cały czas jeździ. Ma m.in. Royala Enfielda z 1940 roku czy Harleya Davidssona z 1942 roku. Mało tego, do motocykli zaraził całą rodzinę - syna Jarosława, synową Beatę, córkę Joannę, zięcia Krzysztofa, a nawet wnuka Kacpra. Żona też kiedyś z nim jeździła.

- Obowiązkowo w rodzinie interesujemy się też żużlem - śmieje się syn pana Feliksa, Jarosław. - Zresztą teraz fajnie się go ogląda, a najlepsze są turnieje Grand Prix w Gorzowie. Przed dwoma laty miałem przyjemność na swoim motocyklu wieźć do prezentacji Chrisa Holdera. Wspaniałe uczucie tak jechać wśród wiwatujących kilkunastu tysięcy ludzi - dodaje.

Pan Feliks również czasami przyjeżdża jeszcze na stadion im. Edwarda Jancarza. Utrzymuje kontakty z Zenonem Plechem. Niedawno, po ponad 45 latach, ponownie usiadł na prawdziwym motocyklu żużlowym. U nas w Gorzowie przy wielkiej fładze mistrzów Polski z 2014 roku. Ale, na koniec rozmowy, pan Feliks Olejniczak przyznał, że pozostało mu do spełnienia jeszcze jedno żużlowe marzenie.

- Czasami po nocach śni mi się, że jeżdżę na gorzowskim torze. Dzisiaj jest to piękny stadion i byłoby coś wspólnego przejechać się tu na motocyklu żużlowym. Bez szaleństwa oczywiście - za pewno z bliskim w oku.

ROBERT BOROWY

Po awansie będziemy od razu grać o wysokie miejsce

Z Mariuszem Stanisławskim, prezesem KS Stilon Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- Trudno było z panem umówić się na rozmowę. Tak długo świętował pan powitanie Nowego Roku?

- Przełom roku to nie tylko zamykanie tego wszystkiego, co jest już za nami, ale przede wszystkim jest to ciężka praca papierkowa. Przez kilka dni przygotowywałem wnioski, które powoli trafiają do urzędów, bo jak się prześpi ten okres można potem nie otrzymać dotacji. Praca nad tworzeniem tych dokumentów wcale do najłatwiejszych nie należy, choć czynimy to rokrocznie. Trzeba jednak uważać, bo najmniejszy błąd, nawet formalny, może potem mieć wpływ na odrzucenie wniosku i wstrzymanie dotacji.

- Jakież istotne zmiany nastąpiły w systemie obliczania wysokości miejskich dotacji, choćby ze względu na wprowadzoną w ubiegłym roku strategię rozwoju sportu i turystyki?

- Zaczę od tego, że analizując nowy system naliczania kwot na szkolenie dzieci i młodzieży prawdopodobnie jako klub otrzymamy trochę mniej środków niż w poprzednim roku. Niemniej cieszy nas, że po wielu latach magistrat przygotował jasne zasady przyznawania dotacji. Skończy się dotychczasowa uznaniowość, lobbowanie czy urzędnicze widzimisie. Każdy zostanie potraktowany według przyjętych i dokładnie sprecyzowanych kryteriów. Oczywiście na początek może ten nowy system dla wielu będzie skomplikowany, bo jest on zbudowany z wielu składowych. Liczy się nie tylko liczba trenujących, ale ciągłość szkolenia i wyniki sportowe.

- Czy sprawa płatności za korzystanie z miejskiej bazy sportowej została przez klub wyjaśniona i załatwiona?

- Tak, wyjaśniliśmy wszelkie sprawy z Ośrodkiem Sportu i Rekreacji, który zarządza miejskimi obiektami sportowymi. Dyrektor Włodzimierz Rój poszedł nam na rękę i została podpisana ugoda. Na tej podstawie regulujemy zobowiązania, mamy również podpisaną umowę na dalsze korzystanie z bazy przy ul. Olimpijskiej, co powoduje, że musimy również ponosić koszty bieżące. Nie do końca jednak podoba mi się nowe naliczanie kosztów użytkowania boisk. Takie zapadły de-

cyzje w magistracie i na razie nie widać pomysłu, jak można byłoby ulżyć klubom prowadzącym szkolenie dzieci i młodzieży, bo o cały czas trwa na ten temat dyskusja. To są naprawdę duże obciążenia dla stowarzyszeń.

- Może warto skorzystać z pomysłu prezydenta Jacka Wójcickiego i przejąć od miasta teren pod budowę własnych boisk na potrzeby szkolenia?

- Zastanawialiśmy się nad tym, jak miałyby to w praktyce wyglądać. Doszło nawet do spotkania zainteresowanych klubów piłkarskich, w trakcie którego chcieliśmy wypracować wspólną koncepcję. Na razie przygotowaliśmy zestaw pytań. Problemy są dwa. Po pierwsze sama budowa infrastruktury i związane z tym koszty. Klubów nie stać na to. Druga sprawa dotyczy późniejszych wydatków na utrzymanie. Samo podlewanie boisk to gigantyczne pieniądze. Żeby nie wpaść w finansową pułapkę należy czerpać wodę ze studni. Przesłaliśmy do urzędu miasta swoje wątpliwości i czekamy na propozycję z magistratu. Najważniejsze jest uzyskanie odpowiedzi na pytanie, na ile miasto może uczestniczyć w przygotowaniu danego terenu i jego uzbrojeniu. Jak poznamy odpowiedzi na te i inne wątpliwości łatwiej będzie nam skalkulować koszty budowy i prowadzenia takich obiektów.

- W tym roku Stilon obchodzi 70-lecie działalności, ale był przecież czas, kiedy w jego miejsce działał Gorzowski Klub Piłkarski jako zupełnie inne stowarzyszenie. Można więc mówić o ciągłości?

- Dlatego najbardziej dociekliwym kibicom odpowiedziałbym, że obchodzimy 70-lecie powstania klubu. Zresztą, jak pamiętamy, te nazwy były różne. Zaczęło się od Jedwabnika, potem mieliśmy Włókniarza, Unię i dopiero na początku 1961 roku przyjęto nazwę Stilon. W czasach funkcjonowania GKP i tak wszyscy przychodzili kibicować Stilonowi, a klub ten kontynuował tradycję sekcji piłkarskiej, pozostawiając również te same barwy. Myślę, że najważniejszy tu jest aspekt czysto sportowy, a nie techniczny, bo nazwa zmiany klubu była podyktowana tylko względami formalnymi. Długo potem



M. Stanisławski: Wszystko będzie zależało od tego na jakich zawodników postawimy

to trwało, lecz zdołaliśmy powrócić do najbardziej rozpoznawalnej nazwy.(...)

- Już parę lat działa pan jako prezes klubu i ma zapewne sporo przemyśleń. Jakie płyną z nich wnioski?

- Zaczę od tego, że przychodząc tu z kolegami zastaliśmy spaloną ziemię. Dosłownie, bo w magazynie nie było nawet piłek. Jakieżś dziesięć przytargałem ze swojej piwnicy. W zarządzie zrobiliśmy zrzutkę, żeby można było dokonać zmian w Krajowym Rejestrze Sądowym. Nie powiem jednak złego słowa o przeszłości, bo działając amatorsko zdołaliśmy podnieść klub z kolan. W tej chwili mamy 300 trenujących dzieciaków w 16 grupach. Mamy trzy klasy sportowe w szkole podstawowej oraz wspólnie z Akademią Gorzowską rozwijamy Gimnazjum Mistrzostwa Sportowego. Pracujemy nad stworzeniem całej drabinki edukacyjnej aż do końca liceum. A jeżeli chodzi o profesjonalizm, to wszystkim rządzi biznes, nie sentyment. Musimy do tego w pełni się dostosować.

- Sportowy bilans ostatnich lat do końca chyba jest zadawalający?

- Przykładem jest poprzedni sezon. Nasze aspiracje sięgały ogrania wszystkich i awansowania do drugiej ligi, a skończyło się spadkiem do czwartej ligi. To pokazuje, jak piłka jest nieprzewidywalna i planowanie to jedno, rywalizacja na boisku to drugie. Tu nie ma mądrych.

- Cel na rundę wiosenną jest jasny: utrzymać pierwszą pozycję i awansować do trzeciej ligi. Nie obawia się pan, że trudno będzie utrzymać koncen-

trację w sytuacji, kiedy zespół jesienią wygrał 16 spotkań i tylko w jednym stracił punkty?

- Nie mamy innego wyjścia jak awansować. Każdy inny scenariusz będzie dla klubu katastrofą. Piłkarze są tego świadomi i najważniejsze, żeby do każdego meczu podchodzili tak, jakby to było spotkanie o wszystko. Jesienią mieliśmy parę ciężkich występów. Przegraliśmy w Rzepinie, szczęśliwie wygraliśmy w Mostkach czy Karninie. To pokazuje, że wszędzie można zostać skarconym. Dlatego nie wolno żadnego pojedynku zlekceważyć. Wszędzie trzeba zagrać na maksimum możliwości, być konsekwentnym i cierpliwym.

- Czy wiosna to dobry czas na budowanie zespołu pod kątem trzecioliigowych rozgrywek?

- Rozważaliśmy różne warianty, ale w ocenie trenera Adama Gołubowskiego obecni piłkarze powinni dościsnąć szansę pokazania się po przepracowanej zimie. Zwłaszcza, że do kadry włączyliśmy wielu młodych, utalentowanych zawodników. W trakcie rozgrywek będziemy się jednak przyglądać kandydatom do gry w naszym zespole w następnym sezonie. Powiem też wprost, że po awansie będziemy chcieli od razu grać o wysokie miejsce, a nie skupiać się jedynie na utrzymaniu.

- Trzecia liga nie jest już tą trzecią ligą sprzed roku. Jest dużo silniejsza i jednocześnie jest droższa. Czy można na taki poziom rozgrywek przyciągnąć sponsorów?

- Do każdej ligi można przyciągnąć, ale trzeba działać - jak wspominałem -

bardziej profesjonalnie. Oczywiście do takich lig sponsorzy nie walą oknami i drzwiami. W Polsce tak naprawdę tylko ekstraklasa zachęca dołożenia pieniędzy przez sponsorów, gdyż mecze są transmitowane, a reklama telewizyjna jest najbardziej opłacalna. Ciągłe brakuje odpowiednich działań PZPN, który powinien ściągnąć sponsorów przynajmniej dla lig centralnych. Na razie mamy w ekstraklasie i w pierwszej lidze. Brakuje dla drugiej oraz trzeciej.

- Sponsorów chyba interesuje wspomaganie sportu na wyższym poziomie?

- Oczywiście, że poziom sportowy ma tu zasadnicze znaczenie. Jestem przekonany, że występując w ekstraklasie czy nawet na zapleczu nie mielibyśmy większych problemów ze zbudowaniem budżetu pozwalającego grać w danej klasie rozgrywek. Każdy chce się utożsamiać z sukcesem. Dlatego na wyższym poziomie rozgrywek możliwości marketingowe czy reklamowe dla sponsorów są dużo większe.

- Na ile przydatna może być tutaj pomoc samorządu?

- Uważam, że kluby sportowe mogłyby stworzyć wspólnie z miastem i ludźmi biznesu platformę działania. Najważniejsze jest określenie celów, do jakich powinniśmy dążyć. Jeżeli chodzi o piłkę, należałoby powiedzieć sobie, że przykładowo w ciągu kilku lat dążymy do awansu do pierwszej ligi. Miasto powinno zadeklarować, że w tym czasie przygotuje obiekty sportowe, klub zaś skupi się na zbudowaniu odpowiedniego poziomu sportowego w ramach określonego budżetu oraz będzie realizować założony plan szkolenia. Przyjmując takie założenia sponsorom łatwiej byłoby rozpiszać plan pomocy finansowej. Co jeszcze jest istotne, mając wyznaczone cele można sięgać po środki zewnętrzne. Podam przykład. Gdybyśmy dzisiaj grali w drugiej lidze, to posiadając w składzie wychowanków w ramach programu „Pro Junior System” ze związku otrzymalibyśmy 750 tysięcy złotych rocznie za wyszkoloną młodzież. Po takie fundusze warto sięgać.

- Może jubileusz 70-lecia jest dobrym momentem na nowe otwarcie?

- Na pewno. Chcemy przy okazji wspomnianych wydarzeń jubileuszowych dowiedzieć się, czy gorzowianie chcą dobrej piłki? Nasze województwo pod tym względem jest białą plamą w skali kraju i warto ten teren zagospodarować. Stilon ma największą markę, żaden nowy twór nie zbuduje czegoś trwałego. Pamiętajmy też, czego przykładem jest żużel, iż silny ośrodek danej dyscypliny gromadzi pasjonatów z całego regionu, nie tylko z danego miasta. To są również wymierne korzyści dla miasta. Wartością dodaną jest możliwość powszechnego uprawiania piłki przez dzieciaki. Bo futbol jest sportem numer 1 na świecie i każde większe miasto powinno posiadać drużynę na miarę swoich aspiracji. Niech to na początek będzie druga liga, potem zastanowimy się nad czymś bardziej ambitniejszym.

- Dojdzie kiedyś do porozumienia klubów piłkarskich w Gorzowie, bo jak każdy będzie sobie rękę skrobał to niewiele z niej zostanie?

- Trwają prace nad porozumieniem wszystkich młodzieżowych klubów w mieście. Chodzi o maksymalne poszerzenie drabinki szkoleniowej. W dalszej perspektywie należy stworzyć możliwości kontynuowania przez najbardziej uzdolnionych chłopaków kariery w Stilonie. Podpisaliśmy umowy z PUKS Maksymilianem i Chemikiem. Oba kluby szkolą po około 200 adeptów. Niedługo będziemy rozmawiać z Progresem Gorzów. Warta wybrała swoją drogę, ale to nie przekreśla współpracy choćby w obszarze wypożyczania zawodników na konkretne rozgrywki młodzieżowe.

- O ile większy powinien być budżet na trzecią ligę w porównaniu do tego, jaki klub ma obecnie?

- Wszystko będzie zależało od tego na jakich zawodników postawimy i jakie będą mieli oni oczekiwania finansowe. Jeżeli będą na rozsądnym poziomie, budżet na ligową drużynę powinien być w granicach 700 tysięcy złotych. W tej chwili jest to około pół miliona. Dla przykładu podam, że prawie tyle samo wydajemy na utrzymanie Akademii Piłkarskiej.

Cała rozmowa na www.echogorzowa.pl

Gorzów 2016 w statystykach Urzędu Stanu Cywilnego

W 2016 roku w gorzowskim USC sporządzono 1603 aktów urodzenia i 1679 aktów zgonu.

Oznacza to, że więcej gorzowian zmarło niż się urodziło. Wśród urodzonych dziewczynek dominowały imiona Hanna, Zofia, Julia, Maja, Zuzanna, Lena. Najczęściej nadawanymi imionami dla chłopców były: Szymon, Jan, Jakub, Antoni, Filip i Mikołaj.

Oto pełne statystyki Urzędu Stanu Cywilnego w Gorzowie w odniesieniu do 2016 r.

Urodzenia:

W Urzędzie Stanu Cywilnego w Gorzowie Wielkopolskim w 2016 roku sporządzono **1603** aktów urodzenia, w tym 813 chłopców i 790 dziewczynek. Sporządzono 12 aktów dla dzieci martwo urodzonych. Zarejestrowano jeden akt urodzenia na podstawie obalenia ojcostwa męża matki skutkującego sporządzeniem nowego aktu urodzenia. Zarejestrowano 21 aktów stosunku przysposobienia skutkującego sporządzeniem nowego aktu urodzenia.

W Urzędzie Stanu Cywilnego w Gorzowie Wielkopolskim przyjęto w sumie 563 uznań ojcostwa w tym:



W 2016 roku odbyło się w Gorzowie 10 uroczystości setnej rocznicy urodzin.

- 497 przed sporządzeniem aktu urodzenia
- 43 po sporządzeniu aktu urodzenia
- 1 w trybie art.75§ 1 KRiO

W 15 przypadkach do aktów urodzeń dołączono wzmianki o sądowym zaprzeczeniu ojcostwa, a w 28 aktach o sądowym ustaleniu ojcostwa.

W roku 2016 najczęściej nadawanymi imionami dla

dziewczynek były: Hanna, Zofia, Julia, Maja, Zuzanna, Lena. Najczęściej nadawanymi imionami dla chłopców były: Szymon, Jan, Jakub, Antoni, Filip, Mikołaj

Małżeństwa:

W urzędzie Stanu Cywilnego w Gorzowie Wielkopolskim sporządzono 536 aktów małżeństw. W tym 8 małżeństw zawartych przed

kierownikiem USC poza lokalem USC, 185 małżeństw zawieranych przed kierownikiem USC i 253 małżeństw zawieranych w sposób określony w art. 1§ 2 i 3 KRiO. Oto kombinacje stanów cywilnych osób zamierzających zawrzeć małżeństwo:

- Kawaler-panna 336
- Rozwiedziony-rozwiedziona 46
- Kawaler-rozwiedziona 41

- Rozwiedziony-panna 33
- Wdowiec-rozwiedziona 6
- Wdowiec-wdowa 5
- Wdowiec-panna 2
- Kawaler-wdowa 2
- Rozwiedziony-wdowa 2

Ponadto wydano 62 zaświadczenia, że zgodnie z prawem polskim strona może zawrzeć małżeństwo poza granicami RP; 46 par złożyło stosowne zapewnienie do zawarcia związku małżeńskiego ale nie stawiało się w dniu ślubu. Zarejestrowano 46 małżeństw z obco-krajowcem.

Zarejestrowano 665 wzmianek zmieniających status aktu:

- 289 wzmianek o rozwodzie
- 376 wzmianek o zgonie współmałżonka

Zgony:

W Urzędzie Stanu Cywilnego w Gorzowie Wielkopolskim sporządzono **1679** aktów zgonu. Sporządzono dwa akty dla osób o nieustalonej tożsamości

Przedział wiekowy osób zmarłych:

1-20	79 aktów
21-40	176 aktów
41-60	654 akty

61-70	741 akty
powyżej 70	1588 aktów

Stan cywilny osób zmarłych

Najwięcej zarejestrowano zgonów osób o stanie cywilnym „żonaty”, w następnej kolejności jest „wdowa”, w trzeciej kolejności - „zameężna”. Ponadto w USC wydano 14136 odpisów skróconych, 2410 odpisów zupełnych i 2392 odpisów wielojęzycznych.

Uroczystości rodzinne:

Oprócz pracy merytorycznej USC organizuje różne uroczystości rodzinne.

W 2016 roku zorganizowanych zostało kilkanaście uroczystości jubileuszu długoletniego pożycia małżeńskiego w których ponad 300 par odnowiło przysięgę małżeńską. Dużym zainteresowaniem cieszyły się Jubileusze 50-lecia pożycia małżeńskiego, na których wręczono medale za długoletnie pożycie małżeńskie 60 parom jubilatów. W 2016 roku odbyło się również 10 uroczystości setnej rocznicy urodzin.

NA PODSTAWIE
MATERIAŁÓW USC

Do absolwentów LO nr 19 w Gorzowie, rocznik 1967!

„Co nam zostało z tych lat miłości pierwszej?
- Zeschnięte liście i kwiat w tomiku wierszy,
Wspomnienia czułe i te jasne łzy, co nie schną
I anioł smutku, co wszedł - i tylko westchnął...”

Koleżanki i Koledzy Absolwenci LO nr 19 w Gorzowie, rocznik 1967:

W maju obecnego roku stuknie nam 50 lat od tamtego maja, kiedy zdawaliśmy egzaminy maturalne. Wtedy i dziś jedno z ważnych dat w naszych życiorysach.

Piękny to jubileusz. Wart wspomnień, uśmiechu i łzy. Powrotu do starych zdjęć i zadumy - może nad lampką wina? Odkurzenia pamięci o naszych szarżach i odwrotach, a nade wszystko o naszej Kochanej Budzie, zacnej Dziewiętnastce z Zawarcia. Wszak wypełniła nam cztery lata nie tylko zakuwania, „oswajania” Profesorów i uroków wagarów, ale także lata dojrzewania rozwichrzonych nastolatków, którym przyglądała się i surowo, i życzliwie.

Jest też sposobność spotkania dziewczyn i chłopców z ławki. „Czy mnie jeszcze pamiętasz?” - super przebój, który kochaliśmy w tamtych latach - nieodparcie zaprasza. A inny pytał: „Komu trochę więcej, komu trochę mniej szczęsnych traćów ześle los?”

Spotkajmy się w te Złote Gody Maturalne. W maju, jak tylko zakwitną kasztany. Gdziekolwiek jesteś, przyjeżdżaj do Gorzowa. Takie gody zdarzają się tylko raz. Chyba, że do następnej „pięćdziesiątki” ...

Zainteresowanych organizacją spotkania - zjazdu proszę o kontakt:
eugeniusz.wozny@gmail.com, tel. 608 65 18 18

EUGENIUSZ WOŻNY Z JEDENASTEJ „C”

reklama www.echogorzowa.pl
519 462 660

• czytaj na www.echogorzowa.pl
— codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

Kiedy diesle nie chcą zimą odpalić

Mrozy zawsze zaskakują część kierowców.

Szczególnie tych, którzy jeżdżą z samochodami napędzanymi silnikami o zapłonie samoczynnym popularnie zwanymi dieslami. Zdarza się, że wystarczy lekkie przymrozek, aby silnik, który jeszcze kilka godzin temu zapalał bez problemu uparcie milczał.

Niektórzy zapominają, że silniki wysokoprężne również mają świece. Tyle, że żarowe. Podobnie jak te dające iskrę

co jakiś czas wymagają wymiany. O przebiegach, po których należy zweryfikować lub wymienić świece żarowe można dowiedzieć się z instrukcji serwisowej samochodu lub materiałów producenta świec. Złe działanie tego pozornie nieskomplikowanego elementu spowoduje pogłębiające się trudności z rozruchem. O ile silnik starej generacji wymaga włączenia świec przez dziesięć lub nawet

dwadzieścia sekund i wyraźnie to widać na desce rozdzielczej to konstrukcje nowej generacji „odpalają” niemal natychmiast prawie jak silnik benzynowy. W tym wypadku trudniej zdiagnozować, że winę za problemy z rozruchem ponoszą świece. Dlatego warto wymieniać je zgodnie z zaleceniami producenta. Świece żarowe nie są drogie. W niektórych silnikach skomplikowana może

być ich wymiana. Dlatego warto skorzystać z dobrego warsztatu.

Kolejny problem może stworzyć pompa wtryskowa. Szczególnie w silnikach nowej generacji. Jej złe ustawienie może spowodować nawet zużyty napęd rozrządu. Minimalne nawet odchylenie kąta ustawienia może nawet uniemożliwić rozruch podczas mrozu. Przy temperaturach dodatnich sil-

nik będzie dawał się uruchomić, wystarczy jednak mroźny poranek aby odmówił posłuszeństwa.

Powszechnym niegdyś powodem trudności z rozruchem było paliwo. Szczególnie jak w zbiorniku mieliśmy mizernej jakości letni olej napędowy. Podczas mrozów wytrąca się z niego parafina skutecznie zapychając filtr i przewody paliwowe. Warto odżalować kilka złotych i tankować olej zimowy na renomowanych stacjach.

Silniki o zapłonie samoczynnym zwane są również wysokoprężnymi. W związku z tym rozrusznik musi wygenerować więcej mocy niż w przypadku silnika benzynowego, aby pokonać opory wynikające z wysokiego ciśnienia sprężania. W związku z tym częstą przyczyną trudności z uruchomieniem jest stan instalacji rozruchowej. Jej szczególnie ważnym elementem jest akumulator, którego pojemność dramatycznie spada wraz ze spadkiem temperatury poniżej zera. Awaryjnie pomogą dobre kable rozruchowe i uczynny sąsiad. Jak najszybciej jednak trzeba

go porządnie naładować, a przedtem uzupełnić wodą destylowaną elektrolit. Niestety uzupełnienie w wielu nowoczesnych akumulatorach jest niemożliwe, ponieważ nie ma dostępu do poszczególnych cel. Występują akumulatory z tzw. światelkiem, którego kolor zielony lub czarny wskazuje stan naładowania. Informacja ta jest niezbyt precyzyjna. Kolorowy pływak działa na zasadzie aerometru i pokazuje gęstość elektrolitu, ale tylko w jednej celi. Zdarza się, że niemal martwy akumulator „świeci” na zielono. Jeżeli załadowanie trzeba akumulator wymienić.

Warto również pomyśleć o rozruszniku. Trudno oczekiwać, aby w samochodzie o przebiegu kilkuset tysięcy kilometrów był nadal w pełni sprawny. W ujemnych temperaturach oprócz wysokiego oporu sprężania występują dodatkowe opory chociażby zimnego, oblepającego łożyska ślizgowe wału oleju. Zużyty rozrusznik, który sprawdzał się w wyższych temperaturach podczas mrozu może odmówić posłuszeństwa.

RYSZARD ROMANOWSKI

reklama


FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół



66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY !

reklama

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



ŠKODA OCTAVIA
JAK W ABONAMENCIE

Sprawdź na skoda-auto.pl

AUTO-BIS - ul. Olimpijska 46, 66-400 Gorzów

www.auto-bis.pl

r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

Ponad 24000 produktów

- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- OKUCIA I AKCESORIA MEBLOWE
- SYSTEMY DO SZAF I DRZWI PRZESUWNYCH
- ZAMKI, KLAMKI, UCHWYTY
- SAMOZAMYKACZE, SKRZYNKI NA LISTY
- ZAWIASY DRZWIOWE I MEBLOWE
- OKUCIA CIĘŻKIE
- OKUCIA BRAMOWE I ELEMENTY OGRODZENIOWE
- ELEMENTY ZŁĄCZNE I ART. METALOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM

Zapraszamy na zakupy!

Logos: Makita, PROLINE, BLACK & DECKER, TRYTON, VULCAN, STANLEY, DEWALT, KEY, CAME, Nice

66-400 GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9, TEL. 95 78 33 151 FAX 95 720 53 10 W. 24
 WWW.METALPLASTGORZOW.PL, MARKET@METALPLASTGORZOW.PL
 GODZINY OTWARCIA: 8⁰⁰-18⁰⁰; SOB. 9⁰⁰-14⁰⁰